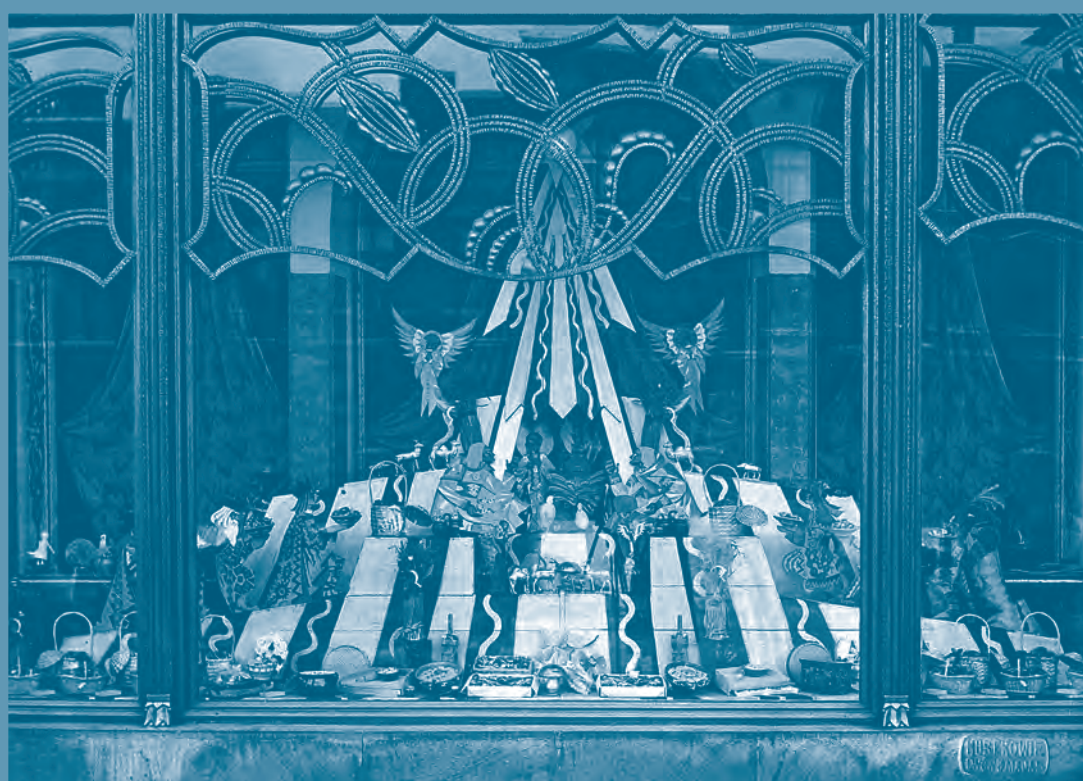


CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



3-4
(116-117) 2024

Karol Chlipalski o muzeach lwowskich ♦ Antoni Wilgusiewicz o kolekcji Edwarda Chwalewika ♦ Maria Ohanowicz-Tarasiuk o Skarbnicy Polskich Ormian ♦ Franciszek Haber o ulicy Zybkiewicza ♦ Poezja Mariusza Olbromskiego ♦ Andrzej Chodacki o zbrodni w Ponarach

Drodzy Czytelnicy!

Głównym tematem numeru, który trzymacie w ręku, jest przypomnienie muzeów lwowskich oraz zwrócenie uwagi na niektóre współczesne kolekcje poświęcone Kresom. Nie będę też ukrywał, że z niemałym trudem dobijamy do końca tego roku. Przyszłość kwartalnika „Cracovia Leopoldis” wciąż stoi pod dużym znakiem zapytania, co spędza mi sen z powiek. Serdecznie dziękuję wszystkim autorom, którzy piszą i przekazują nam teksty bezhonoraryjnie. W dzisiejszych czasach, gdy każdy wycenia swoją pracę, oczekując – choćby symbolicznej – zapłaty, to wielki i piękny gest z Państwa strony. Nie wiem, czy uda nam się utrzymać pismo w roku jubileuszowym. Wprawdzie postanowieniem Wydawcy pisma – Zarządu Oddziału Krakowskiego TMLiKPW – w roku 2025 mają się ukazać (tylko) dwa podwójne numery, to w tym momencie nie posiadamy środków na pokrycie kosztów ich składu komputerowego i druku. Czekają nas nie tylko poszukiwania finansów, ale cięcia kosztów i oszczędności, oszczędności! Melchior Wańkowicz powtarzał, że nie należy szukać oszczędności, tylko myśleć, jak zdobyć fundusze. Mimo wielu pomysłów i prób nie jest to jednak łatwe. Kradzież środków finansowych z konta bankowego naszego oddziału spowodowała utratę płynności finansowej. Mimo tych przeciwności Kamil Woźniak, prezes zarządu – wybrany na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu naszego oddziału, wraz z zarządem starają się nie tracić nadziei. Liczymy też na wsparcie Państwa, Czytelników, bo na Was zawsze możemy liczyć, o czym kilkakrotnie już przekonaliśmy się na przestrzeni ostatnich trzech dekad. Na trzeciej stronie okładki drukujemy listę Naszych Darczyńców. Wszystkim, którzy na przestrzeni ostatnich lat nas wspierali i wspierają, serdecznie dziękujemy! Rok 2025 dla naszego pisma jest szczególny, bo jubileuszowy. Trzydzieści lat temu, w 1995 roku, wydany został pierwszy numer kwartalnika, którego redaktorem naczelnym był Andrzej Chlipalski (1931–2019) – chodząca encyklopedia wiedzy o Lwowie i Kresach. Kończący się rok był z kolei jubileuszowy dla TMLiKPW. W 1989 roku, 35 lat temu, oficjalnie zaczęły tworzyć się struktury naszego Towarzystwa. Także w Krakowie. Z tej okazji osoby szczególnie dla krakowskiego oddziału zasłużone zostały odznaczone Honorowym Lwowskim Krzyżem Kresowym. Wśród nich znaleźli się: panie Romana Krzemień, Grażyna Potoczek, Krystyna Stafińska i Anna Stengl oraz panowie Paweł Brzegowy, Ryszard Defort, Konrad Firlej, Janusz Paluch, Marek Pelechacz, Czesław Wilczyński i Karol Wróblewski. Raz jeszcze kłaniając się „Cracovia Leopoldis” w roku jego jubileuszu – w 2025 roku. Do siego roku!

Janusz M. Paluch

*Kochani Kresowianie! Drodzy Czytelnicy Cracovia Leoplis!
Życzymy Wam spokojnych i pełnych miłości Świąt Bożego Narodzenia!
Kołędujcie długo i radośnie!
A na Nowy 2025 Rok życzymy pokoju, zdrowia i samych dobrych dni!*

*Zarząd Oddziału Krakowskiego TMLiKPW
Redakcja Kwartalnika Cracovia Leoplis*



Mariusz Olbromski

Pieśń kołędników

Choć zimno w domach, wojna wokół,
choć osacza nas niepewność,
prowadź nas, Gwiazdo Betlejemska,
z nadzieją i z lwowską kołędą.

Choć drony czasem lecą ponad nami,
dźwięk syren się często rozlega,
idziemy z Dobrą Nowiną, która nas
wszystkich wciąż krzepi i rozvesela.

Radość niesiemy, tam gdzie można,
że Światłość przepala ciemność.
Idziemy z wieścią, że Miłość nienawiść
później czy wcześniej zwycięży.

Przez noc cudowną, Lwów zaciemniony,
idziemy wciąż coraz dalej i dalej.
Boża Dziecina – tej nocy zrodzona
w lichej stajence nas wszystkich ocali.

XII, 23



Karol Chlipalski

Lwowskie muzea

Dr Aleksander Czołowski, założyciel i wieloletni dyrektor muzeów miejskich we Lwowie – w przedmowie do wydanego w 1929 roku katalogu zbiorów, będących w posiadaniu podległych mu placówek, utyskiwał, że Lwów jest miastem ubogim w zbiory artystyczne, jak na miasto o swojej historii i randze. Winą za to obarczał przede wszystkim zaborcę. Austriacy, wkrótce po zajęciu Lwowa, postanowili usunąć ślady dawnej wielkości miasta, burząc i niszcząc wiele z tego, co mogło przypominać historię sprzed 1773 roku. Szczególnie bezwzględnie niszczone – z powodów oczywistych – wszelkiego rodzaju militaria, niekiedy o wielkiej wartości, zarówno historycznej, jak i artystycznej.

Dodatkowo monarcha austriacki, Józef II, opętany przez oświeceniowego ducha i modernizacyjną *idée fixe*, wydał wojnę (nie tylko w Galicji zresztą, lecz i w całym swoim imperium) wszystkiemu, co, według niego, pachniało zabobonem i nie miało bezpośredniego praktycznego zastosowania. Oznaczało to wyrok śmierci dla wyposażenia wielu starych klasztorów, ze szczególnym uwzględnieniem ich bogatych, gromadzonych przez wieki bibliotek, których zawartość rozprzedawano za bezcen na specjalnie organizowanych aukcjach. Wiele zlicytowanych białych kruków na zawsze opuściło wówczas Galicję i jej stolicę.

I wreszcie wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, a przetrwało, bo nie było zbyt narodowe, i co zarazem *Zeitgeist* ery józefińskiej mógł tolerować, zlicytowano, aby sfinansować katastrofalne dla austriackiego skarbu wojny napoleońskie. Taki los spotkał m.in. wyposażenie kościołów, złote kielichy, monstrancje, nierzadko z wielowiekową historią.

Jednak Czołowski winnych widział nie tylko wśród Austriaków, dostało się też Lwówianom, którym zarzucał apatię w latach nie-

szczęścia narodowego i współudział w ogalcaniu miasta ze świadectw jego historii. Wybitny historyk i muzealnik ową apatię tłumaczył tym, że widząc lekceważenie władz wobec wszystkiego, co polskie lub dawne, zdezorientowani Lwówianie wyprzedawali starocie, zaopatrując się w to, co moda przywiała z Wiednia:

Lwów stracił poczucie do sztuki i z lekkim sercem wyzywał się dzieł sztuki i pamiątek po swojej przeszłości. Ze starego ratusza, który znikł z widowni, wyrzucono portrety królów i hetmanów polskich. Katedra łacińska ogalała się ze swoich bezcennych zabytków. W katedrze ormiańskiej rzadkie zabytki sztuki ormiańskiej znikły jedno po drugim. Dzieła sztuki cerkwi wołoskiej poszły w ręce handlarzy. Społeczność lwowska, bez różnicy zawodów, wyznań i narodowości zjednoczyła się w doszczętnem obraniu miasta ze wszystkiego, cokolwiek tylko przypominać mogło pięć wieków jego górnej i chmurnej przeszłości. Obcy panowie miasta aż do drugiej połowy XIX wieku nie rozumieli tej przeszłości, swojej nie doceniali, a ogniaste ruce generała Hammersteina zniszczyły w roku 1848 nawet to, co w Józefińskim uniwersytecie uważano za stosowne przechować.

Niewątpliwie Czołowski miał rację. Straty, jakie poniósł Lwów w ostatniej ćwierci XVIII wieku, były niepowetowane, z drugiej jednak strony w XIX wieku udało się uczynić z miasta nad Pełtwią ważny ośrodek intelektualny, który świecił bardzo jasnym światłem na kulturalnej mapie ziem polskich, także dzięki licznym i bogatym w zbiory muzeom. Stało się tak dzięki zaangażowaniu takich ludzi, jak Czołowski właśnie. Sytuację tę – jak zwykle – trafnie podsumował Stanisław Wasylewski:

Nie ma u siebie [Lwów] skarbów krakowskich, nie myśli dorównać zasobami i rozmachem stolicy, ale przecież uezbiarał, co mógł i co się dało uratować z potopu.

I rzeczywiście. Gros dóbr kultury, jakie eksponowano w lwowskich muzeach i galeriach, były to kolekcje ściągnięte z zewnątrz, będące najczęściej efektem pasji kolekcjonerskiej i wysiłku, podejmowanego przez światle jednostki. Niejednokrotnie wysiłek ten był spóźniony, ale fakt ten nie umniejsza zasług pojedynczych osób, które go podejmowały.

Pierwsze fundacje kulturalne pojawiają się nad Pełtwią w trzeciej dekadzie XIX wieku. Mowa tu przede wszystkim o Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich i powiązanim z nim Muzeum Lubomirskich. Nie będzie przesadą i specjalnym nadużyciem przypisać Ossolineum roli sprawczej w uczynieniu ze Lwowa ważnego ośrodka intelektualnego, jakim stał się w dobie autonomii. A ośrodek intelektualny to nic innego jak zgromadzeni w jednym miejscu i czasie światli i wykształceni ludzie. Większość z nich w jakimś stopniu zdobywała swoje intelektualne ostrogi w albo dzięki Ossolineum właśnie. Oddajmy głos Stanisławowi Wasylewskiemu, który „pod kopułą Ossolineum” sam spędził ponad pięć lat:

Nie podjęto na ziemi czerwieńskiej pracy naukowej, która by się nie zasilala zbiorami Ossolińskich, tak jak nie było pisarza i badacza, któryby odszedł z pracowni bibliotecznej bez pamiątki dla swej twórczości, a wielu powiedzieć mogło o sobie: „Ton sourire m'a fait poète”.

Umieszczenie przez Ossolińskiego swoich zbiorów we Lwowie i uczynienie z miasta znaczącego ośrodka intelektualnego miało też jeszcze jeden pozytywny skutek uboczny. To tu powstawały kolejne kolekcje „starożytności” i tu przywożono zbiory stworzone gdzie indziej. Kolekcja Lubomirskich, biblioteki Baworowskiego i Dzieduszyckich i inne mniejsze zostały umieszczone we Lwowie w dużym stopniu ze względu na to, że właśnie w stolicy Galicji znajdowała się wyrobiona publiczność.

Pod sam koniec XIX wieku, na fali uczuć patriotycznych wywołanych m.in. 100. rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 Maja czy Powstania Kościuszkowskiego, wśród przedstawicieli władz miejskich zaczęło wreszcie dojrzywać przekonanie o specjalnej roli, jaką sztuka powinna odgrywać w wychowaniu nowych pokoleń Polaków. Stąd już o krok od uznania, że misją władz miejskich jest nie tylko bieżące zarządzanie miastem, co było poglądem dotąd dominującym, ale także gromadzenie i przechowywanie pamiątek przeszłości. Kasa miejska otworzyła się na zakup dzieł sztuki. Przystąpiono do tworzenia muzeów miejskich, w czym pierwszorzędną rolę odegrał wspomniany już Aleksander Czołowski, a także – ze strony



Aleksander Czołowski

miasta – Tadeusz Rutowski, prezydent Lwowa w latach 1914–18, a wcześniej wieloletni poseł na Sejm Krajowy i do Parlamentu w Wiedniu, a także wiele innych osób. To właśnie im przypada zasługa, że Lwów pomimo trudnego startu stał się trzecim, po Krakowie i Warszawie, ośrodkiem muzealnym w międzywojennej Polsce.

A oto krótka prezentacja lwowskich muzeów, jakie istniały przed II wojną światową, a także historii ich powstania. Najważniejsze muzea zostały opisane obszerniej; odnotowane zostały także muzea prezentujące dorobek mniejszości narodowych.

Muzeum Książąt Lubomirskich

UL. OSSOLIŃSKICH 2

Jest formalnie częścią Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, lecz stanowi wyodrębnioną całość na mocy umowy zawartej pomiędzy Józefem Maksymilianem Ossolińskim a Henrykiem Lubomirskim w 1823 roku. Umowa ta przyznawała rodzinie Lubomirskich dziedziczną kuratorię literacką nad Zakładem. W 1826 roku została zatwierdzona przez Stany Galicyjskie. Kim był twórca muzeum ks. Lubomirskich i skąd pochodziły zbiory eksponowane w budynkach Ossolineum przy ul. Ossolińskich 2?

Henryk Ludwik Lubomirski urodził się w 1777 roku w Równem, należącym wówczas



Portret Henryka Lubomirskiego

do jego ojca – Józefa, kasztelana kijowskiego i starosty romanowskiego. Matka, Ludwika z Sosnowskich, była córką hetmana wielkiego litewskiego (ukochana Tadeusza Kościuszki). Jednak decydujący wpływ na Henryka miała jego ciotka, Izabela z Czartoryskich Lubomirska, kobieta światowa o szerokich zainteresowaniach, niegdyś pozostająca w „najczulszej przyjaźni” ze Stanisławem Augustem Poniatowskim. Była ona jedną z najciekawszych postaci polskiego oświecenia. Podobnie jak Ossoliński, mieszkała w Wiedniu i zajmowała się zbieraniem książek i dzieł sztuki. To ona zadbała o wychowanie i staranne wykształcenie Henryka Lubomirskiego. Podarowała mu dobra przeworskie, a w 1817 r. przekazała w spadku swoją bibliotekę i kolekcję sztuki, gromadzoną w Wiedniu, a także część Zbiorów Łańcuckich. Książę Henryk kolekcję ciotki pomnożył własnymi zakupami i przeniósł do Przeworska, z którego uczynił ośrodek muzealny. Prócz obrazów i druków gromadził także broń, medale, numizmaty i pamiątki historyczne.

Zbiory Henryka Lubomirskiego włączane były do Ossolineum w latach 1826–1848, a także po roku 1869, czyli po zatwierdzeniu Ordynacji Przeworskiej, z której dochody od tego czasu szły na finansowanie Zakładu Narodowego. W sumie Lubomirski przekazał *Musaeum Lubomirscianum* 12 920 obiektów, w tym 5 520 obiektów graficznych, około 5 150 obiektów numizmatycznych, zbiór militariów i pamiątek historycznych oraz około 2 000 druków i 250 rękopisów.

Muzeum zostało podzielone na dwa podstawowe zespoły. Podstawę ekspozycji historyczno-pamiętkowej stanowiły zbiory rodziny Lubomirskich przewiezione z Przeworska. Wśród nich na szczególną uwagę zasługiwała zbrojownia, a także sala walk o niepodległość z pamiątkami po Tadeuszu Kościuszcze, ks. Józefie Poniatowskim, Adamie Mickiewiczu, Juliuszu Słowackim itp. W galerii obrazów nie zabrakło płótna Tytjana, portretu Stanisława Augusta pędzla Bacciarellego, średniowiecznych obrazów religijnych, malarstwa włoskiego francuskiego i niemieckiego z XVI, XVII i XVIII wieku, a także polskiego głównie z XVIII i XIX wieku. Stan zbiorów w 1938 r. wynosił łącznie ponad 66 000 obiektów zinwentaryzowanych, z czego niemal połowa przypadła na rysunki i ryciny.

Muzeum Przemysłu Artystycznego

UL. HETMAŃSKA 20

Pomysłodawcą był prof. Politechniki Julian Zachariewicz, architekt, twórca m.in. projektu gmachu Politechniki. Inicjatywę poparł pierwszy samorządowy prezydent Lwowa, Florian Ziemiałkowski, z którego inicjatywy radni zawiązali komitet. Pieniądze wyłożyli m.in. Franciszek Bałutowski, ks. Leon Sapieha, hr. Włodzimierz Dzieduszycki i hr. Karol Lanckoroński. Na Wystawie Powszechnej w Wiedniu zakupiono pierwsze eksponaty.

Pierwszą siedzibą muzeum był budynek stojący obok strzelnicy miejskiej. W 1877 roku utworzono przy muzeum szkołę rysunków i modelowania i wówczas z braku miejsca instytucję przeniesiono do ratusza, gdzie władze miejskie udostępniły kilka sal. W końcu muzeum znalazło swoją siedzibę przy ul. Hetmańskiej 20. Wśród zbiorów znajdowały się wyroby ślusarstwa polskiego od poł. XVII w., wyposażenie kościołów i cerkwi, meble polskie i obce eksponowane wg stylów historycznych, kobierce wschodnie, szkło, ceramika, majoliki włoskie, fajanse polskie, francuskie i holenderskie, porcelana europejska i japońska, tkaniny – w tym koptyjskie z III do VIII wieku, wyroby huculskie, a także wyroby najnowszego przemysłu artystycznego. Liczba eksponatów przed II wojną światową osiągnęła 10 000. Przy

muzeum działała biblioteka z zakresu sztuk plastycznych, wg Aleksandra Medyńskiego – jedna z najbogatszych w ówczesnej Polsce.

Muzeum im. Dzieduszyckich

UL. RUTOWSKIEGO 18

Największe muzeum przyrodnicze w przedwojennej Polsce powstało z kolekcji Włodzimierza Dzieduszyckiego, ziemianina, marszałka Sejmu Krajowego Galicji i członka Izby Panów austriackiej Rady Państwa, a przede wszystkim przyrodnika, folklorysty, który postawił sobie za cel zgromadzenie okazów wszystkich zwierząt i roślin występujących na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Włodzimierz Dzieduszycki (ur. 1825 r.) jeszcze jako dziecko zainteresował się ornitologią i zaczął gromadzić i oznaczać różne gatunki ptaków występujących w okolicy. Kolekcja stała się prędko małym domowym muzeum historii naturalnej. Oddajmy głos samemu Dzieduszyckiemu:

Znaleźli się zaraz i zwidzający, naprzód krewni i najbliżsi, później coraz szersze koła ciekawych. Pokazało się, że prawie każdy ze zwidzających miał coś szczególnego u siebie, leżącego na strychu, za piecem lub w lamusie. Co chwila ktoś ze zwidzających mawiał do mnie: „I u mnie tam coś znaleźli, wykopali, zabili, u mnie to zmarnieje, może przechowasz, bo to także nasze”.

Dzieduszycki pisze dalej:

[...] zaczęto mi nadsyłać to szczątki wówczas mi nieznanych przedpotopowych potworów, to odciski zaginionych roślin, to rozliczne marmury i alabastry, za skórę rysia, kozicy, zabitych w Tatrach, to rośliny i owady starannie zbierane, które po śmierci właściciela zbieracza byłyby może gdzieś na śmieciisku zmarniały.

Takie były początki. Z czasem kolekcja powiększała swoją objętość poprzez zakupy z własnej kieszeni Włodzimierza Dzieduszyckiego oraz dary; zyskiwała też i renomę dzięki przejmowaniu zbiorów uznanych kolekcjonerów: część swojego zielnika ofiarował Dzieduszyckiemu m.in. Hiacynt Łoborzewski, badacz flory Karpat, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i założyciel Ogrodu Botanicznego we Lwowie. Wkrótce napły-

wały także i inne dary, które z trudnością mieściły się w pałacu Dzieduszyckich przy Kurkowej 17. Aby je pomieścić (a także tzw. Bibliotekę Poturzycką), Dzieduszycki zakupił w 1868 roku kamienicę przy ulicy Teatralnej 18 (później Rutowskiego), która w 1880 roku stała się siedzibą Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich. W kamienicy tej rezydował też sam Dzieduszycki, aby być najbliżej swoich zbiorów i jak najwięcej czasu poświęcać na pracę. Wygospodarował sobie tam dwa pokoje: *w których hrabia czuł się zupełnie u siebie, były obite w znacznej części, obwieszane obrazami Grottgera, Kossaka, a łóżko nawet, jakby u zamożnego chłopca na Rusi, przykryte było zgrzebną bielizną haftowaną ruskim ludowym haftem* – zapisał Kazimierz Chłędowski w swoich wspomnieniach.

Początkowo zbiory podzielone zostały na trzy działy: zoologiczny, botaniczny oraz mineralogiczno-geologiczny, który zawierał w sobie także zbiory zakupione przez ojca Włodzimierza, Jana Kalasantego już 1832 r. Jako że ambicją Włodzimierza Dzieduszyckiego było przedstawienie kompletnego obrazu przyrodniczego ojczyzny, dodał on jeszcze dwa działy do już istniejących: przedhistoryczny, w którego skład wchodziły m.in. słynny nosorożec ze Staruni (okolice Nadwórnej) i wydobyty w tym samym miejscu szkielet mamuta. Ostatnim działem był dział etnograficzny, co oznacza, że Dzieduszycki traktował człowieka jako nieodłączny



Sala ptaków

element natury. Tu na szczególną uwagę zasługiwały zbiory sztuki huculskiej i pokuckiej.

Włodzimierz Dzieduszycki przed śmiercią w 1899 roku ustanowił w majątku rodzinnym Poturzyce ordynację, z której dochody miały zasilać kasę ufundowanego przez niego muzeum.

Muzeum Historyczne Miasta Lwowa

RYNEK 4

Powstało na bazie zbiorów Archiwum Miejskiego, w którym za czasów Rzeczypospolitej przechowywano nie tylko dokumenty, ale także pieczęcie, berła wójtowskie, portrety, kobierce i sztandary, a nawet zabytkowe armatki itp. Na resztki tych pamiątek natrafił w roku 1839 porządkujący zawartość archiwum Dionizy Zubrzycki. Utworzył z nich osobną grupę archiwalną „Antiquitäten und Sachen”. Przez następne pół wieku nikt się tymi zbiorami szczególnie nie interesował, nie istniała też koncepcja ich zagospodarowania. Sytuacja zmieniła się w dobie autonomii, choć nie od razu. W 1890 roku odbył się we Lwowie Kongres Historyków Polskich, w trakcie którego zwrócono uwagę na potrzebę i konieczność gromadzenia zabytków związanych z przeszłością Lwowa. W rok

później wydzielono z Archiwum Miejskiego oddział składający się z dyplomów, planów, rycin, portretów, pieczęci cechowych, monet, medali, wykopalisk oraz broni pamiątkowej i starożytnej, tworząc zawiązek Muzeum Historycznego Miejskiego. Ramy formalne działalności muzeum unormował przyjęty w dniu 29 kwietnia 1897 r. „Regulamin dla Archiwum aktów dawnych i Muzeum Historycznego kr[ó]lewskiego] st[ó]lecznego] miasta Lwowa”. Ekspozyty przechowywano początkowo w Archiwum Akt Dawnych w Arsenale miejskim (Podwałe 13), następnie w pomieszczeniach Muzeum Narodowego im. króla Jana III Sobieskiego (Rynek 6), aż w końcu, w 1929 r., muzeum otrzymało swoją siedzibę przy Ryнку 4 w słynnej Czarnej Kamienicy, której historia łączy się ze wspaniałymi tradycjami lwowskiego mieszczaństwa.

Zbiory podzielono na dwie części. Na pierwszym piętrze znalazły się pamiątki po Lwowie przedzaborowym, m.in. berła miejskie i cechowe, zabytki numizmatyki i sfragistyki miejskiej, miecze katowskie i reprezentacyjne i inne pamiątki tej bardziej odległej przeszłości. Umieszczono tu też trzy makiety: dawnego, rozebranego w XIX wieku ratusza, Kamienicy Królewskiej i Arsenалу Królewskiego, czyli najważniejszej budowli świeckiej lwowskiego baroku. W innych salach znalazły się portrety przedstawicieli dawnego mieszczaństwa (Korniaktów, Boimów, Bernatowiczów, Maratowiczów i in.).

Drugie piętro – głównie – poświęcono Lwowowi w XIX i XX wieku. Ekspozyty tu przechowywane pozwalają się zapoznać z przemianami, jakim podlegało miasto w tym okresie, a także zaznajamiają z instytucjami kulturalnymi oraz osobami, które w tym czasie odgrywały rolę. W sieni na parterze umieszczono lapidarium. W sumie muzeum dysponowało ok. 5000 eksponatów.

Panorama Raclawicka

PL. TARGÓW WSCHODNICH

Główną atrakcją Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w 1894 roku była Panorama Raclawicka, monumentalny obraz o cylindrycznym kształcie przedstawiający najslawniejszą bitwę Powstania Kościuszkowskiego. Autorami jego byli lwowski malarz Jan Styka



Czarna Kamienica we Lwowie

i słynny batalista Wojciech Kossak, z którymi współpracowało także kilku innych wybitnych malarzy (Ludwik Boller, Tadeusz Popiel, Teodor Axentowicz, Zygmunt Rozwadowski, Włodzimierz Tetmajer, Michał Sozański i Wincenty Wodzinowski). Obraz był eksponowany w połączeniu ze scenografią, która powodowała zacieranie się granicy pomiędzy obrazem a światem fizycznym, co z kolei dawało poczucie uczestnictwa w wydarzeniach przedstawionych na obrazie. W erze poprzedzającej kino obraz robił piorunujące wrażenie, zarówno dzięki swoim rozmiarom (114 metrów oraz wysokość 15, czyli 1800 metrów kwadratowych tkaniny malarzkiej), jak i doskonałości wykonania.

Panorama Raclawicka budzi „entuzjazm u swoich i nieklamany podziw u obcych”, – pisał Aleksander Medyński. Jak mocne i powszechne to były wrażenia, świadczy anegdota o jedynym widzu, który wyszedł po obejrzeniu Panoramy nieporuszony. Okazało się, że była to osoba... niewidoma.

Nic dziwnego więc, że władze miasta nad Pełtwią zdecydowały, by Panorama Raclawicka stanowiła permanentną ekspozycję w swojej pierwotnej lokalizacji, tj. na terenach powystawowych w parku im. Kilińskiego, w rotundzie zbudowanej z okazji Wystawy. Po I wojnie światowej Panorama była czasowo niedostępna wskutek uszkodzeń, jakie odniosła w czasie obrony Lwowa przed Ukraińcami. Jako ciekawostkę można dodać, że Panorama zawędrowała w 1896 roku do Budapesztu i tam była eksponowana, co zaowocowało zleceniem dla Jana Styki na wymalowanie Panoramy Siedmiogrodzkiej.

Galeria Narodowa m. Lwowa

BEZ SIEDZIBY WŁASNEJ

Gdy w 1905 roku zastępcą prezydenta miasta nad Pełtwią został Tadeusz Rutowski, władze miejskie stawały się coraz hojniejszym mecenasem. W 1907 roku zakupiono wielki zbiór obrazów od właściciela ziemskiego Jana Jakowicza, zawierający obok dzieł polskich także dzieła mistrzów światowej sztuki i dużą liczbę przedmiotów rzemiosła artystycznego. Osoby prywatne, widząc zainteresowanie władz miejskich gromadzeniem

dzieł sztuki, decydowały się na obdarowywanie miasta swoimi zbiorami: W 1906 r. Michał Toepfer ofiarował miastu 59 obrazów, szkiców i rysunków malarzy polskich. Rodzina Przybysławskich natomiast oddała w wieczysty depozyt cenną kolekcję 417 polskich medalionów. Tak liczne zbiory skłoniły miasto do stworzenia Galerii Narodowej miasta Lwowa. Po roku istnienia w jej zbiorach znajdowało się już 600 obrazów, wśród których przeszło dwie trzecie było dziełami malarzy polskich. Galeria posiadała ponadto kilkadziesiąt rysunków, sporo rzeźby polskiej, zbiór miniatur i wspomnianych medalionów.

Galeria nigdy nie doczekała się własnej siedziby. Miał nią być specjalnie wybudowany na ten cel Pałac Sztuki, który jednak pozostał w fazie projektu. Zbiory Galerii były eksponowane w dwóch lokalizacjach: w Pałacu Łozińskich (ul. Ossolińskich 3) razem ze zbiorami Bolesława Orzechowicza i w Muzeum Przemysłu Artystycznego (ul. Hetmańska 20).

Muzeum Narodowe im. Króla Jana III Sobieskiego

RYNEK 6

Tymczasem zbiory miejskie o charakterze typowo historycznym, odnoszącym się do przeszłości Polski i ziem kresowych, miały więcej szczęścia. Na wniosek wiceprezydenta Tadeusza Rutowskiego miasto zakupiło wspólną renesansową Kamienicę Korniaktowską (zwaną również Królewską) stojącą przy Rynku nr 6 i w niej stopniowo umieszczono zbiory należące do miasta, nie zaniedbując równocześnie prac konserwatorskich. Z racji historii kamienicy, której właścicielami byli niegdyś Sobiescy, patronem muzeum uczyniono Króla Jana III.

„Na pierwszy zwiątek tego muzeum, otwartego uroczystie dnia 12 września 1908 r., złożyły się portrety polskie, będące własnością miasta bądź też dane mu w depozyt przez kościoły, klasztory i osoby prywatne. W ich liczbie pierwsze miejsce zajęły portrety Jana III i jego rodziny, a nadto inne pamiątki odnoszące się do jego osoby i epoki, jak medale, monety, pieczęcie, sztychy, druki, dyplomy, autografy itd.” – wspominał Aleksander Czołowski, dyrektor Muzeum Narodowego im. Jana III Sobieskiego.



40 tysięcy eksponatów zajmowało 24 sale w „Kamienicy Królewskiej”, oficynach oraz kamienicy przy ul. Blacharskiej 10, połączonej z główną siedzibą muzeum dwupiętrowymi krużgankami. Zbiory zasadniczo zostały podzielone na dwie części, chronologicznie według cezury, jaką były zabory. Dział gromadzący eksponaty o rodowodzie przedzoborowym obejmował zbrojownię, liczącą przeszło 1200 okazów, mundury i dystynkcje wojskowe, ponad 300 portretów postaci historycznych, obrazy bitew i scen historycznych, rzeźby, meble, przedmioty wykonane ze srebra, brązy, porcelanę, szkło, zabytki sztuki kościelnej, plany i widoki miast i zamków, zbiór rycin polskich i obcych, numizmaty, orderzy, odznaki, pierścienie, tłoki i odciski pieczęci, płyty miedziorytnicze itd.

Dział poświęcony sztuce okresu porzoborowego umieszczono głównie w oficynach i kamienicy przy Blacharskiej 10. Znalazł się tu m.in. cykl 126 obrazów i szkiców Aleksandra Sochaczewskiego pt. *Sybir*, a także zbiory sztuki biedermajerskiej, dar kolekcjonerki Heleny Dąbczańskiej. Muzeum posiadało zawiązek podręcznej biblioteki muzealnej.

Przy ul. Blacharskiej 10 umieszczono również zabytki cerkiewne i kozackie, żydowskie, a także dział archeologiczny. Na dziedzińcu arkadowym znalazły się m.in. działa z zamku w Czortkowie, a także działa Krzysztofa Koniecpolskiego z 1630 r.

Zbiory Bolesława Orzechowicza

UL. OSSOLIŃSKICH 3

Muzeum stanowiące wydzieloną kolekcję Muzeum Narodowego im. Jana III Sobieskiego powstało w wyniku pasji kolekcjonerskiej dziedzica Kalnikowa, niewielkiego majątku położonego niedaleko Przemyśla – Bolesława Orzechowicza. Orzechowicz gromadził je przez lata, skupując malarstwo polskie oraz inne zabytki sztuki, m.in. w czasie podróży po Europie, krajach arabskich i Afryce. W obliczu zagrożenia wojskami rosyjskimi, dziedzic Kalnikowa wiedziony proroczą intuicją wszedł w porozumienie z Tadeuszem Rutowskim, wówczas wiceprezydentem Lwowa, oraz dyrektorem muzeów miejskich, Aleksandrem Czołowskim, w wyniku czego gros zbiorów zostało przewiezionych do Lwowa i umieszczono je jako depozyt w Pałacu Łozińskich przy ul. Ossolińskich. To, co zostało w Kalnikowie, zgodnie z przeczuciem Orzechowskiego padło łupem carskich żołdatów. Po wojnie właściciel Kalnikowa postanowił podarować swoje zbiory gminie miasta Lwowa, z zastrzeżeniem jednak, że mają zostać one udostępnione szerokiej publiczności jako „Zbiory Bolesława Orzechowicza” i stanowić niepodzielną całość. Wiedziony kolejnym trafnym przeczuciem, w umowie zawartej w 1919 roku z przedstawicielami Miasta Lwowa, Orzechowicz umieścił następujący zapis: „[...] zastrzega darowujący p. Bolesław Orzechowicz, że



Bolesław Orzechowicz

na ten nieprawdopodobny, a jednak możliwy przypadek, gdyby miasto Lwów, czy to przypadków politycznych, przestało mieć trwale charakter polski, gdyby pod względem narodowym polskość swą utraciło, [...] przejść mają zbiory powyższe na własność Muzeum Narodowego w Wawelu w Krakowie, a gdyby to trudne było do wykonania [...] stać się mają własnością Państwa Polskiego i umieszczone być mają w Warszawie, Poznaniu, Wilnie lub Gdańsku”.

Zanim jednak Zbiory Orzechowicza zostały udostępnione lwowianom, odbyły kolejną podróż, tym razem do Krakowa, gdy na Lwów szła armia sowiecka. Po szczęśliwym odparciu wroga wróciły nad Pełtew i 24 września 1921 roku stały się dostępne szerokiej publiczności w gmachu przy ul. Ossolińskich 3. Zajmowały tam trzynaście sal i klatkę schodową. Składało się na nie 4 965 eksponatów, w tym zbrojownia (564 sztuk), dzieła sztuki polskiej i obcej (obrazy, rysunki, miniatury, rzeźby), zbiór pasów polskich, zegarków kieszonkowych, odznak wielkiej wojny, pamiątek rodzinnych i różnych wyrobów artystycznych, a także prawie kompletna kolekcja monet mennicy lwowskiej z XIV, XV i XVII wieku. Wśród obrazów znalazły się 44 kartony J. Matejki, przedstawiające *Poczet książąt i królów polskich* i cykl Juliusza Kossaka *Pieśń Legionów*.

Zbiory artystyczne Biblioteki Baworowskich

UL. UJEJSKIEGO 2

Wiktor Baworowski, bibliofil, poeta i tłumacz, jest przede wszystkim znany jako twórca biblioteki, jednak w ciągu swojego życia zgromadził duże zbiory obrazów, głównie portretów historycznych, które pierwotnie miały służyć za dekorację i uzupełnienie czytelni oraz pomieszczeń bibliotecznych. Kolekcja jednak zaczęła żyć własnym życiem.

Baworowski zaczął gromadzić książki i dzieła sztuki około roku 1850 w pałacu w Myszkowicach pod Tarnopolem. W 1861 roku jego zbiory zostały przeniesione do Lwowa, do dawnego Arsenału Sieniawskich z Brzeżan, gdzie na pierwszym piętrze umieszczono zbiory rycin i rysunków. Podstawą kolekcji były dzieła dziedziczone po hr. Franciszku Ksawerym Starzeńskim



Pałac Baworowskich

z Grabownicy Starzeńskiej. Baworowski systematycznie wzbogacał swoje zbiory, zakupując m.in. zespół portretów historycznych od Kazimierza Stadnickiego (1862 r.), od Julii Krasickiej z Baranowa (1867 r.), zakupił także kolekcję portretów historycznych wyprzedawanych przez Ossolineum (1894 r.). Oprócz ponad 300 obrazów zbiory Baworowskich obejmowały 11 tysięcy rycin i rysunków, 110 dyplomów, a także meble (XVII–XVIII w.), broń, porcelanę, zegary, numizmatykę (monety, medale).

Muzeum Higieny

UL. BOURLIARDA 4

Zostało otwarte 14 lutego 1937 r. z inicjatywy członków zarządu Polskiego Towarzystwa Higienicznego, profesorów Witolda Nowickiego, Alfreda Trawińskiego, Mariana Franke. Jego celem było upowszechnianie zdrowego trybu życia i było „przeznaczone dla szerokich warstw ludności, przede wszystkim dla młodzieży szkolnej i starszej oraz dla pracowników fizycznych”. Mieściło się w jedenastu salach.

Muzeum im. metropolity Andrzeja Szeptyckiego

UL. MOCHNACKIEGO 42

Założone przez greckokatolickiego metropolitę Lwowa Andrzeja Szeptyckiego, oddane do użytku publicznego w 1912 r. Zawierało ok. 25 tysięcy obiektów, w tym zabytki sztuki cerkiewnej, ikonostasy, ornaty, kielichy itp., a także broń, wyroby z drewna, pisanki itp. pochodzące głównie z prywatnych zbiorów arcybiskupa.

Muzeum Żydowskie przy Żydowskiej Gminie Wyznaniowej

UL. BERNSTEINA 12

Utworzone w 1934 roku dzięki zaangażowaniu, a także po części dzięki środkom finansowym wiceprezydenta miasta Lwowa Wiktora Chajesa. Posiadało zbiory zarówno obiektów sakralnych, jak i świeckich. Wśród eksponatów o charakterze sakralnym zwracała uwagę kolekcja sreber liturgicznych o wysokich walorach artystycznych. Wśród obiektów świeckich poczesne miejsce zajmowała ceramika z Lubyczy Królewskiej, największy zbiór druków na płótnie, tzw. dymek lub malowanek, a także zbiór puszek na wonne korzenie. Osobną salę zajmują zbiory dr. Marka Rechensteina, a wśród nich zbiór bogato zdobionych ketub, czyli interczyk ślubnych pochodzenia przeważnie włoskiego, z których najstarsze datowane były na XVII wiek.

Zbiory Muzealne Maksymiliana Goldsteina

UL. NOWY ŚWIAT 15

Zgromadzono tu dzieła żydowskich artystów, malarzy i rzeźbiarzy, w tym zabytki życia codziennego, portrety, karykatury itp. Maksymilian Goldstein, twórca muzeum, był finansistą, kolekcjonerem judaików, a także znawcą ekslibrisów. Według opracowanego przez niego w 1911 r. programu i statutu, placówka ta miała na celu zbieranie zabytków kulturalnych i historycznych Żydów w Polsce.

Muzeum Naukowe Towarzystwa im. Szewczenki

UL. CZARNIECKIEGO 26

Utworzone w 1893 r. z inicjatywy historyka Mychały Hruszewskiego z myślą o gromadzeniu pamiątek historycznych, zabytków archeologicznych i etnograficznych oraz dzieł sztuki ukraińskiej. Muzeum miało dopełniać wszechstronną działalność Towarzystwa na polu pielęgnowania ukraińskiej nauki i dorobku kulturalnego. W okresie międzywojennym liczyło ok. 20 tysięcy eksponatów,

w tym zbiory archeologiczne, etnograficzne i starocerkiewne. Na uwagę zasługiwał duży zbiór pisanek.

Muzeum Ruskie Instytutu „Narodny Dom”

UL. KURKOWA 14

Zbiory obejmowały: 660 eksponatów archeologicznych, 902 eksponaty przyrodnicze oraz 2124 monet i 180 medali.

Muzeum Instytutu Stauropigiańskiego

UL. BLACHARSKA 9

Instytut Stauropigijny we Lwowie (d. Stauropigiański) była to organizacja kulturalno-oświatowa i naukowo-wydawnicza, utworzona w 1788 roku na bazie Bractwa Uspieńskiego, dekretem cesarza Józefa II. Instytut posiadał własne muzeum i archiwum. Muzeum obejmowało rozmaite przedmioty, dotyczące lwowskiej Stauropigii, zabytki cerkiewnej sztuki, jak mszały, kielichy, relikwiarze, ornaty i kapy, obrazy, medale.

Dodatkowo przed II wojną światową planowano otwarcie kolejnych trzech muzeów, które niestety nie miały szansy powstać ze względu na wybuch II wojny światowej: **Rzymskokatolickie Muzeum Archidiecezjalne im. ks. dr. Józefa Bilczewskiego, Muzeum Ormiańskie, Muzeum Etnograficzne, Muzeum Pradziejów Ziemi Czerwieńskiej.**

PISZĄC KORZYSTAŁEM Z:

Charewiczowa, Łucja, *Muzeum Historyczne Miasta Lwowa, Przewodnik po zbiorach*, Lwów 1936.
Chłędowski, Kazimierz, *Z przeszłości naszej i obcej*, Lwów 1935.
Czołowski, Aleksander, *Muzea Gminy Miasta Lwowa*, Lwów 1929.
Dzieduszycki, Włodzimierz, *Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie*, Lwów 1880.
Matwijów, Maciej, *Muzea lwowskie wczoraj i dziś*, [w:] *Niepodległość i Pamięć* 13/3 2006.
Medyński, Aleksander, *Ilustrowany przewodnik dla zwiedzających miasto*, Lwów 1937.
Orłowicz, Mieczysław, *Ilustrowany przewodnik po Lwowie*, Lwów–Warszawa 1925.
Wasylewski, Stanisław, *Lwów*, Warszawa 1995.
Wilczkowski, Józef, *Lwów, jego rozwój i stan kulturalny oraz przewodnik po mieście*, Lwów 1907.

Co nam zostało z tych lat...

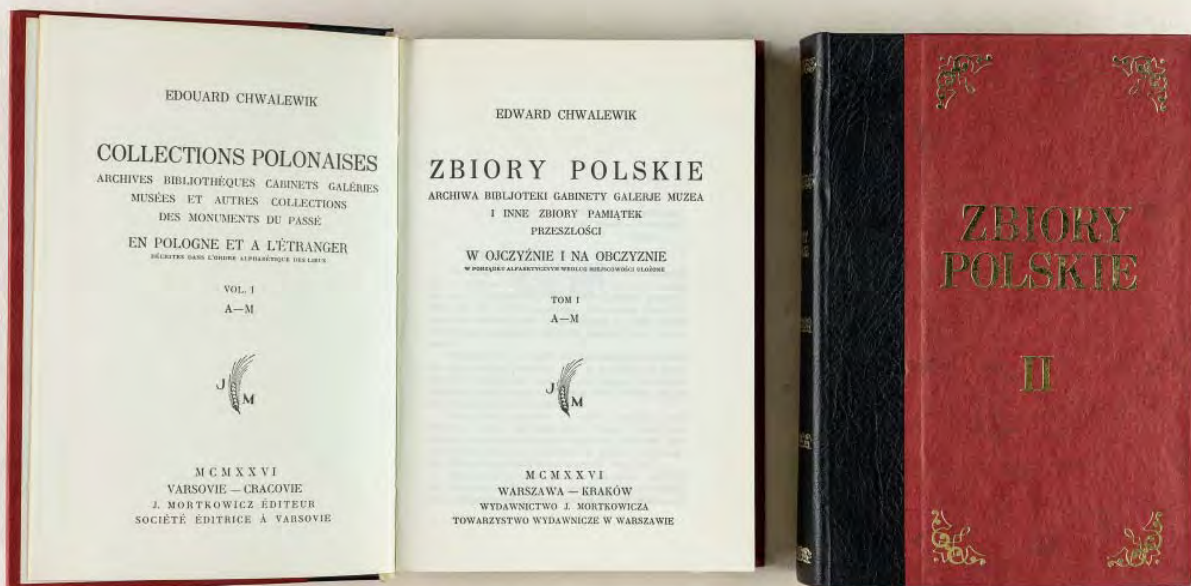
Lwów w zbiorach polskich Edwarda Chwalewika

Polskie muzea, biblioteki, zbiory dzieł sztuki w ciągu dziejów podlegały wielu niszczyielskim i grabieżczym działaniom, poczynając od wojen XVII wieku z apogeum w postaci Potopu Szwedzkiego w latach 1655–1660. Wystarczy przejrzeć katalogi Biblioteki Uniwersyteckiej w Uppsali, aby przekonać się, jakie skarby polskiej kultury zostały tam umieszczone po obrabowaniu księgozbiorów królów polskich, bibliotek zakonnych czy kapituły fromborskiej ze zbiorami Mikołaja Kopernika. Nie ma już dziś żadnych możliwości prawnych odzyskania tych zbiorów – pozostaje zakup dzieł pojawiających się na aukcjach lub gesty polityczne – jak zwrot przez premiera Szwecji Olofa Palmego tzw. rolki sztokholmskiej w 1974 roku (obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie). Ogromne straty i zniszczenia – także w zakresie kultury polskiej – przyniosła, zwłaszcza na Kresach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, I wojna światowa i wydarzenia nią spowodowane, przede wszystkim rewolucja w Rosji i rozruchy społeczne jej towarzyszące. Ustalenia pokoju ryskiego z 1921 roku przewidywały zwrot znajdujących się w Rosji polskich dóbr kulturalnych, zagrabionych podczas zaborów, zwrócono jednak ich niewielką część, choć z tak cennymi zabytkami jak arras warszawski czy miecz koronacyjny królów polskich Szczerbiec. Nikt nie przewidywał wówczas, że mogą zdarzyć się jeszcze straszniejsze dla całego narodu i jego dóbr kultury wydarzenia; gdyby tak było, nie sprowadzono by przecież do kraju zbiorów bezcennych druków i rękopisów Muzeum Polskiego i Biblioteki w Rapperswilu, które zostały spalone przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego.

W czasach tuż po odzyskaniu niepodległości odczuwano potrzebę inwentaryzacji dóbr polskiej kultury, które ocalały mimo kilku wieków ich niszczenia i grabienia przez najeźdźców i zaborców. Celem takiej inwentaryzacji, obok ukazania wielkości dorobku kulturowego narodu polskiego, było też stworzenie podstawy do starań o zwrot zagrabionych dóbr kultury polskiej – stąd też objęcie inwentaryzacją nie tylko zbiorów znajdujących się na terenie II Rzeczypospolitej, ale i poza jej granicami (głównie w ówczesnym ZSRR). Zadania tego podjął się Edward Chwalewik, żyjący w latach 1873–1956, polski bibliotekarz, bibliofil i historyk książki, w latach II RP pracownik



Edward Chwalewik, źródło: Wikipedia



Strony tytułowe książki Edwarda Chwalewika – *Zbiory polskie*

Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej jako organizator i kierownik biblioteki ministerialnej. W ciągu kilku lat żmudnej pracy zebrał materiał, napisał i wydał dwutomowe dzieło, któremu nadał tytuł *Zbiory polskie. Archiwa, biblioteki, gabinety, galerie, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie w porządku alfabetycznym według miejscowości ułożone*. Ukazało się ono w ekskluzywnym wydaniu 100 egzemplarzy numerowanych nakładem J. Mortkowicza w latach 1926–1927. Obecnie jest łatwiej dostępne w formie reprintu wydanego przez Krajową Agencję Wydawniczą w 1991 roku.

Dzieło Chwalewika, mimo nieuchronnych braków, z których przyczyn autor zdaje sprawę we wstępie, jest nieocenionym kompendium wiedzy o dobrach kultury polskiej po I wojnie światowej, tym cenniejszym, że wiele z nich już w kilkanaście lat po wydaniu dzieła zaginęło, zostało zrabowanych, zniszczonych lub po prostu znalazło się na terenie innego niż Polska państwa. W tej ostatniej kategorii znalazły się zbiory lwowskie (tylko w nieznaczącej części przekazane po wojnie Polsce, jak część zbiorów Ossolineum czy Panorama Racławicka) – dlatego też warto przyjrzeć im się bliżej. Pozwala nam to jeszcze raz zrozumieć rolę, jaką Miasto Semper

Fidelis odgrywało w dziejach polskiej kultury, rozumianej zresztą szerzej jako kultura dominująca w wielonarodowej, wielowyznaniowej I Rzeczypospolitej i jej kontynuacji w warunkach braku własnej państwowości w latach rozbiorów.

Na początku zauważmy, że hasło Kraków w książce zawiera 76 stron, hasło Warszawa 170 (oczywiście, była to Warszawa przed zniszczeniami II wojny światowej), Wilno 40, Leningrad (wcześniej i dziś Petersburg) 60, Kijów 8, Katowice 1 stronę. Lwów zajmuje 52 strony.

Pod hasłem Lwów znajdujemy w dziele opis zbiorów 8 archiwów, 60 bibliotek, 7 kościołów, 15 muzeów, a poza tym Ratusz, Politechnikę, Uniwersytet, Teatr Miejski, Panoramę Racławicką, 8 pomników na ulicach Lwowa i Cmentarz Łyczakowski, a wreszcie Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Opis uzupełniają zbiory prywatne ponad 70 lwowian (lub ich spadkobierców). Trzeba zaznaczyć, że wykaz ten zawiera w sobie obraz wielokulturowego Lwowa; tak więc rozpoczynając od archiwów, mamy archiwum kapituły rzymskokatolickiej (najcenniejsze dokumenty to 320 pergaminów – najstarsze z nich są przywileje Kazimierza Wielkiego z 1352 roku), ale także kapituły greckokatolickiej

przy katedrze św. Jura (w nim najstarszy dokument w języku ruskim to przywilej Zygmunta III z 1605 roku) i archiwum konsystorskie ormiańskie, gdzie najcenniejszy był ormiański ewangelista pergaminowy z XIII wieku. W Ratuszu mieściło się Archiwum Król. Stoł. M. Lwowa, założone w 1787 roku, ale zawierające znacznie starsze, bezcenne dokumenty dotyczące dziejów Lwowa – poczynając od bulli Grzegorza IX z 1234 roku. Dyrektorem Archiwum był wybitny znawca dziejów Lwowa dr Aleksander Czołowski. W gmachu Urzędu Wojewódzkiego mieściło się Archiwum Państwowe, przechowujące akta z czasów rządów austriackich w Galicji, zaś w klasztorze bernardynów archiwum ziemskie, zwane popularnie bernardyńskim, którym kierował tak wybitny uczony, jakim był prof. Oswald Balzer. Zawierało ono bezcenne materiały do dziejów Małopolski, późniejszej Galicji w postaci akt grodzkich i ziemskich, map, a także takie unikaty, jak skonfiskowane przez ówczesne władze druki rewolucyjne z lat Wiosny Ludów.

Wśród wielu bibliotek lwowskich były bardzo znane, zawierające ogromne, często bezcenne zbiory rękopisów, książek i czasopism, takie jak Biblioteka Baworowskich, Dzieduszyckich, tzw. Poturzycka, a także Pawlikowskich, tzw. Medycka (ofiarowana w 1921 roku Ossolineum), biblioteki klasztorne (jak np. OO. Karmelitów trzewickich, gdzie znajdowało się m.in. kilka tomów z biblioteki króla Zygmunta Augusta), biblioteka uniwersytecka, która utraciła w 1848 roku prawie $\frac{3}{4}$ zbiorów wskutek barbarzyńskiego bombardowania miasta przez Austriaków, ale później szybko się odbudowała i liczyła w latach dwudziestych XX wieku około 320 tys. tomów (w tym 222 inkunabuły). Warto wymienić dwie biblioteki gminy izraelskiej z cennymi judaikami czy też kilka bibliotek z dziełami spisanych w języku ruskim, a nawet staro-cerkiewno-słowiańskim i bułgarskim, jak Biblioteka Bazylianów przy Cerkwi św. Onufrego. W tej kategorii najważniejszą była Biblioteka Towarzystwa Naukowego im. Tarasa Szewczenki, największa na terenie ówczesnej Polski biblioteka ukrainoznawcza, zawierająca m.in. zbiór 7 tysięcy tomów po łanie France.

We Lwowie reprezentowane były też biblioteki, które można określić jako fachowe, a więc np. Biblioteka Politechniki, Towarzy-

stwa Lekarskiego Lwowskiego, Towarzystwa Muzycznego, Towarzystwa Prawników Polskich, zawierające liczne dzieła specjalistyczne w języku polskim, niemieckim, francuskim i innych.

Osobne miejsce, wyjątkowe w skali całej Polski, a nawet Europy, zajmował Zakład Narodowy im. Ossolińskich, którego częścią było Muzeum Lubomirskich, oparte na ich zbiorach przewiezionych z Przeworska. Zbiory Ossolineum były tak ogromne i cenne, że w omawianej książce tylko ich pobieżny, szkicowy opis zajmuje kilka stron drobnego druku. Można tylko wspomnieć, że w 1945 roku samych książek (w tym starodruków) było tu zgromadzonych 760 tysięcy tomów. Jaka część tych zbiorów znajduje się obecnie w Polsce? Szacuje się, że około 30%...

Muzea lwowskie, obok wspomnianego Muzeum Lubomirskich, to Muzeum Narodowe im. Króla Jana III (w kamienicy zwanej Królewską, obecnie Korniaкта, w Rynku, a także w pałacu Łozińskiego, obok Ossolineum), Muzeum Historyczne m. Lwowa (w Kamienicy Sobieskiego), Muzeum Przemysłowe Miejskie, od 1905 roku w gmachu własnym niedaleko Teatru Wielkiego (po wojnie Muzeum Lenina, obecnie ukraińskie Muzeum Narodowe im. Andrzeja Szeptyckiego, którego druga część już przed wojną mieściła się w willi Dunikowskiego przy ul. Mochnackiego). Osobne miejsce wśród lwowskich muzeów zajmowało działające obecnie w tym samym miejscu przy ul. Teatralnej (wówczas Rutowskiego) Muzeum Przyrodnicze, założone w 1845 roku przez hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Muzeum słynęło m.in. ze szkieletów zwierząt kopalnych, jak nosorożec ze Staruni k. Nadwórnej. Odtworzony wraz ze znalezionym obok mamutem, stanowi dziś główny eksponat muzeum.

Wśród zbiorów prywatnych mieliśmy cenne kolekcje sztuki zgromadzone przez arystokratów, jak hr. Leon Piniński czy rodzina Gołuchowskich, a także zbiory uczonych, jak Aleksander Semkowicz, zbieracz pamiątek dotyczących Adama Mickiewicza, czy pisarzy, jak Stanisław Wasylewski, który zgromadził około 3 tys. tomów ze szczególnym uwzględnieniem pamiętnikarstwa (nie długo później przeniósł się do Poznania). Warto też wspomnieć o Franciszku Biesiadeckim, który w zbudowanym przez siebie

niezwykłym pałacu, przy ulicy Potockiego 50, zgromadził cenne zbiory monet oraz ekslibrisów, i wybitnym prawniku Maurycym Allerhandzie, który zgromadził około 2 tysięcy tomów, a także cenne egzemplarze grafiki polskiej i obcej. W 1942 roku zginął jako jedna z ofiar Holokaustu w Obozie Janowskim we Lwowie – można się tylko domyślać, co stało się z jego zbiorami.

W podsumowaniu wspomnijmy o losach 8 pomników lwowskich, uznanych przez autora za najcenniejsze:

- pomnik Aleksandra Fredry – obecnie we Wrocławiu;
- pomnik Agenora Gołuchowskiego – zaginął;
- pomnik Stanisława Jabłonowskiego – zaginął;
- pomnik Jana Kilińskiego – stoi w parku Stryjskim na dawnym miejscu;
- pomnik Adama Mickiewicza – stoi w centrum miasta na dawnym miejscu;
- pomnik Franciszka Smolki – zaginął;
- pomnik konny króla Jana III Sobieskiego – obecnie w Gdańsku;
- pomnik Kornela Ujejskiego – obecnie w Szczecinie.

Ciekawe dopełnienie omawianego tematu znajduje się w broszurze autorstwa dra Karola Badeckiego, wicedyrektora Archiwum Miasta Lwowa, pt. *Lwowskie zbiory naukowe i muzealne* (Lwów 1932). Została ona wydana w ramach serii *Lwów w obrazach. Przeszłość i teraźniejszość* przez Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Adama Asnyka we Lwowie, jako rodzaj pomocy dla prelegentów TSL poruszających wspomniany temat. Przegląd lwowskich instytucji kulturalnych, zaprezentowanych wyżej, poprzedza pięknie napisany wstęp omawiający mecenat artystyczny lwowskiego mieszczaństwa na przestrzeni dziejów. „Na bujnie rozwiniętym handlu oparty dobrobyt lwowskiego patrycjatu szedł w parze z oświatą i z wyższymi aspiracjami cywilizacyjnymi i artystycznymi. Patrycjusze lwowscy umieli łączyć umiejętnie swój praktyczny zmysł kupiecki z potrzebami wyższego, duchowego wykształcenia”.

Czyż nie przypomina to charakterystyki Florencji, do której przyrównywał swoje rodzinne miasto Marian Hemar? W tekście broszury warto zatrzymać się nad wielce zasłużoną dla Lwowa postacią Bolesława

Orzechowicza, ziemianina, zapalonego kolekcjonera różnego typu dzieł sztuki. W 1919 roku swoje zbiory gromadzone przez 30 lat ofiarował miastu Lwów jako podziękowanie za zryw listopadowy, w którym udowodniło ono swoją polskość. Zbiory te, umieszczone w gmachu przy ulicy Ossolińskich 3, od 1921 roku tworzyły – jak to określono – pierwsze tzw. Muzeum Obyczajowe, a więc odtwarzające wnętrze magnackiej rezydencji. Stąd też obok bogatej kolekcji malarstwa, przede wszystkim polskiego, znalazły się tam rzeźby, meble z różnych epok, różnorakie wyroby przemysłu artystycznego, jak pasy kontuszowe, ceramika czy zegarki. Osobną częścią zbiorów był gabinet broni z egzemplarzami broni siecznej i palnej zachodniej, polskiej i wschodniej, uzupełnionymi przez barwne rzędy końskie, siodła i czaparki. Wyjątkową lekcję historii dla odwiedzających stanowił z kolei Gabinet Matejkowski, gdzie zgromadzono 44 kartony z cyklu *Poczet książąt i królów polskich*.

Broszura autorstwa Karola Badeckiego nie była, o ile mi wiadomo, wydawana po roku 1990, stąd też skorzystałem z egzemplarza archiwalnego będącego w moim posiadaniu, stanowiącego, jak sądzę, dużą rzadkość bibliograficzną. Warto byłoby się nad takim wznowieniem – na przykład w postaci reprintu – zastanowić.

Co zostało z centrum polskiej, ale też europejskiej kultury, jakim był przez kilka wieków Lwów? W jakimś stopniu tradycje te są kontynuowane na miejscu, we Lwowie, choć oczywiście w formie bardzo okrojonej i opatrzonej komentarzem często trudnym do akceptacji przez Polaków. Częściowo zbiory zostały przeniesione do Polski w granicach z 1945 roku, jak na przykład do Wrocławia. Obok pomnika Aleksandra Fredry, Ossolineum czy Panoramy Racławickiej znalazł się tu obraz Jana Styki „Polonia”, wymieniony przez Chwalewika jako główne dzieło sztuki przechowywane w lwowskim Ratuszu. Wydobyty z magazynów muzealnych z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości, obecnie obraz jest eksponowany w Zamku Piastów Śląskich w Brzegu, gdzie towarzyszy otwartej niedawno wystawie „Kresy. Ocalone wspomnienia”. Można to potraktować jako swoisty epilog do dzieła Edwarda Chwalewika.

SKARBNICA POLSKICH ORMIAN

„Skarbnica Polskich Ormian” – taką nazwę przyjęliśmy dla naszej ekspozycji muzealnej, pierwszej w Polsce, poświęconej historii polskich Ormian – otwarta została 2 grudnia 2022 roku w siedzibie Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich w Warszawie przy ul. Świętojerskiej 12. Wcześniej stworzenie takiej ekspozycji pozostawało w sferze naszych marzeń. Teraz stało się to możliwe dzięki przestrzeni, jaką mogliśmy na ten cel przeznaczyć w nowej siedzibie wynajmowanej od m.st. Warszawy.

Scenariusz wystawy, po burzy mózgów całego Zespołu Fundacji, opracowała współpracująca z Fundacją Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich historyczka, Hanna Kopczyńska-Kłos. Kształt wizualny wystawie nadała profesjonalna projektantka – Barbara Kawecka-Zygadło. Najistotniejsza jest jej zawartość merytoryczna i rzetelność historycznego przekazu. Nad tym czuwali specjaliści, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: prof. dr hab. Krzysztof Stopka i dr hab. Andrzej A. Zięba.

Wystawa stworzona została głównie z zasobów archiwalnych Fundacji i uzupełniona zbiorami prywatnymi. Mogła zostać zrealizowana dzięki dotacjom Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacji

LOTTO im. Haliny Konopackiej i Fundacji im. prof. Władysława Szybalskiego.

Tu należy wyjaśnić pochodzenie archiwalnych zbiorów Fundacji. W okresie międzywojennym na terenie archidiecezji lwowskiej, na dawnych Kresach Południowo-Wschodnich, funkcjonowało osiem parafii ormiańskokatolickich. W latach 1945–46, po zakończeniu II wojny światowej, ludność polską i mieszkających na tych terenach potomków polskich Ormian dotknęła przymusowa ekspatriacja. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu proboszczów i parafian udało się przewieźć w nowe granice Polski bardzo dużo bezcennych eksponatów – dokumentów, paramentów liturgicznych, obrazów, fotografii itp.

Przez lata powojenne zbiory te znajdowały się w różnych miejscach, m.in. w Gdańsku, gdzie ostatni proboszcz parafii staniśławowskiej ks. Kazimierz Filipiak przewiózł większość zasobu swojej parafii. Z czasem, świadomość upływu lat, a co za tym idzie naturalnej degradacji większości obiektów,



Ekspozycja muzealna „Skarbnica Polskich Ormian” w siedzibie Fundacji Kultury i Dziedzictwa Polskich Ormian. (ew. FKIDOP)



w skarbca Biblioteki Narodowej (obecnie można je oglądać w Pałacu Rzeczypospolitej przy pl. Krasińskich na ekspozycji zasobów skarbcza biblioteki).

Od 18 lat Fundacja dba o powierzone jej dziedzictwo. Opracowane zasoby są udostępniane na stronie www.szukajwarchiwach.gov.pl i w Wirtualnym Archiwum Polskich Ormian (www.archiwum.ormianie.pl). Powstało wiele publikacji, w tym nagrodzone pozycje albumowe „Ormiańska Warszawa” i „Ormiańska Polska”.

skłoniła grupę polskich Ormian do podjęcia działań mających na celu zabezpieczenie bezcennej spuścizny i jej zewidencjonowanie. Był to asumpt do powołania organizacji, która zajęłaby się ratowaniem tego bezcennego dziedzictwa. W 2006 roku ówczesny zwierzchnik obrządków wschodnich, ks. kard. Józef Glemp, powołał Fundację Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, która od tej pory sprawuje pieczę nad tą kresową spuścizną.

Dziedzictwo to było wyjątkowe. Wystarczy wymienić choćby księgi metrykalne, ponad 400 starodruków, w tym największy zasób w Polsce starodruków ormiańskich, prawie 90 ksiąg rękopiśmiennych, bezcenny, liczący około 170 egzemplarzy zbiór szat liturgicznych, naczynia liturgiczne, obrazy, dokumenty parafialne, fotografie. Najcenniejszym obiektem w spuściźnie polskich Ormian jest iluminowany Ewangeliarz ze Skewry, datowany na rok 1198. Ze skarbcza Katedry Ormiańskiej we Lwowie trafił w nowe granice Polski i pozostawał w ukryciu do końca lat osiemdziesiątych. Po powołaniu do życia Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich, jej zwierzchnik ks. kard. Józef Glemp w 2009 roku zdeponował dzieło

„Ormiańska Warszawa” i „Ormiańska Polska”. Od 16 lat wydajemy bogate treściowo kalendarze oraz dwujęzyczny kwartalnik „Awedis”. Powstały wystawy pokazywane już w wielu miastach Polski, prowadzimy portal internetowy, z którego można wejść na strony m.in.: www.dziedzictwo.ormianie.pl, Wirtualne Archiwum Polskich Ormian, WikiOrmianie, Ordynariat oraz na strony innych organizacji ormiańskich. Indeksujemy kolejne księgi metrykalne, tworząc drzewa genealogiczne polskich Ormian. Nasze zasoby pozwoliły wielu naukowcom napisać prace naukowe, w tym również doktorskie.

„Skarbnica Polskich Ormian”, mimo niewielkiej przestrzeni, jaką dysponujemy, daje zwiedzającym wiedzę o najważniejszych wydarzeniach z historii polskich Ormian, aż do momentu zakończenia II wojny światowej. Te wydarzenia zamykają pobyt ludności



polskiej, w tym polskich Ormian, i naszą historię na dawnych Kresach Rzeczypospolitej.

Ekspozycję otwiera kalendarium, z pierwszymi udokumentowanymi datami bytności Ormian na ziemiach Królestwa Polskiego. Przywileje króla Kazimierza Wielkiego – zezwalające Ormianom rządzić się własnymi sądami z 1356 roku, czy – pozwolenie na utworzenie biskupstwa

we Lwowie z 1367 r. (na ekspozycji faksymile tych oryginalnych dokumentów królewskich) oraz daty wielu dalszych przywilejów polskich królów i możnowładców Królestwa oraz istotnych wydarzeń.



Bardzo ważnym elementem kultury Ormian jest ich niepowtarzalny alfabet stworzony przez zakonnik Mesropa Masztoca na przełomie IV i V wieku. Naszą ekspozycję zdobi artystyczna wersja alfabetu, zaprojektowana i namalowana na

glifie jednego z okien siedziby przez ormiańską artystkę Helen Arut. Alfabetowi, który dla Ormian jest bardzo ważnym elementem ich kultury, na ekspozycji poświęcamy sporo miejsca. Jedną z ciekawostek tam pokazanych jest 15 luźnych kart rękopiśmiennych odnalezionych jako wzmocnienie okładki w starodruku, który był poddany konserwacji. Tych piętnaście kart okazało się, cennym dla naukowców, glosariuszem ormiańsko-kipczackim.

Niewątpliwie dla dociekliwych ważna będzie



Ormianie parali się głównie kupiectwem i rzemiosłem, z czasem kupując majątki, tworzyli grupę ziemiaństwa, kształcili się w różnych dziedzinach, stąd wśród nich było wielu naukowców czy artystów. Ormianie byli też bardzo zdolnymi rzemieślnikami: złotnikami, malarzami, tkaczami, garbarzami, safiannikami, skrybami czy twórcami białej broni. Dzięki znajomości języków wschodnich służyli polskim królom w roli posłów i tłumaczy, uczestniczyli w karawanach do krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

mapa migracji, ponieważ często przez zwiedzających zadawane jest pytanie: skąd, kiedy i jak Ormianie trafili na polskie ziemie – ta mapa w dużym stopniu na to pytanie odpowiada.

Trudno wyobrazić sobie opowieść o kresowej historii Ormian bez Lwowa i tamtejszych zabytków. Oczywiście najważniejszym – perłą architektury i sztuki o rysach orientalnych – jest Katedra Ormiańska pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Katedra, decyzją ostatniego ormiańskiego



Faksymile przywilejów: po lewej stronie, króla Kazimierza Wielkiego z 1367 roku zezwalający biskupowi Grzegorzowi na utworzenie biskupstwa we Lwowie, po prawej przywilej króla Władysława Jagiełły wydany w Łucku w 1388 roku potwierdzający ten wcześniejszy

biskupa Lwowa, ks. abpa Józefa Teodorowicza, w latach dwudziestych ub. wieku całkowicie zmieniła swój kształt i wystrój. Arcybiskup zdecydował o likwidacji dotychczasowego wystroju barokowego, rozbudowie nawy (wg projektu Franciszka Mączyńskiego), wprowadzeniu nowatorskiego spojrzenia nawiązującego do orientalnej sztuki średniowiecznej, ormiańskiej, ale i na tamten czas nowoczesnej. Zadanie wykonania dekoracji malarskich oraz witraży zostało powierzone Janowi Henrykowi Rosenowi, jego dzieło do dzisiaj zachwyca zwiedzających. Projekty malarskie oraz sklepienie kopuły nad prezbiterium, wspinała mozaika, to dzieło autorstwa Józefa Mehoffera. Te wyjątkowe wnętrza możemy oglądać na naszej wystawie, dzięki zdjęciom Ludwika Wieleżyńskiego, który po ukończeniu prac sfotografował Katedrę. W naszych zbiorach posiadamy też album zdjęciowy dedykowany abp. J. Teodorowiczowi.

Abp. Józefowi Teodorowiczowi, postaci niezwykle ważnej dla środowiska ormiańskiego, poświęcamy sporo miejsca, pokazując wiele pamiątek, dokumentów i fotografii, m.in. tzw. „adres” z okazji 50-lecia kapłaństwa i 30-lecia biskupstwa. To wspinała księga oprawna w skórę, z wizerunkami ormiańskich kościołów parafialnych pędzla Bizanca oraz ręcznie malowaną przez Irenę Stefanowicz-Smodlibowską okładką i życzeniami na pergaminie. Akwarele kościołów

z poszczególnych parafii uzupełnione zostały podpisami parafian.

Ozdobą a zarazem ciekawostką wystawy jest komplet portretów Księż Zakonu Panien Benedyktynek Ormiańskich ze Lwowa. Zakon istniał od początku XVIII w. przy Katedrze Ormiańskiej, zajmował się m.in. prowadzeniem szkoły dla dziewcząt. Dlaczego ciekawostką? Otóż w 1946 roku ostatnie zakonnice portrety te, po zdjęciu z krosien, w drewnianej skrzyni przewiozły na Dolny Śląsk. Obrazy na 70 lat spoczęły na strychu w nowej siedzibie zakonu. Dopiero kilka lat temu zostały „odkryte” przez obecne siostry benedyktynki, już łańskie, i podobnie jak inne pamiątki po ormiańskich poprzedniczkach ofiarowane naszej Fundacji. Po kilkuletnich staraniach pozyskaliśmy środki na restaurację obrazów, nowe ramy, a ponadto na niezwykle ciekawą publikację naukową pt. *Niewiasty z pastorałami. Portrety księż klasztoru benedyktynek ormiańskich we Lwowie: historia, konteksty, konserwacja*, która ukazała się pod redakcją dr. hab. Andrzeja A. Zięby. Portrety księż wraz z oryginalnym pastorałem, kolejnym darem przekazanym Fundacji, zdobiją naszą ekspozycję.

Jako że eksponaty naszej wystawy pochodzą głównie z zasobów parafialnych, mamy również paramenty liturgiczne: relikwiarze, kielichy, ręcznie pisane ormiańskie księgi liturgiczne, pierwszą, wydaną drukiem

biblię ormiańską, stare księgi metrykalne, szaty liturgiczne itp.

Postanowiliśmy zwiedzającym przybliżyć klimat tamtych lat i na podstawie oryginalnych fotografii zaaranżowaliśmy tzw. „salonik pokucki”, którego nieodzownym elementem był kilim, z wiszącym na nim wizerunkiem Matki Boskiej i szablą.

Jednak dosyć tych szczegółów. Aby nie opowiadać wszystkiego do końca, zasygnalizuję tylko, że na ekspozycję składają się jeszcze tzw. gabloty tematyczne. Są to m.in.: gabłota poświęcona najbardziej ormiańskiej miejscowości na Kresach, którą były bez wątpienia Kutry, gabłota prezentująca galerię znanych postaci z historii i kultury Polski, a o których mało kto wie, że mieli ormiańskie korzenie. Wśród polskich Ormian było wielu patriotów, którzy swe życie i zdrowie poświęcili walce o niepodległość Polski – im również postanowiliśmy oddać należną cześć.

Gabłota tzw. centralna – umieszczona na środku wystawienniczej przestrzeni, dzięki czemu umieszczone w niej obiekty można oglądać z każdej strony – przeznaczona została na prezentację niezwykle cennych i efektownych szat liturgicznych, których, jak wspominałam, mamy w zasobach ok. 170 kompletów. Kilka z nich doczekało się już niezbędnej konserwacji i jest rotacyjnie eksponowanych na wystawie. Aktualnie pokazujemy kapę uszytą z sukni dworskiej z pocz. XVIII w. oraz ornat z unikatowym haftem wstążeczkowym. Tu również wystawiliśmy faksymile wspomnianego wcześniej Ewangeliarza ze Skewry.

Naszą ekspozycję kończy plansza z fotografiami, na których pokazujemy losy polskich Ormian już w okresie powojennym. Los rozrzucił ich po świecie, a podsumowuje to sentencja potomka polskiej Ormianki – Zbigniewa Herberta. Są to zdjęcia ze spotkań, wystaw i wizyt z ostat-

nich lat. Najnowsze jest zdjęcie znamienne z 2022 roku, pokazujące demontaż i zabezpieczanie bezcennej średniowiecznej figury – wizerunku Chrystusa Ukrzyżowanego z kaplicy zwanej Golgotą, z dziedzińca Katedry Ormiańskiej we Lwowie.

Skarbnica Polskich Ormian zaprasza zwiedzających w każdą sobotę i niedzielę w godz. od 15:00 do 18:00 lub do ostatniego zwiedzającego. Z ogromną radością przyjmujemy grupy zwiedzających również w innym, wcześniej umówionym, dogodnym terminie.

Od tego roku w naszej siedzibie tworzymy również wystawy czasowe – poświęcone poszczególnym postaciom lub rodom ormiańskim pod wspólnym hasłem: „Z kufra naszych dziadków”. Aktualnie jest to wystawa pt. „Zachariasz Gregorowicz 1886–1964 – walizka wspomnień”. Wystawa powstała z pamiątek, jakie jej bohater zebrał w trakcie swego ciekawego życia, a które przechowywały się w jednej jego walizce. Wystawa jest czynna do połowy listopada, a od początku grudnia zapraszamy na kolejną z tego cyklu.

W ramach corocznej Nocy Muzeów oferujemy chętnym spacerować śladami Ormian po Starym i Nowym Mieście w Warszawie. Spacerów wytyczoną trasą prowadzą specjalnie przeszkoleni przewodnicy warszawscy. Dokładne informacje na naszej stronie:

www.dziedzictwo.ormianie.pl



Kapa liturgiczna z 1701 roku uszyta z sukni dworskiej i faksymile Ewangeliarza ze Skewry – 1198 rok

O muzycznym muzeum we Lwowie

We Lwowie istniało pierwsze w Polsce muzeum Fryderyka Chopina. Choć Fryderyk Chopin nigdy nie pojawił się w tym mieście, silne tradycje chopinowskie zaistniały za sprawą jego paryskiego ucznia Karola Mikulego (ur. 1821 w Czerniowcach, zm. 1897 we Lwowie), późniejszego wieloletniego dyrektora Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Do licznego grona jego uczniów należała Kornelia Löwenherz-Parnas (ur. 1866, zm. ok. 1942).

Wywodziła się z rodziny żydowskiej silnie zasymilowanej do kultury polskiej. Kornelia Parnas zdołała za sprawą Mikulego nie tylko przejąć idiom wykonawczy dzieł Chopina, ale także zafascynowała się jego postacią, co znalazło ujście w jej pasji kolekcjonerskiej.

Jak stwierdziła: „Pietyzm do Chopina ugruntował we mnie profesor mój śp. Karol Mikul”, dodając: „W kilka lat później, dzięki memu mężowi błp. Maksymilianowi, który jako właściciel dóbr będąc człowiekiem zamożnym, nie ograniczał mnie w wydatkach, mogłam nabywać wszelkie dostępne pamiątki”. Na początku XX w. Maksymilian Parnas był właścicielem dóbr Lubycza Królewska wraz z lubyckimi zakładami przemysłowymi (powiat Tomaszów Lubelski).

Przez resztę swojego życia Kornelia Parnas zajęła się kolekcjonowaniem pamiątek związanych z Fryderykiem Chopinem i jego twórczością. Prywatne Muzeum Fryderyka Chopina powstało we Lwowie już przed I wojną światową (z całą pewnością działało już

w 1913 r., a być może już wcześniej). Miało to miejsce co najmniej 20 lat przed tym, jak w 1934 r. zainaugurował w Warszawie swoją działalność Instytut Fryderyka Chopina, a w Żelazowej Woli przystąpiono do prac nad muzeum kompozytora (muzeum otwarto dopiero w 1949 r.). Wreszcie, lwowskie muzeum Chopina powstało ponad 40 lat wcześniej od Muzeum Fryderyka Chopina w Warszawie (otwartego w 1955 r.). Pierwszym adresem lwowskiego muzeum była ul.

Tańskiej 1 (za hotelem George'a), gdzie mieściło się w 1913 r. Później przeniosło się na ul. Piekarską 14, gdzie działało również w latach 30. XX w. Kornelia Parnas, żyjąc w atmosferze czci dla wszyściego, co było związane z postacią wielkiego kompozytora, uczyniła swój dom niejako ośrodkiem kultu Chopina we Lwowie.

Lwowskie muzeum było instytucją prywatną, opartą na działalności samej Kornelii Parnas, która nawiązywała szerokie kontakty w celu zakupu eksponatów. Wiele eksponatów zaopatrywała się nie tylko w Polsce, ale w różnych krajach, m.in. we Francji i w Niemczech. Kolekcja

zawierała wszelkie przedmioty mające jakikolwiek związek z wielkim kompozytorem.

W latach 30. XX w. prywatne zbiory Kornelii Parnas obejmowały aż 700 eksponatów! Znajdowały się tam unikatki jak: rękopis mazurka Chopina, jego listy, bilet wizytowy z autografem, pierwsze wydania utworów Chopina, nieraz nawet z naniesieniami dokonanymi przez samego Chopina. Do kolekcji należał też m.in. program pierwszego



Kornelia Parnas

Parnasowa Kornelia, książki, ryciny,
medale, rzeźby, obrazy i anto-
grafy odnoszące się do Chopina
ul. Tańskiej 1

Piniński hr. Leon. obrazy, Matejki 4
Ryszard Stanisław, stare porcelany,
Kochanowskiego 21

Wysłouch Bolesław, książki do ludo-
znawstwa, Chorążczyzna 31

Żelechowski Jerzy. brzozy, porcelana
i obrazy szkoły krakowskiej
Kopernika 24

Lwów, spis instytucji z 1913 r.

koncertu Chopina w Paryżu z 1832 r., a także szereg portretów i popiersi Chopina. Znany eksponatem była też XIX-wieczna replika portretu Chopina (akwarela) autorstwa Marii Wodzińskiej (narzeczonej Chopina) z 1836 r. Była to dość wierna kopia, być może również autorstwa samej Wodzińskiej. Zgodnie z wykazem zamieszczonym w 1937 r. w czasopiśmie „Światowid” w zbiorach Kornelii Parnas znajdował się też m.in. zegarek, który 10-letniemu Chopinowi podarowała światowej sławy śpiewaczka Angelica Catalani podczas jej pobytu w Warszawie. Kornelia Parnas otrzymała też od Marii Orpiszewskiej, siostrzenicy Marii Wodzińskiej, oryginalny album Chopina, który przygotowała do wydania. W 1900 r. ukazał się dzięki niej jeden z trzech tzw. „kajetów Chopina” zawierający jego własne utwory przepisywane dla Marii Wodzińskiej. W 1910 r. ukazał się *Album Fryderyka Chopina poświęcony Marii Wodzińskiej*, wydany (faksymilowo) przez Kornelię Parnas po raz pierwszy z autografu, zawierający osiem pieśni. To właśnie w tym albumie znajdowała się pieśń Chopina Czary do wiersza Stefana Witwickiego, którą Kornelia Parnas odkryła i rozpowszechniła.

Dziś autograf albumu uważany jest za zaginiony.

Kornelia Parnas stała się postacią wielce zasłużoną dla kultury polskiej. Dzięki niej również po śmierci Karola Mikulego pamięć o Fryderyku Chopinie była we Lwowie wciąż obecna. W 1910 r. podczas I Zjazdu Muzyków Polskich zorganizowanego we Lwowie w ramach obchodów 100. rocznicy urodzin Chopina wygłosiła referat na temat: „Kajetów Chopina”, odnoszący się do rękopiśmiennych zeszytów z utworami wielkiego kompozytora.

W 1936 r. Kornelia Parnas została zapytana o to, czy jej zbiory zostaną przekazane miastu (skończyła wówczas 70 lat). Odpowiedziała twierdząco, za godne jej zbiorów uznając Muzeum Narodowe im. króla Jana III Sobieskiego we Lwowie, a zatem nie muzeum miejskie, lecz muzeum służące narodowi polskiemu. W tym celu miały zostać przygotowane pomieszczenia przy ul. Ossolińskich. Ofiarodawczyni zastrzegła jednak zachowanie kolekcji jako wydzielonej całości (bez rozpraszania zbiorów). Jak się wydaje, w 1939 r. prace



Lwów, ul. Tańskiej 1



Lwów, ul. Piekarska 14

nad uruchomieniem oddziału muzeum były wciąż w toku. Podczas okupacji niemieckiej Kornelia Parnas najprawdopodobniej zmarła tragicznie w lwowskim getcie, jednak informacja ta nigdy nie została w stu procentach poświadczona.

Po II wojnie światowej, po zagarnięciu Lwowa przez władzę sowiecką, cenne zbiory pieczętowane latami przez Kornelię Parnas zostały rozdzielone pomiędzy kilka instytucji, uległy rozproszению i zagubieniu (jak np. kajety Chopina). Po II wojnie światowej pierwodruki dzieł Chopina w liczbie ok. 80 egzemplarzy trafiły do biblioteki Lwowskiego Państwowego Konserwatorium (dziś Akademia Muzyczna) oraz do oddziału druków muzycznych Biblioteki im. W. Stefanyka, o czym w obydwu przypadkach świadczą przedwojenne pieczętki Muzeum Jana III Sobieskiego. Dziś w Muzeum Historycznym Lwowa (Львівський історичний музей) znajduje się jedynie niewielka część zbiorów, m.in. liścik Chopina do Ignacego Krzyżanowskiego w Londynie z 1848 r. czy karta wizytowa Chopina z jego autografem z 1849 r. Zachował się też drukowany egzemplarz pieśni Fryderyka Chopina *Nie ma*

czego trzeba, ofiarowany do zbiorów Kornelii Parnas przez Stanisława Niewiadomskiego. Niestety zbiory te są bardzo rzadko eksponowane.



„Światowid” 1937

Ulica Mikołaja Zyblikiewicza

Ulica Zyblikiewicza biegła od domu nr 22 przynależnego do ulicy Piłsudskiego oraz odchodzącej w lewo Zielonej i kończyła się na placu Bolesława Prusa. Mikołaj Zyblikiewicz (1823–1887), patron ulicy w latach 1886–1941, był absolwentem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego (1846), doktorem prawa UJ (1851), adwokatem (1855), posłem do Sejmu Krajowego (1861) i jego marszałkiem (1881–1886), prezydentem miasta Krakowa (1874–1881), honorowym obywatelem miasta Krakowa (1881) oraz honorowym obywatelem miasta Lwowa (1886). Pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Obecnie ulica Iwana Franki we Lwowie jest chyba najobszerniejszym, historycznie rzecz biorąc, tutejszym urbanonimem. Ta lwowska arteria zawłaszczyła bowiem ulice Józefa Piłsudskiego, Mikołaja Zyblikiewicza, plac Bolesława Prusa, ulicę św. Zofii oraz ulicę Kaliksta Ponińskiego. A żeby być dokładnym, to również zawłaszczyła sąsiadujący z placem Bolesława Prusa plac Świętej Zofii.

Przed rokiem 1886 ulica nazywała się Stryjska i biegła wzdłuż bagnistych terenów rzeczki Soroki. Pod koniec XIX wieku zaczęła się intensywna jej zabudowa. Jeszcze w połowie XIX wieku pod nr 33 była pralnia wojskowa i był to jeden z większych budynków tej ulicy. Obecne numery ulicy Iwana Franki 29–73 i 24–66, zostały przemianowane z numerów 1–45 i 2–38 ulicy Zyblikiewicza i będę je podawał, w miarę możliwości, również podwójnie (F.nr). Plac Bolesława Prusa miał numery kamienic w kontynuacji

Zyblikiewicza i były to numery 47–51 (F.75–79) i 40–44 (F.68–72). Ulicę w latach trzydziestych XX wieku zmodernizowano i wtedy stała się ulicą jednokierunkową, a ruch powrotny do centrum miasta odbywał się ulicą Jabłonowskich (Szota Rustawego), niemalże równoległą do Zyblikiewicza, która łączy się z ulicą Zieloną. Ulica Zyblikiewicza była ruchliwą arterią miejską, jeździł nią tramwaj i jeździ do dzisiaj. Pamiętam z dzieciństwa lwowski „balon” zgrzytający kołami pod oknami naszego pomieszkania na rogu Batorego i Piłsudskiego.

Przy ulicy Zielonej, gdzie skręca w prawo Piłsudskiego, zaczyna się ulica Zyblikiewicza jednopiętrowym domem nr 2 (F.24) z bramą wjazdową do oficyn. Kamienica należała do Marii i Mikołaja Lewickich, z restauracją, delikatesami i składem wina. Restauracja została zamieniona podczas okupacji niemieckiej na kawiarnię Teatralną – tylko dla Niemców. Była tu także firma budowlana inżyniera Romana Dunina. Dziś są sklepy: odzieżowy, z sukniami ślubnymi Pollardi, monopolowy oraz kawiarenka. Kamienica nr 4 (F.26), trzypiętrowa, z ducha modernistyczna, z owalnym wykuszem zakończonym



Mikołaj Zyblikiewicz (1823–1887), obraz Jana Matejki (1887) – domena publiczna

POKOJE DO ŚNIADAŃ

TOWARY KOLONIALNE
WINA, WÓDKI, LIKIERY

M. LEWICKI

Lwów, Zyblikiewicza 2. Tel. 216-13.

Lwowska Składnica Harcerska
Z. JURAIDA, Lwów, ul. Zyblikiewicza 2,
Tel. 216, 218 – F.K.O. 20-21

Polica: Wszelkie artykuły harcerskie i turystyczne, jak:
PODRECZNIKI – WYDAWNICTWA – MUNDURY
ODZNAKI – NAMIOTY – PRZEBORY – ROWERY.

— Bezpłatne warunki wypożyczenia na życzenie —

— Wszelkie materiały budowlane —

INŻ. ROMAN DUNIN

Lwów, ul. Zyblikiewicza 2, tel 213-73.
Składy: tel. 233-62.

Reklamy: M. Lewickiego przy Zyblikiewicza 2, R. Dunina przy Zyblikiewicza 2, Lwowskiej Składnicy Harcerskiej – domena publiczna



balkonem trzeciego piętra, należała do Józefa Erlicha, emeryta. Za czasów Galicji mieszkała tutaj Eleonora Łozińska, właścicielka dóbr, i była Czytelnia Akademicka, a potem Lwowska Składnica Harcerska. Była także pracownia obuwia ARS. Dziś jest apteka, sklep Foto oraz bankomat.

Nad bramą wjazdową Żyblikiewicza nr 8 (F.30) jest kamienna podokienna balustrada z balaskami. Ten ogromny gmach na ulicach Romanowicza 13 i Żyblikiewicza 8 (F.30) został zbudowany dla Prokuratury Generalnej oraz Inspektoratu Armii w latach 1913–1921, według projektów wiedeńskich przez firmę Michała Ulama (1879–1938), lwowskiego inżyniera budowlanego i architekta, i ozdobiony neorenesansowymi attykami oraz wyrazistą rustyką parteru. Miał tutaj swoje biuro architekt Edmund Żychowicz. Gmach dzisiaj także należy do wojskowości. Mieści się tutaj Ósmy Apelacyjny Sąd Administracyjny. Gmach ten sąsiaduje z kamienicą Żyblikiewicza nr 6 (F.28), w której było Liceum Żeńskie im. Adama Mickiewicza, a rzeźba wieszczka wciąż zdobi fasadę piętra. Liceum zbudowano dla pedagoga Józefa Soleskiego (1899), według projektu Andrzeja Gołąba (1837–1903), radnego Miasta Lwowa, miejskiego inspektora budowlanego. Fronton urozmaicają maskarony na nadokiennych zwornikach, fryz z girlandami i puttami oraz attyka. Liceum prowadziła Olga Żychowiczowa, córka rzeźbiarza Parysa Filippiego

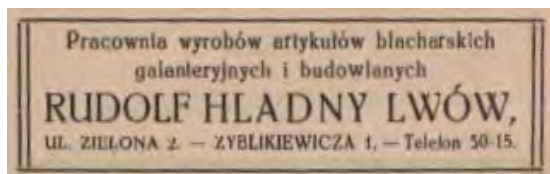


i żona znanego architekta Edmunda Żychowicza. Absolwentką tego liceum była aktorka Ryszarda Hanin, wówczas Szarlota Hahn (1919–1994).

Na drugim rogu Romanowicza (Sakshańskiego) trzypiętrowa kamienica nr 10 (F.32) to eklektyczna secesja z narożnymi balkonami pięter. W czasach galicyjskich (1897) należała do Aleksandra Hellera, emeryta. Mieszkał tu Józef Gostyński, lekarz, oraz miało swoje locum towarzystwo pod nazwą Kółko Naukowe. Następna kamienica z narożną apteką przynależy do ulicy Mikołaja (Hruszewskiego) nr 23. Zbudowana przez architekta Alfreda Zachariewicza (1923), dla rodziny Lewickich (Teofilii), później należąca do Xymeny Lewickiej, posiada bogaty wystrój architektoniczny, pilastry parteru łączą półkoliste girlandy, podwojone pilastry biegną wzdłuż okien pierwszego i drugiego piętra, naczółki okien tworzą trójkątne frontony. Nad wejściem do dawnej apteki Pod św. Mikołajem spoczywa płytki balkon z kamienną balustradą. Był tu Instytut Literacki „Lektor”, którego redaktorem naczelnym był Stanisław Lewicki. Instytut wydawał „Biuletyn Literacki” (miesięcznik); była tu też księgarnia Poczta. Dziś jest apteka ziół leczniczych. Kamienica gubi jeden numer Żyblikiewicza. Następna, także na rogu Mikołaja i Żyblikiewicza, nr 14 (F.36), to dwupiętrowa kamienica zbudowana w stylu secesji. Zresztą większość kamienic Żyblikiewicza to przykłady secesji i eklektyzmu oraz modernizmu z elementami neogotyku, neoklasycyzmu czy neorenesansu. Podobnie dwupiętrowa kamienica nr 16 (F.38).

Kamienica nr 18 (F.40), której właścicielem był Edward Zimny, wydawca i drukarz, posiada zdecydowanie bogatszą w detale fasadę. Kamienny balkon z tralkami flankują okna, których podokienniki są również w formie tralek, a gzymsy nadokienne podtrzymują hermy. Brama dwuskrzydłowa, z półkolistym świetlikiem, posiada secesyjną metaloplastykę. Była tutaj introligatornia oraz drukarnia Edwarda Zimnego i miesz-





kała Celina Nahlik (1897–1970), spikerka lwowskiego radia, żona Juliusza Petry (1890–1961), dyrektora Polskiego Radia Lwów. Tutaj kontynuowano konspiracyjną działalność lwowskiego radia. Również jakiś czas mieszkał architekt Aleksander Wartesiewicz-Słoniewski. Dziś znajduje się tam kancelaria notarialna.

Numerzy nieparzyste ulicy Zybliekiewicza zaczyna dawny nr 1 (F.29), hostel z kawiarenką. Był tu zakład blacharski Rudolfa Hladnego.

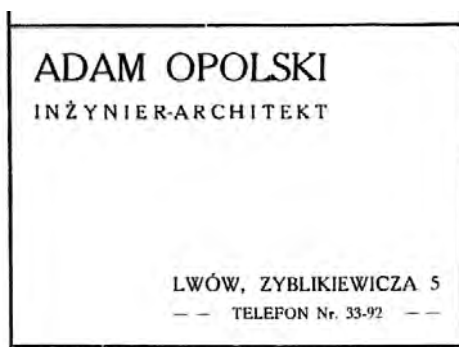
Dom nr 3 (F.31) – za czasów Galicji mieścił zakład Józefa Różyckiego, który zajmował się wyrobem krzeseł; był też sklep ze sprzętem fotograficznym. Niestety domu nie ma, a na jego miejscu znajduje się przystanek tramwajowy.

Kamienica nr 5 (F.33), trzypiętrowa z oficyną, z owalnymi wykuszami i kamiennymi balkonami, a nad nimi tympanon z półokrągłym oknem i maszkaronem, i popiersia atlantów wieńczące szerokie pilastry fasady, natomiast bramę flankują kolumny podpierające balkon. Kamienica należała do dr. Gustawa Bruchnalskiego, znanego



Fragment fasady kamienicy Zybliekiewicza 18, Wikimedia – domena publiczna

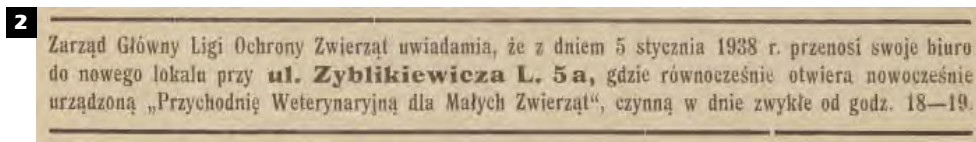
dentysty, a nr 5A do fabrykanta Kuntzera. Gustaw Bruchnalski (1894–1940), legionista, major WP, został zamordowany przez sowietów, i był jednym z synów Wilhelma Bruchnalskiego (1859–1938), profesora UJK, historyka literatury, i Marii Bruchnalskiej (1869–1944) znanej lwowskiej publicystki, która zajmowała się losami kobiet uczestniczących w powstaniu styczniowym. W tej kamienicy mieszkali również: Ignacy Chromy – właściciel fabryki pierników (jak podaje *Księga adresowa mieszkańców Lwowa z 1913 roku*); Adam Opolski, architekt,



Anons prasowy Adama Opolskiego
– domena publiczna



1. W obronie zwierząt, gazeta Ligi Ochrony Zwierząt we Lwowie, **2.** Anons Ligi Ochrony Zwierząt we własnej gazecie, **3.** Reklama firmy Lwowski Auto-Skład, **4.** Reklama Stanisławy Romańskiej – domena publiczna



posiadający własne biuro architektoniczno-budowlane; Stanisława Romańska prowadząca kursy pisania na maszynie i przysposobienia do prac biurowych, o czym wspomina Wanda Niemczycka-Babel w jednym ze swoich esejów *Lata wojny 1939–1945*, gdyż taki kurs u niej właśnie skończyła. Do 1939 r. miał tu siedzibę Związek Obrońców Lwowa. Była tu również firma Lwowski Auto-Skład. W kamienicy dwupiętrowej nr 5a (F.35) mieszkał czasowo dr Kasper Weigel, cywilny geometra, inżynier budownictwa, zamieszkały później przy ul. Romanowicza, zamordowany w lipcu 1941 roku wraz z innymi lwowskimi profesorami na Wzgórzach Wuleckich, o czym więcej piszę w eseju *Ulica Romanowicza*. Była tu lecznica zwierząt i Zarząd Ligi Ochrony Zwierząt we Lwowie. Dzisiaj są: bank Crédit Agricole, Salon sukien ślubnych Trzy Ptaszki oraz sklep spożywczy.



Stanisław Skrowaczewski (1923–2017),
Wikimedia – domena publiczna

Kamienica nr 7 (F.37), trzypiętrowa, na rogu ulicy Kącik (Kostomarówka) z wejściem od tej właśnie ulicy, należała przed wojną do Flory i Józefa Atlasów, pracowników banku. Cały fronton okraża balkon pierwszego piętra, natomiast narożny balkon trzeciego piętra jest zdecydowanie krótszy. Fasadę rozczłonkowują pilastry, zdobią podokienne płaskorzeźby i festony. Mieszkała tu rodzina Skrowaczewskich. Dr Paweł Jan Skrowaczewski (1878–1960), znany otolaryngolog, po wojnie ordynujący w Opolu, jego żona Zofia, koncertująca pianistka, oraz ich dzieci: córka Krystyna i syn Stanisław Skrowaczewski (1923–2017), później wzięty dyrygent i kompozytor, jeden z najwybitniejszych dyrygentów drugiej połowy XX wieku. To tutaj w muzycznej atmosferze domu wyrastał geniusz przyszłego maestro. Dziś zapraszają: sklep z ciastkami oraz drogeria.



Fragment fasady kamienicy nr 15 (F.43), Wiki-
media – domena publiczna

Kamienica nr 9 (F.39), narożna, dwupiętrowa, należała do dr Władysława Hoszowskiego, sędziego w stanie spoczynku. Za czasów Galicji był tu fryzjer Leon Weintraub i restauracja Abrahama Barasa. Była także Pracownia Wyrobów Koszykarskich Stanisława Grenia. Dzisiaj jest pralnia chemiczna z naprawą odzieży Perfetto, salon sukien ślubnych oraz IF Hostel.

Parterowy dom nr 11 (F.41) dzisiaj nie istnieje. Miał w nim zakład ślusarski Ludwik Jasieński, oraz był sklep Józefy Płoszaj. Dzisiaj być może jest tutaj magazyn albo warsztat samochodowy za murem z żelazną bramą i rzędem reklam. Wjazd na podwórze znajduje się od ulicy Kącik (Kostomarowa). Także z ulicy Kącik jest wejście do salonu fryzjerskiego Karat. Numeru 13 brak we współczesnej numeracji. A za czasów II RP Zdzisław Schreff miał właśnie pod tym numerem sklep – przybory fotograficzne i sportowe, jeśli ufać Księdze adresowej miasta Lwowa (1925).

Kamienica nr 15 (F.43), dwupiętrowa, zbudowana według projektu architektów Jakuba Bałabana (1898), tworzącego w stylu neorenesansu i neobaroku, oraz Maurycego Silbersteina i Jakuba Krocha. Płaskorzeźby są autorstwa Bronisława Sołtysa. Balkony z tralkami piętra spoczywają na rzeźbionych konsolach, a środkowy nad bramą, na atlantach. To tutaj Jakub Bałaban z Ludwikiem Tyrowiczem założyli (1898) Zakład architektoniczno-rzeźbiarski, który zajmował



Reklama firmy Marcina Prugara i Syna – domena publiczna

się tworzeniem i sprzedażą rzeźb. Drugim adresem była firma Ludwika Tyrowicza na ulicy Piekarskiej nr 95, o którego lwowskiej działalności piszę w eseju *Ulica Piekarska*. Niestety, ich firma trwała tylko do 1901 roku. Mieszkali tu także Prugar Marcin i syn, którzy mieli fabrykę wyrobów stolarskich i budowlanych. A firma musiała być przednia, gdyż nagrodzono jej wyroby złotym medalem na wystawie krajowej we Lwowie (1894). Był tu także sklep z artykułami sportowymi Polski Sport oraz sklep z mydłami Grinberga. Dzisiaj salon mody Romashka, apteka oraz UniCredit Bank.

Dom nr 17 (F.45), jednopiętrowy, stoi na rogu ulicy Na Skałce (Skalne), mieszkał tutaj architekt Dominik Wuchowicz. Jego projektu (1931) jest budynek przy ul. Zielonej nr 88, który następnie był kinem, dzisiaj to



Reklamy Jana Furdy – pracownia obuwia, oraz salonu fryzjerskiego Wł. Mielnika – domena publiczna



Picasso Club, więcej o tym w eseju *Ulica Zielona*. W tym domu było biuro klubu LKS Pogoń Lwów i salon fryzjerski dla Pań i Panów Władysława Mielnika. Obecnie reklamuje się salon sukien Princessa oraz sklep z odzieżą HIKA.

Na drugim rogu znajduje się kamienica dwupiętrowa nr 19 (F.47), z piękną oprawą okien i narożnymi arkadkami kryjącymi mansardy, należała ona do E. Lacht, mającej tutaj zakład haftowania i plisowania. Była też pracownia obuwia M. Lang. W kamienicy nr 21 (F.49), dwupiętrowej, sąsiadowała pracownia obuwia Jana Furdy. Dzisiaj jest sklep dla pań Chantal.

Kamienica nr 23 (F.51), dwupiętrowa, ozdobiona krzywoliniową attyką z girlandami, była siedzibą Izby Lekarskiej Wschodniej Małopolski. Jej ostatnim prezydentem, do czasów wojny w 1939 roku, był profesor UJK Witold Nowicki (1878–1941), kierownik Katedry Anatomii Patologicznej, kilkakrotnie dziekan Wydziału Lekarskiego, członek Towarzystwa Naukowego we Lwowie, członek Polskiej Akademii Umiejętności (1930), jeden z inicjatorów utworzenia Muzeum Higieny we Lwowie (1937), autor ponad 80 prac naukowych, zamordowany z wieloma lwowskimi profesorami i ich rodzinami przez Einsatzkommando zur besonderen Verwendung pod



Professor Witold Nowicki (1878–1941) – domena publiczna

dowództwem Brigadeführera dr. Karla Eberharda Schöngartha 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Mieszkał tu okresowo profesor Stefan Banach (1892–1945), kierownik Zakładu Matematycznego Oddział C UJK, matematyczny geniusz, o którym więcej w eseju *Z Batorego na Parnas*. Obecnie jest tu Salon piękności Panna.

Kamienica nr 25 (F.53), trzy-piętrowa, należała do Stanisława Boja, inżyniera, dyrektora jednej z kopalń w Borysławiu. Dzisiaj zaprasza salon piękności Czerwona Róża i solarium.

Kamienica nr 27 (F.55), dwupiętrowa, z bramą wjazdową na podwórze, zbudowana (dla siebie) w 1911 roku, przez architekta Michała Ulama (1879–1938), została wykończona attyką w formie dwóch gładkich, skrajnych tympanonów. Mieszkał tutaj jego bratanek (do 1936 r.). Stanisław Ulam (1909–1984), wybitny matematyk, współtwórca amerykańskiej bomby wodowej. Był on jednym z przedstawicieli słynnej lwowskiej szkoły matematycznej, autorem i współautorem ponad 150 prac naukowych oraz kilku książek. Dom przed wojną należał do hrabiny Krystyny Zaleskiej. Dziś jest tu biuro notariusza, salon ślubnych ubiorów dla młodożenców i butik Perso-na. A pod nr 27a mieszkał Wik-tor Tychowski. Później, według



Stanisław Ulam (1909–1984) – domena publiczna

wyказу kadry naukowej Wydziału Lekarskiego UJK roku akademickiego 1935/1936, adiunkt doc. dr Wiktor Tychowski, mieszkał na Kochanowskiego nr 81. Dr Wiktor Tychowski (1894–1961), stypendysta Fundacji Rockefellera (1923–1924), habilitowany z zakresu fizjologii układu nerwowego oraz biochemicznych procesów ustrojowych, pełnił funkcję kierownika Instytutu Fizjologii (1932–1936) na Wydziale Lekarskim UJK. Po wojnie w Stalowej Woli, gdzie pełnił funkcję kierownika Pracowni Chemiczno-Bakteriologicznej, konsultant wojewódzki i biegły do spraw analityki przy Okręgowym Sądzie Ubezpieczeń Społecznych w Rzeszowie. Tutaj stworzył i doskonalił działalność pracowni analitycznej. Pochowany w Stalowej Woli.



Wiktor Tychowski
(1894–1961) – domena publiczna

Kamienica nr 29 (F.57), dwupiętrowa, piętra frontonu licowane cegłą, podokienniki pierwszego piętra w girlandach. Była tutaj piwiarnia i restauracja H. Seblera, potem Łazarza Steila, mieszkał dr Władysław Michna, laryngolog. Należała do Stanisława Hubickiego, profesora Politechniki Lwowskiej. Profesor Stanisław Hubicki był kierownikiem Katedry Inżynierii Lasowej Wydziału Rolniczo-Lasowego, Politechniki Lwowskiej, poniósł śmierć w czasie okupacji w nieznanych okolicznościach. Mieszkał

tutaj także Wiktor Blicharski, członek znanej rodziny kominiarskiej we Lwowie.

Kamienica nr 31 (F.59), trzypiętrowa, z attyką i poszerzonym gzymsem środkowej części fasady, zbudowana w duchu secesji (1907), była do czasu wojny własnością architekta Salomona Riemera (1858–1931) oraz syna Aleksandra Riemera (1899–1943), artysty malarza należącego do awangardowego Zrzeszenia Artystów Plastyków Artes, które powstało we Lwowie w 1929 roku. Aleksander Riemer zgi-

nął w Oświęcimiu w 1943 roku. Mieszkała tu na parterze Władysław z Krzewskich Domiszewska. Do niezwykłych cymeliów zalicza się jej sztambuch legionisty polskiego (1912–1921) poświęcony legionistom polskim, w którym znalazły się wpisy oraz akwarele bądź ilustracje w tuszu lub ołówku znanych legionistów, np.: 21 autografów legionistów polskich z okazji otwarcia Stacji Zbornej Legionów Polskich we Lwowie (1916), wpisy Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Sosnkowskiego i Edwarda



Karta sztambucha Władysława z Krzewskich Domiszewskiej oraz akwarela z tego sztambucha – domena publiczna

Nr. 9
„LWOWSKIE WIADOMOŚCI PARAFJALNE”
3

Nowo otwarty Strzelecki sklep

LWÓW, ŻYBLIKIEWICZA 33, Telef. 201-98.

Poleca artykuły spożywcze, owoce, cukry oraz zioła lecznicze.

3-3

Rydza-Śmigłego, czy znakomitych osobistości lwowskich. Przyjmował w tym domu dr Izidor Heszles, specjalista. chorób dziecięcych, oraz był Związek Strzelectwa Sportowego. Kamienicę ozdabia dwuskrzydłowa, wykuta w duchu secesji, brama. Aż dziw bierze, że ocalała podczas zawieruchy wojennej i w czasach sowieckiej republiki.

Na miejscu dawnej pralni wojskowej i zakładu mundurowego wojskowości przy ulicy Żyblikiewicza nr 33 (F.61) zbudowano (1983), według planów architektów W. Suca i A. Simbircewa, pięciopiętrowy gmach dla wojskowego instytutu projektowego. Wcześniej był tu Związek Strzelecki – Komenda 40 Obwodu. A także sklep spożywczy Strzelecki Sklep. W późniejszym, czyli obecnym gmachu znajduje się wiele rozmaitych firm i szkół, m.in. Atelier Środków Czystości i pralnia, dom mody Miss Princess Studio, szkoła informatyki Rates of Change, Termoakustyka Pp, Uczelnia Logos HR Academy czy magazyn „Nasze Miasto”.

Wróćmy do numerów parzystych. Kamienica dwupiętrowa, stojąca naprzeciwko wylotu ulicy Na Skalce (Skalna), posiada dwie bramy o numerach 20 i 22 (F.42 i F.44), i należała m.in. do Amelii Rabiner. Zwraca uwagę wyraziste boniowanie parteru, przeszklenia bram z półłukowymi świetlikami,

nadokienniki w girlandach i kamienne balkony piętra. W czasach galicyjskich mieszkał tutaj Wilhelm Seyfert, kupiec, jak podaje Księga Adresowa z 1897 r. Dzisiaj są tu salony weselne Diament, Ludmiła i Perła.

Następny zespół budowli przy Żyblikiewicza to kamienice czynszowe 24, 24a, 26, 26a (F.46,48,50,52), tworzące kwartał, z reprezentacyjnym dziedzińcem, z francuska zwanym *cour d'honneur*, zamknięty pagórkiem. Te modernistyczne trzypiętrowe domy z dodatkami neogotyku, form klasycznych i renesansowych (1909–1912), zostały zaprojektowane przez ormiańskiego architekta Aleksandra Warteresiewicza-Stoniewskiego (1883–1941), który był absolwentem Wydziału Architektonicznego Politechniki Lwowskiej (1897). Domy te zostały zbudowane w najwyższym standardzie, a Aleksander Warteresiewicz z rodziną mieszkał tu w apartamencie na pierwszym piętrze. Mając korzenie ormiańskie i spokrewniony z rodem Agopsowiczów, był silnie związany z tym środowiskiem. Był też autorem projektu pensjonatu dla Ludwika i Anieli Agopsowiczów w Skolem. Aresztowany przez sowietów w 1939 r., zwolniony już ciężko chory, zmarł w 1941 roku i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Kamienica nr 26 (F.50) posiada attykę z głowami smoków i skrzydłami nietoperzy (1911) autorstwa rzeźbiarza Iwana Se-

wery, dom nr 26, trzypiętrowy, z szerokim wykuszem nakrytym krzywoliniową attyką i owalnym oknem pod wykuszem, zdobi rzeźbiona, dwuskrzydłowa brama z wysokim świetlikiem. Jednym z właścicieli numeru 24 był Jakub Risch, właściciel firmy przewozów międzynarodowych. Numery 24a i 26a należały do Aleksandra Warteresiewicza, a nr 26 do wdowy po adwokacie Tadeuszu Goreckim.



Przemarsz członków Związku Strzeleckiego we Lwowie – domena publiczna

Zyblikiewicza, kamienica nr 24 (F.46),
Wikipedia – domena publiczna



Mieszkańcami domu nr 24 (F.46) byli: profesor Oswald Balzer (1858–1933), historyk; Bohdan Janusz (1887–1930), historyk; Ignacy Mościcki (1867–1946), chemik, profesor PL, prezydent RP (1926); Kajetan Stróński (1891–1969), adwokat, wybitny cywilista; dr Aleksander Luftman, okulista, i wielu zamożnych mieszkańców Lwowa.



Medal, Oswald Balzer (1928) – domena publiczna



Plakietka, Oswald Balzer, Zakopane, Wikipedia – domena publiczna

prezesem Towarzystwa Naukowego we Lwowie, trudno zliczyć towarzystwa polskie i zagraniczne, do których profesor należał. Autor kilkudziesięciu prac naukowych, nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla (1926) oraz honorowy obywatel Lwowa (1928). Wybito medal (1928) upamiętniający profesora projektu Piotra Wojtowicza. Pochowany również na Cmentarzu Łyczakowskim.

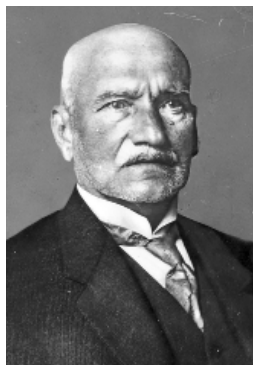
Reprezentował stronę polską przed Międzynarodowym Sądem Rozjemczym w Grazu (1902), który ustalił granicę w Tatrach pomiędzy Polską (wtedy Galicją) a Węgrami w związku z roszczeniami Węgier. Jego znakomity wywód obronił sprawę polską i Morskie Oko zostało przy Polsce. Drogę z Zakopanego do Morskiego Oka nazwano jego imieniem. Wywód ten autor przedstawił w książce *O Morskie Oko* (1906).



Książka „O Morskie Oko” (1906) – domena publiczna

Bohdan Janusz archeolog, historyk i etnograf, przed pierwszą wojną światową redaktor dziennika porannego „Kurier Lwowski”, wychodzącego w latach 1883–1935. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Oswald Balzer (1858–1933), historyk ustroju i prawa polskiego, profesor prawa polskiego prywatnego i historii prawa polskiego na lwowskiej uczelni. Z Uniwersyte-tem Lwowskim i Uniwersyte-tem Jana Kazimierza we Lwowie związany od 1887 do śmierci w 1933 roku. Był rektorem UL (1895/1896), założycielem (1901) i wieloletnim



Oswald Balzer (1858–1933), historyk – domena publiczna

Bohdan Janusz (1887–1930), historyk – domena publiczna



Ignacy Mościcki (1867–1946),
chemik – domena publiczna

Ignacy Mościcki (1867–1946), genialny chemik, profesor Politechniki Lwowskiej (1912–1922), dziekan Wydziału Chemicznego PL (1915) i jej rektor (1925), autor ponad 60 prac naukowych i ponad 40 patentów polskich i zagranicznych, członek oraz prezes wielu towarzystw naukowych, doctor honoris causa kilkunastu uczelni w Polsce i Europie, prezydent RP

(1926–1939), obywatel honorowy miasta Lwowa (1936) i z tej okazji wybito medal pamiątkowy.

Pod nr. 26 (F.50) mieszkał Adam Ebenberger (1882–1932), inżynier budowy maszyn i elektrotechniki, członek Towarzystwa Politechnicznego (1910), dyrektor Polskich Zakładów Siemens Oddział Lwowski we Lwowie, prezes Lwowskiego Klubu Krótkofalowców (1930), brał udział w walkach o Lwów (1919). Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim.

Wśród mieszkańców tego zespołu kamienic było kilku członków założycieli Kasyna Narodowego we Lwowie (według spisu jego członków z 1918 r.): Ferdynand Stroński (nr 24), Kazimierz Bohdanowicz i Romuald Szawłowski (nr 24a), Stanisław Kieszkowski i Michał Tustanowski (nr 26a). Wpisowe wynosiło 1000 koron, a więc była to kwota niebagatelna i stać na nią było, głównie ludzie zamożnych, Z numizmatycznych katalogów złotych monet wiadomo, że dwudziestokoronówka w złocie próby 900 ważyła ok. 7 gramów.



Medal, Ignacy Mościcki (1936)
– domena publiczna

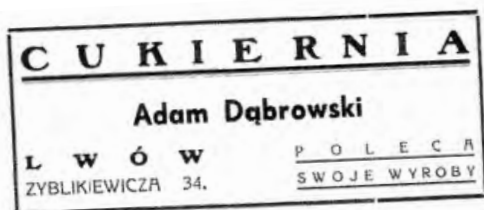


Cerkiew Zybkiewicza 30
(F.56) – domena publiczna

Dom nr 28 (F.54) był własnością N. Seifera, który przebywał za granicą. Dzisiejszy adres to klub sportowo-rewalidacyjny Poli-klub, ze sklepem dla sportowców.

W *Panteonie Polskim* nr 31, (z kwietnia 1927 r. s.1) ukazało się zdjęcie z przemarszu członków Związku Strzeleckiego ulicą Zybkiewicza w czasie uroczystości 50-lecia powstania styczniowego (1913). Na czele marszu szedł Józef Piłsudski (z wyciągniętą ręką). Na zrobionym wtedy zdjęciu znalazła się w tle kamienica nr 24, nowo powstałego kompleksu projektu architekta Aleksandra Warteresiewicza-Słoniewskiego.

Pod nr 30 (F.56) znajduje się budowla sakralna w neoromańskim stylu zbudowana (1882–1884) dla Sióstr Bazylianek, które prowadziły tu studium nauczycielskie. Następnie klasztor przejęli (1913) OO. Redemptoryści obrządku greckokatolickiego. Za sowietów zrobiono w pomieszczeniach klasztoru hotel i jadalnię. Od 1992 r. jest to ponownie cerkiew obrządku greckokatolickiego Niepokalanego Poczęcia Marii Panny i klasztor OO. Redemptorystów. Obok dom nr 32 (F.58), parterowy, chyba w remoncie (?), na podwórzu jednopiętrowa oficyna nad warsztatem, może garażem. Kamienica



Reklama cukierni Adama Dąbrowskiego – domena publiczna

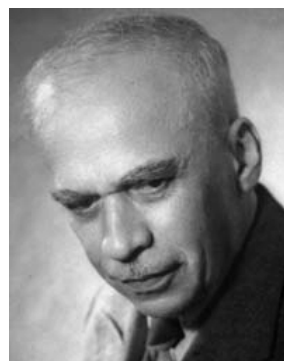


Reklama fabryki reklam artystycznych – domena publiczna

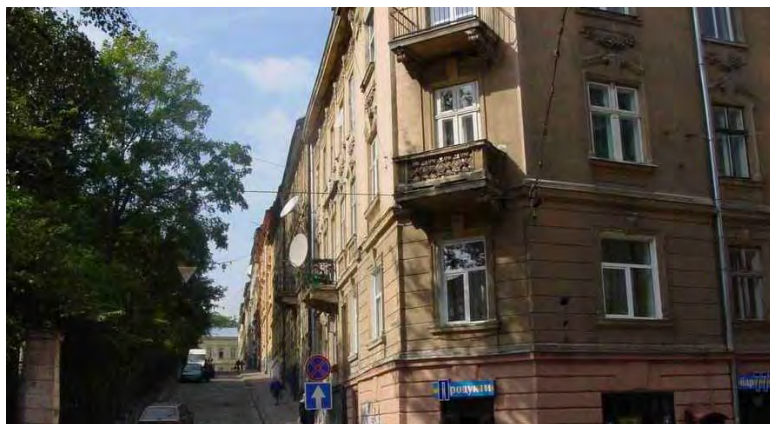
nr 34 (F.60), trzypiętrowa, z kamiennym balkonem drugiego piętra i dwuskrzydłową, secesyjną bramą z świetlikiem. Była tutaj cukiernia Adama Dąbrowskiego, a także fabryka reklam artystycznych inżyniera Śliwińskiego i Spółki. Na dole dziś jest butik oraz apteka. Kamienica stojąca na rogu ulicy św. Marka (Kobyłańskiej), biegnącej do ulicy Długosza (Cyryla i Metodego), przynależy do Kobyłańskiej nr 2. W tym budynku miał siedzibę konsulat Finlandii (1936–1938), dzisiaj, jak wynika z reklamy, świadczy usługi na różnych uroczystościach kwaciarnia Dom Kwiatów.

Tuż za rogiem przy ulicy św. Marka nr 4 w latach 1920–1930 mieszkał profesor

Czesław Thullie herbu Prawdzic (1888–1976), architekt i historyk architektury. Ojciec Czesława – Maksymilian Thullie (1853–1939), rektor Politechniki Lwowskiej, był kilkakrotnie senatorem Senatu RP. Czesław Thullie był wykładowcą Państwowego Instytutu Sztuk Plastycznych we Lwowie (1924–1939). Po wojnie współtworzył Politechnikę Śląską w Gliwicach, kierownik Katedry Form Architektonicznych i Projektowania na Wydziale Inżynierjno-Budowlanym (1945–1948), kierownik Katedry Architektury Przemysłowej na Wydziale Budownictwa Przemysłowego i Ogólnego (1949–1954), rzeczoznawca ds. odbudowy zabytków na Śląsku (od 1951 r.). Członek Rady Konserwatorskiej przy Wojewódzkim Konserwatorze Zabytków w Katowicach i Opolu. Pozostawił wiele prac naukowych. Pochowany na cmentarzu przy ulicy Sienkiewicza w Katowicach.



Profesor Czesław Thullie (1888–1976) i strona tytułowa jego publikacji – domena publiczna



Kamienica na rogu Zyblikiewicza i św. Marka, Wikipedia – domena publiczna



Budynek B Wyższej Szkoły Lasowej przy ulicy św. Marka nr 1 (widok od ulicy Zybkiewicza) – domena publiczna

Na drugim rogu ulicy św. Marka (Kobyłańskiej), pod nr 1, na wzniesieniu wśród bujnej zieleni, kryje się dawna Szkoła Lasowa (1881), zaprojektowana przez architekta Bronisława Bauera, który był jednym z założycieli Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie (1876–1939). Studenci nazywali szkołę „Marek”, gdyż tutaj stał kościół św. Marka, rozebrany w 1784 roku. Dzisiaj to miejsce pełni podobne funkcje edukacyjne. Znajduje się tu Katedra Architektury Parkowo-Ogrodowej i Ekologii Uniwersytetu Leśnictwa z ocalałym pięknym arboretum (0,5 ha), posiadającym około 240 gatunków drzew i krzewów. Była tu redakcja „Sylvana”, czasopisma naukowego z zakresu

nauk leśnych, organu Małopolskiego, a później Polskiego Towarzystwa Leśnego (PTL). To najstarsze leśne czasopismo naukowe w Polsce i na świecie, bo wydawane jest od 1820 r. do dzisiaj, obecnie jako miesięcznik.

Obok Szkoły Lasowej na rogu ulicy Zybkiewicza i Jakuba Strzemię (Mendelejewa), stoi trzypiętrowa kamienica nr 38 (F.66), zaprojektowana w duchu secesji (1907) przez architekta Józefa Hornunga. Należała do Józefiny Breiter. Wśród mieszkańców kamienicy był profesor Józef Nusbaum-Hilarowicz (1859–1917), twórca lwowskiej szkoły zoologicznej, zwolennik teorii ewolucji, kierownik Zakładu Zoologii i Anatomii Porównawczej ówczesnego Wydziału Filozoficznego

Uniwersytetu Lwowskiego (1907–1917), który w tym czasie stał się znaczącą katedrą uniwersytecką w Europie. W 1907 roku profesor Nusbaum przyjął chrzest i zmienił nazwisko na Nusbaum-Hilarowicz. Zostawił po sobie ponad 250 publikacji i podręczników uniwersyteckich. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Mieszkał tu także jego syn Henryk Hilarowicz





(1890–1941), chirurg, profesor UJK, który opublikował wiele prac z dziedziny chirurgii. Zginął z innymi profesorami lwowskich uczelni i ich rodzinami 4 lipca 1941 r. zamordowany przez hitlerowców na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. O profesorze Henryku Hilarowiczu więcej w eseju *Ulica Piłsudskiego*.

Po drugiej stronie, na rogu ulicy Jakuba Strzemię i Zyblikiewicza nr 40 (F.68), a właściwie już na placu Bolesława Prusa, stoi willa-pałacyk zaprojektowana (1898) przez architekta i budowniczego Wincentego Rawskiego (młodszego) (1850–1927), w stylu pałacyków renesansowo-barokowych. Ten świetny architekt prezentował głównie historyzm w manierze neorenesansowej i neobarokowej. Był on jednym z założycieli oraz najbardziej aktywnym działaczem Towarzystwa Politechnicznego, jego prezesem,

a potem członkiem honorowym, był także prezesem Koła Architektów we Lwowie. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Willa-pałacyk należała do hrabiny Stelli Dunin-Borkowskiej. Mieściła się tu Państwowa Stacja Botaniczno-Rolnicza we Lwowie. Dzisiaj jest Wydział Prawa Lwowskiej Komercyjnej Akademii.

Tak zaczyna się trójkątny plac Bolesława Prusa z jego pomnikiem, który stał na skwerze w centrum placu

(dzisiaj nazywany placem Iwana Franki). Numeracja od przecznicy Jakuba Strzemię kontynuowała numerację Zyblikiewicza 40,42,44, podobnie dziś (F.68,70,72). Następny dom przy placu należy już do ulicy Pełczyńskiej (Witowskiego). Kamienice te są dwupiętrowe, secesyjne, o dużym podobieństwie fasad.

Mieszkańcami kamienicy 42 (F.70) byli lekarze Jan Danilewicz i Kalikst Krzyżanowski, lekarz powiatowy, także inżynier Stefan Błażyński, profesor Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie i adiunkt Politechniki Lwowskiej. Po wojnie jeden z członków podstawowej kadry profesorskiej, powstającej Politechniki Śląskiej w Gliwicach, gdzie wykładał rysunek techniczny, części maszyn i maszynoznawstwo oraz geometrię wykreślną. Dzisiaj jest tutaj sklep z odzieżą dla młodzieży Mona Lisa oraz Lombard.



Architekt Wincenty Rawski – młodszy (1850–1927)
– domena publiczna

Willa – pałacyk Zyblikiewicza 40, Lwów, wikimedia – domena publiczna



Zdjęcie z powitania lwowskich profesorów w Gliwicach (lipiec, 1946), od prawej: Włodzimierz Burzyński, Stefan Błażyński, Stanisław Fryze, Stanisław Ochęduszek (mat. P. Śl.) – domena publiczna



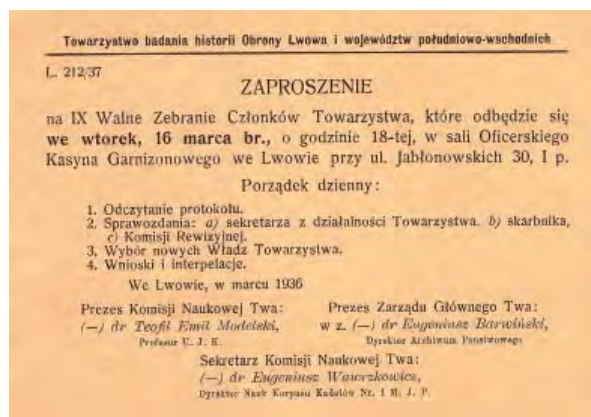
Dr Eugeniusz Barwiński (1874–1947) oraz karta tytułowa jego publikacji – domena publiczna



W domu nr 44 (F.72), należącym do Olgi Diakonówny, mieszkał dr Eugeniusz Barwiński (1874–1947), historyk, archiwista i bibliotekarz. Z małżeństwa Julii z Oleśnickich i Jana Barwińskiego, ks. greckokatolickiego, miał korzenie ukraińskie. Pełnił funkcję sekretarza Towarzystwa Naukowego we Lwowie (1908–1914) oraz dyrektora Archiwum Państwowego (1913–1939) we Lwowie. Po wojnie pracował w Archiwum Państwowym w Krakowie i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim. Obecnie jest tu sklep monopolowy.

Od domu nr 44 (F.72), idąc w lewo placem w kierunku ulicy św. Zofii, mijamy kamienice z numeracją ulicy Iwana Franki. Ta pierwsza domów na placu Prusa pomiędzy Pelczyńską (Witowskiego) i Obertyńską (Zaryckich) ma numery 74–82. Widoczny jest szalek miejski na skwerze, prawie wiek niedługo mu minie, wciąż czynny. Jak sztyld donosi, toaleta jest płatna.

W kamienicy nr 50 (F.82) mieszkał mgr Alfred Krzyżanowski, kierownik Pracowni Farmacji Stosowanej Collegium



Zaproszenie Towarzystwa badania historii Obrony Lwowa – domena publiczna

Plac Prusa
i Pełczyńska, na
rogu kamienica
nr 44 (F.74) –
zdjęcie autora
(2004)



Pharmaceuticum UJK przy Piekarskiej 52. Dzisiaj, podobnie jak kiedyś, funkcjonuje tu apteka, ta przedwojenna nazywała się Pod św. Zofią.

Stojąca na rogu Obertyńskiej i Stryjskiej kamienica nr 52 (F.84), trzypiętrowa, zdobna w narożne wykusze z arkadami, została zbudowana (1905–1907) dla Jakuba Zylbersztajna przez Augusta Bogochwalskiego (1864–1909), architekta mającego we Lwowie przedsiębiorstwo budowlane. Jego projekty noszą cechy historyzmu i modernizmu. Wykorzystywał w swoich projektach także elementy kultury ludowej. Wśród lwowskich budowli powstałych według jego projektów, był hotel Austria (1900–1901) na ulicy Batorego nr 12–14, zbudowany w stylu neo-baroku z elementami secesji.

Kamienica nr 52 należała do W.A. Kesslera, który miał skład spożywczy. Był tutaj pensjonat Zacisze. Dzisiaj na rogu od strony Stryjskiej jest apteka, od strony Obertyńskiej kancelaria notariusza oraz biuro turystyczne Junta, a od strony placu księgarnia. Kamienica praktycznie stoi przy placu św. Zofii. Plac był znany z targowiska z obsługą doceniającą zamożnych klientów tej dzielnicy miasta. Bo przecież plac łączył się z placem Bolesława Prusa, ulicą Jabłonowskich, ulicą Wołoską, św. Zofii, Stryjską i Obertyńską. Nawet z ulicą Pełczyńską poprzez plac Prusa. Dzisiaj znajduje się tam parterowa hala targowa pod nazwą Stryjski Rynek.

Ale wracając do rodzinnego pensjonatu Zacisze. Prowadziła go Maria Chorośnicka (1886–1969), córka Michaliny Łukasiewicz z Teodorowiczów i Zenona Dobrowolskiego herbu Leliwa. Jej dziadek Wincenty Dobrowolski był komisarzem narodowym w powstaniu listopadowym, ojciec powstańcem styczniowym, matka Ormianka bliską krewną Józefa Teodorowicza, arcybiskupa obrządku ormiańskokatolickiego we Lwowie. W 1913 r. wyszła za mąż za Augusta



Kamienica 52 (F.84), róg Obertyńskiej i Stryjskiej,
Wikipedia – domena publiczna



Siostry Bronisława, Ludwika, Maria Dobrowolskie – domena publiczna



Maria Anna Teodorowicz „Muszka” (1904–1991), Wikipedia – domena publiczna

Chorośnickiego, właściciela majątku Chorośnica w powiecie mościckim. Miała siostry Bronisławę (1882–1967) i Ludwikę (1879–1956), które wstąpiły do zakonu i poświęciły życie w służbie pełnej humanitaryzmu – Bronisława służyła trędowatym, Ludwika bezdomnym i represjonowanym. Z trzech braci najmłodszy Zbigniew (1894–1899) zmarł w dzieciństwie, a Jerzy i Bolesław byli inżynierami. Podczas wojny Maria Chorośnicka w swoim pensjonacie stworzyła swoisty azyl dla uciekinierów przed sowietami i Niemcami. Była tutaj skrzynka kontaktowa Armii Krajowej, do której także należała Maria Chorośnicka i jej bracia.

– **Jerzy Chorośnicki** (1879–1941), inżynier budownictwa lądowego, pułkownik artylerii Wojska Polskiego, aresztowany i osadzony w Brygidkach (1939), zamordowany przez NKWD (1941);

– **Bolesław Chorośnicki** (1884–1944), inżynier chemik i rolnik, absolwent Politechniki Lwowskiej i Akademii Rolniczej w Dublinach, po aresztowaniu i licznych więzieniach, zesłany do obozu w Oranienburg-Sachsenhausen, zapadł na zdrowiu, uwolniony – zmarł w 1944 r.

– **Maria Chorośnicka** po aresztowaniu (1942), była więziona na Łąckiego. Jej syn Roman trafił do Majdanka, a potem do Ravensbrück. Przeżyli oboje. Zmarła w Krakowie w 1969 roku.

W latach 1910–1923 mieszkanką tego domu była urodzona w Krakowie Maria Anna Ripsena Teodorowicz (1904–1991), córka Augusta Teodorowicza i Zofii z domu

Groyeckiej, zwana w rodzinie „Muszka”, ucząca się w prywatnym Liceum Żeńskim Sacré Ceour przy placu Jura nr 1. August Teodorowicz był dyrektorem banku we Lwowie i stryjecznym bratem Józefa Teofila Teodorowicza (1864–1938), późniejszego arcybiskupa lwowskiego obrządku ormiańskiego, teologa, polityka, posła na sejm, a potem senatora II RP, gorącego, polskiego patrioty, doktora honoris causa Uniwersytetu Lwowskiego (1912), Honorowego Obywatela Lwowa (1927). To właśnie jemu zawdzięczała katedra ormiańska we Lwowie gruntowną renowację, którą Jan Henryk Rosen ozdobił słynnymi freskami i witrażami, a Józef Mehoffer mozaikami.

Także w pensjonacie Zacisze zamieszkiwał w czasach II RP Leon Kozłowski (1892–1944), archeolog i polityk, senator, premier rządu RP (1934/1935). Pozostawił po sobie wiele publikacji wydanych w latach 1913–1939. Więcej o Leonie Kozłowskim w moim eseju *Z Batorego na Parnas*.

Niedaleko od kamienicy nr 52 (F.84), idąc Obertyńską do Obozowej (Wołoszczaka) łączącą się z Pełczyńską, zaraz na rogu w kamienicy pod nr. 6 mieszkał przed 1914 rokiem Roman Jaworski (1883–1944), prozaik, dramaturg i publicysta, przedstawiciel modernizmu w literaturze polskiej, prekursor nurtu groteskowego i katastroficznego, którego następcami byli m.in. Stanisław Ignacy Witkiewicz i Witold Gombrowicz. I wojnę światową spędził w Wiedniu, po wojnie powrócił do Lwowa i zaczął współpracę z „Wiadomościami Literackimi”, warszawskim



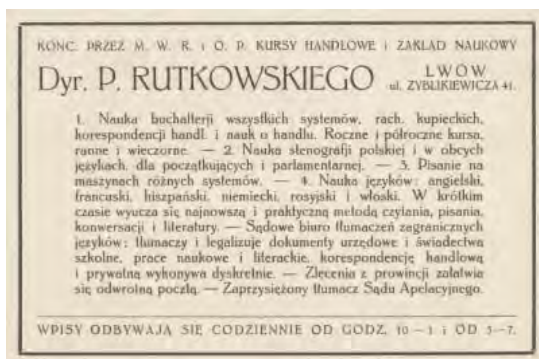
Roman Jaworski (1883–1944) oraz okładka jego publikacji (1910) – domena publiczna

tygodnikiem społeczno-kulturalnym Mieczysław Grydzewskiego (1924–1939) i miesięcznikiem literackim „Skamander”. Do niedawna zapomniany, dziś na nowo odkryty, autor m.in. zbioru opowiadań *Historie Manjaków* (1910) i powieści *We sełe hrabiego Orgaza* (1925). W jego twórczości dominuje groteska i fantastyka, połączone z „estetyką brzydoty” i światem psychopatologii oraz urojeń.

Czas wrócić do pozostałych numerów nieparzystych Zyblikiewicza. Obok współczesnego gmachu nr 33 (F.61) stoi kamienica nr 35 (F.63), dwupiętrowa, której właścicielem był Bronisław Braunstein. Mieszkał tu Edmund Kroczyński, handlował artykułami drogowymi i farbami. Następna kamienica o podwójnych numerach 37 i 39

(F.65 i 67), dwupiętrowa, została zbudowana w stylu historyzmu, z bogatym detałem architektonicznym, bramy dwuskrzydłowe z półokrągłymi świetlikami, bliźniacze, skrajne okna frontonu zdobne w łamane gzymsy i kartusze, balkony pięter kamienne z tralkami, wyższe, z balustradami. Była własnością przedsiębiorcy Piotra Wendla (nr 37) i Rudolfa Niemczyka (nr 39). Miało tu siedzibę biuro kursów dla kierowców samochodowych (mgr. A. Zawadzki i K. Monne). Dzisiaj są dwa sklepy: butik oraz sklep monopolowy.

Kamienica nr 41 (F.69), dwupiętrowa, należała do Zofii Glazorowej, żony

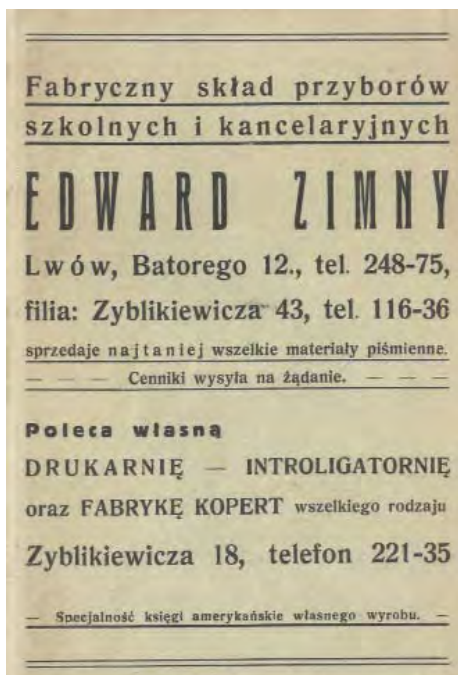


Reklama Rutkowskiego – domena publiczna

przedsiębiorcy. Znajdował się tutaj zakład naukowy P. Rutkowskiego prowadzący kursy handlowe. Dzisiaj na parterze są sklepy: spożywczy i second hand.

Kamienica 43 (F.71), właścicielem był S. Hoszowski. Za czasów galicyjskich była tutaj restauracja Jakóba Bersteina. Był także skład materiałów szkolnych i kancelaryjnych Edwarda Zimnego, który na Zyblikiewicza 18 miał drukarnię i introligatornię.

Kamienica nr 45 (F.73), jednopiętrowa, zbudowana w stylu eklektycznym (1888), według projektu architekta Alfreda Kamienobrodzkiego, dla Zygmunta Drągowskiego



Reklama firmy Edwarda Zimnego – domena publiczna

Reklama biura kursów dla kierowców samochodowych – domena publiczna



Kamienica nr 47 (F.75), plac Prusa we Lwowie – zdjęcie autora (2004)



(1843–1915), farmaceuty, działacza społecznego i narodowego, posiadacza biblioteki liczącej kilka tysięcy woluminów oraz bogatego zbioru dawnych czasopism. Była również pracownia ślusarska Emiliana Stecia i Stanisława Czerwińskiego, i mieszkał za Galicji kowal Bazyl Dacko, jak podpowiada Księga Adresowa Lwowa z 1897 roku. Dziś jest hotel i kawiarenka.

Również numery nieparzyste ulicy Zyblikiewicza kontynuowały numerację domów na placu Prusa. Są to kamienice o numerach 47, 49, 51 (F.75, 77, 79).

Kamienica nr 47 (F.75) – dwupiętrowa, z namiotowym dachem ukrytym za arkadą. Na pierwszym piętrze nad bramą szeroki kamienny balkon, posadowiony na kamiennych konsolach, węższy w tym samym stylu z prawej strony frontonu. Balkony drugiego piętra spoczywają na kątach konsolach, balustrady w klasycznej secesji. Metalowa dwuskrzydłowa brama posiada witrażowy

świetlik. Kamienica powstała według projektu świetnego lwowskiego architekta Tadeusza Obmińskiego (1906/1907), dla sióstr Ireny i Zofii Mrozowickich. Tadeusz Obmiński (1874–1932) był kierownikiem Katedry Budownictwa Ogólnego PL, później dziekanem Wydziału Lądowo-Wodnego (1912/1913),



Publikacja architekta Tadeusza Obmińskiego (1925) – domena publiczna

PRACOWNIA ŚLUSARSKA

ARTYSTYCZNO BUDOWLANA WYKONUJE

Emilian Steć i Stanisław Czerwiński

LWÓW, UL. ZYBLIKIEWICZA 43 tel. 107-69.

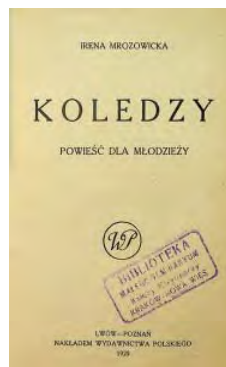
wszelkie roboty budowlane, okucia okien, drzwi i konstrukcyjne a to: bramy, okna żelazne, poręcze schodowe, drzwi żelazne, ogrodzenia różnego rodzaju oraz ubezpieczenia drzwi i okien od włamań, otwieranie i naprawa kas ogniowatych oraz wszelkie reperacje po przystępnych cenach.

Wydziału Architektonicznego PL (1915/1916 i 1920/1921) i rektorem PL (1916/1917). Zaprojektował na prawach patentu obrotowy hangar lotniczy. Był radnym miasta Lwowa. Napisał uznany podręcznik *Budownictwo ogólne* (1925). Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Pierwsze piętro zajmował adwokat Marian Bobrowski z rodziną, jak pisze o nim w swoim eseju pt. *Zosia B.* Wanda Niemczycka Babel, zaprzyjaźniony z jej rodzicami. Był tutaj zespół adwokacki: Marian Bobrowski, Leopold Teszner, Stanisław Popiel. Lwowskie PCK prowadziło szkolenia z pierwszej pomocy rannym (1939), tym bardziej że chodziły wyraźne pogłoski o zbliżającej się wojnie. Dzisiaj jest elegancka restauracja Peperoni.

Kamienica nr 49 (F.77), trzypiętrowa, z płytkim wykuszem pomiędzy balkonami, attyką i szeroką lizeną między oknami drugiego i trzeciego piętra, została zbudowana (1908/1909) również przez architekta Tadeusza Obmińskiego, razem z kamienicą połączoną przez podwórko, a stojącą przy ulicy Jabłonowskich (Szota Rustawelego) nr 44, i są już one przykładem późnej secesji z elementami form klasycystycznych. Kamienice te zbudowano również dla siostr Ireny i Zofii Mrozowickich pochodzących z bogatej rodziny ziemiańskiej.

Irena Mrozowicka herbu Prus III, ps. „Nagoda” i in. (1863–1939), pisarka dla młodzieży i dzieci, działaczka społeczna, publikowała swoje utwory w różnych



Irena Mrozowicka (1863–1939) oraz karta tytułowa jej powieści – domena publiczna

czasopismach Krakowa i Lwowa, oraz innych, np. w Warszawie w „Przeglądzie Pedagogicznym”. Redagowała od 1900 roku dwutygodnik „Wiek Młody” (1893–1904) z siostrą Zofią, która była jego założycielem i samodzielnym wydawcą. Niektóre jej utwory grały teatry Lwowa, Poznania i innych miast. Była członkiem zarządu Lwowskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich (1931). Odznaczona Srebrnym Wawrzynem Akademickim (1937). Jest autorką ponad sześćdziesięciu utworów (powieści, nowel, sztuk teatralnych). Pochowana w grobie rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Zofia Mrozowicka herbu Prus III, ps. „Iza” i in. (1861–1917), pisarka pozytywistyczna, publicystka, działaczka społeczna, założycielka pisma dla młodzieży „Wiek Młody”. Jako dzienniczka dużego majątku mogła skupić się na pracy literackiej i społecznej. Zainicjowała wydawnictwo „Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich”. Współpracowała z licznymi czasopismami poświęconymi wychowaniu dzieci i młodzieży. Założyła i przewodniczyła instytucji Ochrona Dziecka. Autorka poezji, powieści, sztuk teatralnych i opowiadań. Pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. „Kurier Lwowski” zamieścił wzruszający nekrolog poświęcony tej niezwyklej nauczycielce literatury polskiej (styczeń 1917, nr 19). Później właścicielami kamienicy byli Rawicz i wspólnicy. Dzisiaj jest zakład fryzjerski i cukiernia.





Herb rodziny Mrozowickich Prus III – domena publiczna



Kamienica Mrozowickich, Jabłonowskich 44, Wikipedia – domena publiczna

Pl. Prusa, fragment kamienicy 49 (F.77) i kamienica nr 51 (F.79) – zdj. autora

Kamienica nr 51 (F.79), na rogu placu Prusa i Jabłonowskich (Szota Rustawelego), dwupiętrowa, zbudowana w stylu historyzmu, z narożną arkadą z tralkami i lukarnami, należała do Strassberg, Moszkowskiej oraz Michała Landesa. W tej kamienicy mieszkała Józefa Blicharska ze znanej we Lwowie firmy kominiarskiej prowadzonej przez rodzinę od 1900 r. A Blicharskich – kominiarze, w księgach adresowych Lwowa sporo. Dionizy Blicharski (Rutowskiego 12), Franciszka Blicharska (Pełczyńska 2), Magdalena Blicharska (Piekarska 49), Stanisław Blicharski (Goldmana 14), Wiktor Blicharski (Zyblikiewicza 29). Ta rodzina kominiarzy

prężna jest do dzisiaj. Jadwiga, córka wdowy Franciszki prowadzącej zakład kominiarski, związała się z Feliksem Orellem, a po ich śmierci osieroconymi dziećmi zajęła się babka Franciszka, dając im zawód i pracę. W ten sposób ród kominiarzy przeszedł na dalsze pokolenia. Po wysiedleniu potomków rodziny Blicharskich, Orellowie, zawodowo uprawiali kominiarstwo, w końcu założyli w Szczecinie własną firmę pod marką Usługi kominiarskie Adam Orell (1990). Firma jest członkiem Korporacji Kominiarzy Polskich i mając wysoki prestiż zawodowy, została odznaczona medalem za rzetelność i fachowość usług. W tym domu Jan Szakalski



Legitymacja mistrzowska Józefa Orella, Wikipedia – domena publiczna



Dyplom i medal Adama Orella, Wikipedia – domena publiczna

miął sklep spożywczy i mieszkała dr Zofia Parfanowicz, ginekolog. Dzisiaj jest sklep włoski Mama Italiano i bank.

Podejźmy jeszcze ulicą Stryjską do pierwszej przecznicy H. Dąbrowskiego (Rutkowicza): na rogu Stryjskiej nr 5 jest kamienica Dąbrowskiego nr 2, zbudowana (1896) według projektu architekta M. Kowalczyka dla inżyniera Józefa hr. Łubieńskiego. Kamienica dwupiętrowa neobarokowa z biforium nad półokrągłym świetlikiem bramy ozdobionym metalowym ornamentem. Mieszkali tutaj przed wojną bracia Kratochwilowie: Marian – artysta malarz, Zbigniew – inżynier i Zygmunt – zasłużony chirurg.

Marian Kratochwil (1906–1997) – malarz, grafik, miedziorytnik. Od lat 30. tworzył olejne obrazy, wielkie pejzaże Wołynia i Podola. Jego bazą wypadową był klasztor Dominikanów w Podkamieniu nazywany „Częstochową Wschodu”. Wprowadzał on tutaj w tajniki malarstwa i rysunku pisarza Leopolda Buczkowskiego z niedalekiej Nakwaszy. Przed wojną wystawiał swoje obrazy we Lwowie i Warszawie. W czasie wojny służył jako podporucznik 52. pułku piechoty, po klęsce dostał się na zachód i trafił do Centrum Wyszczolenia Piechoty w Szkocji przy dywizji generała Maczka. Jednak nie zaniedbywał malarskiego talentu, powstały kolejne obrazy z cyklu *Wojna* (cykl II). Po wojnie przeniósł się do Londynu. Przez kilka lat pracował jako dekorator w salonie meblowym, wciąż wierny pędzłom. Jeden z jego obrazów *Pożar katedry św. Pawła* otrzymał od niego książkę



Zaproszenie do Muzeum Niepodległości w Warszawie – Marian Kratochwil – „Kresy w sercu i na emigracji” – domena publiczna

Karol. Powstało wiele obrazów z Kornwalii o tematyce morskiej i lądowej. W latach 60., zauroczony Hiszpanią, tworzył obrazy z Toledo. Z żoną Kathleen Browne założył szkołę malarstwa w Chelsea. W swoim studiu urządził kilka wystaw, które wzbudziły spore zainteresowanie. Jego obrazy trafiły do wielu muzeów świata, również muzeów Krakowa i Warszawy. Ma stałą ekspozycję swoich obrazów w Hiszpanii. Wystawiał w Krakowie (1980) i warszawskiej Zachęcie (1981). Otrzymał medal Gloria Artis i medal



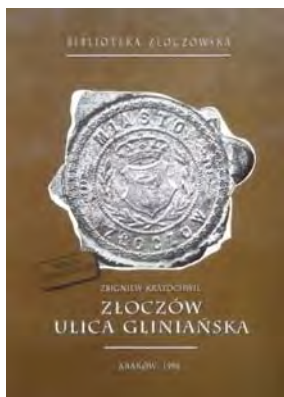
Marian Kratochwil i portret Lidii Szydło, Wikipedia – domena publiczna

Zachęty. Obecnie panuje dziwna powściągliwość do wystawiania obrazów malarza w polskich muzeach. Jako malarz emigracyjny mógł budzić niechęć PRL-u, ale dzisiaj (sic!)? W 1986 r. miał wspaniałą wystawę w Muzeum Santa Cruz w Toledo, otrzymał order Izabeli Katolickiej La Encomienda, przyjęto go do Akademii Sztuk Pięknych i Wiedzy Historycznej i otrzymał Złoty Medal Akademii. W 1994 r. wystawiał w Polskim Instytucie Kulturalnym

w Londynie, a w 1995 r. Biblioteka Jagiellońska w Krakowie otrzymała w darze 80 rysunków w pięknych, kosztownych ramach. Znany kompozytor Andrzej Panufnik poświęcił mu kwintet *Wycinanki*. Jego dzieła są w muzeach Hiszpanii, Polski, Szkocji, Szwajcarii, USA, Wielkiej Brytanii. Obrazów olejnych namalował ponad 500. Mimo że dzieła artysty znajdują się w muzeach Bydgoszczy, Gdańska, Krakowa, Poznania, Torunia i Warszawy, jest jak gdyby przemilczany, choć na aukcjach ceni się jego dzieła. Ale warto tu nadmienić, że Muzeum Niepodległości 21 października 2022 roku zrobiło wernisaż pt. *Marian Kratochwil – Kresy w sercu i na emigracji*, prezentujący ponad 60 prac artysty z prywatnych zbiorów senatora Jana Sęka. Ekspozycja trwała do 20 listopada 2022 roku.

Zbigniew Kratochwil (1913–2002) – inżynier elektryk, specjalista budowy wielkich maszyn, absolwent Politechniki Lwowskiej (1937), doktor nauk technicznych Politechniki Poznańskiej (1978), opracował wiele patentów, autor znanego podręcznika *Technologia produkcji maszyn elektrycznych* (1958) i innych oraz ponad 150 artykułów naukowych. Był współtwórcą polskiego przemysłu maszyn elektrycznych i transformatorów oraz głównym specjalistą ds. elektrotechniki w Ministerstwie Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki (1966). Z bratem Marianem napisali *Wspomnienia o Mieczysławie Kistryńce* (1988). Rodzinnie uczęszczali do jego znanej szkoły we Lwowie.

Zygmunt Kratochwil (1927–1991) – chirurg, pionier polskiej powojennej chirurgii plastycznej. Po wojnie trafił do Wrocławia, tu ukończył studia medyczne. Pracował w Wojewódzkim Szpitalu Chirurgii Plastycznej w Polanicy-Zdroju (1953), w 1964 r. obronił doktorat z chirurgii plastycznej, do emerytury pełnił funkcję ordynatora Oddziału Chirurgii Plastycznej Okręgowego Szpitala Kolejowego we Wrocławiu (1970–1991). Przewodniczący Sekcji Chirurgii Plastycznej Towarzystwa Chirurgów Polskich (1980–1983). Pochowany na cmentarzu komunalnym Wrocław-Grabiszyn. Jego syn Jakub Kratochwil przejął talent po ojcu i jest również



Zygmunt Kratochwil (1927–1991) oraz okładka jego książki – domena publiczna

doktorem nauk medycznych i uznanym chirurgiem plastycznym. Posiada gabinet chirurgii kosmetycznej we Wrocławiu.

Ulica Zyblikiewicza jak magnes przyciąga inne ulice. Chciałoby się o Jabłonowskich, Dąbrowskiego, Pełczyńskiej, św. Zofii i ich zacnych mieszkańców przypominać, wciąż przypominać, aby cząstkę w pamięci ocalić. Ale to wciąż tak mało.

Negatywy

Czy na powrót stworzę
moje nie moje miasto
czy wskreszę
tych wszystkich
z ziemi od bólu
czarnej

przywrócę z wagonów
zesłańców z kacetów
ich głosy z zony tajgi
aby wskreszyć z dymów
domu jasność

zaczarowane gniazdo
wracające na przełęcz
dworca głównego

głosy z sadzą przepadłe
dziś wyśnione
we mnie

wywołane nocą
negatywy
czasu

wiersz ze zbioru *Drogą z wersów* (2023)

Święta Noc

O nocy święta, nocy radości,
nastajesz znów we Lwowie,
gdy pierwsza gwiazda
nad Wysokim Zamkiem błyska,
w Betlejem Chrystus się rodzi.

A miasto wierne, choć znękanе,
znowu rozbrzmiewa kolędami.
I na pasterkę do katedry,
kto może dąży przez ciemne
ulice, by wiernie łączyć jednak
swe serce z naszym Panem.

Już bogomodne drżą organy,
ze skarbca starych pieśni
te najpiękniejsze są śpiewane.
Ta „W żłobie leży”, „Bóg się rodzi”.
Modlitwa tonów łączy z niebem.
Witaj nam, Zbawco ukochany!

W lichej stajence czuwa Maryja
razem z Józefem zadumanym,
nad Dzieciąteczkiem pochylona.

O nocy święta, nocy niepojęta!
O, gwiazdo betlejemską,
wciąż zadziwionych – prowadź!

XII, 23

Z podróży

Przystanek, spóźniony autobus.
Ksiądz z daleka, ze wschodu
w czasie podróży rozwija opowieść
o tym jak ludzka tragedia przepływa
poprzez plebanii pokoje i pragnie
coś zjeść, choć trochę się ogrzać:
złodowaceni wśród płonących ogni.
Dzieli chleb i konserwy, lekarstwa,
koce nad Wisłą wszędzie zbierane.
A w każdy dzień i w noc nadpływa
ludzka fala nieszczęściem wezbrana.
To pocisk wstrząsa, gdy opodał pada
w czasie modlitwy odmawianej.
Chwile mkną jak ptaki wśród dymów.
Litania lecą o siły do posługiwania:
Samaritanin w niewypranych szatach.
Przypowieść dawna, a pisana teraz.
Trzeba się żegnać i trzeba wysiadać.

Kołysanka

Zaśnij, ach zaśnij, lepiej
nie patrz mój maleńki
na świat tak inny,
niż śniliśmy dla ciebie.
Nie patrz, już uśnij, nie
wiesz, jak pragnę, by wokół
po prostu było zwyczajnie.
Nawet nie tak jak ponoć
pięknie jest w niebie.
Nie patrz synku na ścianę
w twoim pokoju z rysą,
gdy śmierć była tak blisko.
Nie patrz przez szybę
na niebo gwiaździste,
po którym lecą pociski.
Ach uśnij, gładząc me włosy
powieki – żywy aksamit.
Ach zaśnij, proszę, już uśnij
razem z modlitwą do Marii
i sercem mym ukołysany.

NAJBARDZIEJ WIERNA CZĘŚĆ POLSKI

**O współczesnych Kresach
Rzeczypospolitej z Jakubem
Kalinowskim, przewodnikiem
po Beskidach i Przemyślu, pra-
wnukiem lwowianina z Łyczakowa,
rozmawia Aleksandra Solarewicz**

Tuż przy ukraińskiej granicy trwa królewskie miasto, zwane małym Lwowem. Stanica od X wieku, mimo szturmów niezdobyta przez Tatarów, Szwedów i wojska moskiewskie. Przemyśl. Odcięty nienaturalnie od stolicy przedwojennego województwa, przemilczany i zapomniany.

Aleksandra Solarewicz: Jesteś z Przemyśla i mówisz ze wschodnim zaśpiewem, co w naszym pokoleniu jest bardzo rzadkie. Zawsze podkreślasz, że twoje miasto należy do Kresów...

Jakub Kalinowski: Przemyśl jest jednym z najstarszych miast polskich, jest karpacki i kresowy. Sięga to czasów świetności Rzeczypospolitej, kiedy nasza ojczyzna stanowiła imperium, a granica była granicą sprzed rozbiorów. Przemyśl jest historyczną stolicą Ziemi Przemyskiej (ciągnącej się od Leżajska na północy i Rzeszowa na zachodzie, po Stryj na południowym wschodzie), jednej z pięciu ziem województwa ruskiego ze stolicą we Lwowie. Jej kresowość to nie tylko modna teraz „mieszanka kulturowa”, ale i fakt, że to były niespokojne tereny, narażone na najazdy tatarskie. Było tu bezpieczniej niż na Podolu, ale już w porównaniu z Mazowszem czy Wielkopolską spokojnie nie było. Teraz granica leży 10 km od ścisłego centrum Przemyśla. To już zupełnie kresowe położenie.

A.S.: Znam fragment harcerek piosenki o „rycerzach znad kresowych stanic”. OIśniło

mnie teraz, że przecież to nie dotyczy tylko Kamieńca, Trembowli, ale też Przemyśla.

J.K.: Przemyśl – forteca kresowa! Jest zupełnie pomijana, z powodów niezrozumiałych. Pomijana na mapach. A przecież Przemyśl był jednym z nielicznych miast, którego Szwedzi nie zdołali zdobyć, chociaż próbowali. Nawet prof. Andrzej Nowak napisał w *Dziejach Polski*, t. 6, 1632–1673. *Potop i ogień*, że Szwedzi próbowali uderzyć od Jarosławia i zdobyć Przemyśl, a potem Lwów, i nie zdołali zdobyć „nawet Przemyśla”. Co to znaczy „nawet”? Nie zdobyli Przemyśla, prosto. Profesor pominął niemal całkowicie znaczenie fortecy przemyskiej, kwitując jej rolę na str. 271 jednym zdaniem: „Nie zdobył [Karol Gustaw, wszystkie podkr. JK] nawet Przemyśla, tylko zarządził odwrót ku Warszawie”. Wolne Królewskie Miasto Przemyśl było jednym z nielicznych, do którego najeżdźcy szwedzcy nie weszli. Nie dlatego, że tu wcale nie doszli, tylko dlatego, że nie dali rady wejść, choć próbowali (8–13 marca 1656 r.). W dodatku w tamtych czasach Przemyśl był jednym z ważnych królewskich miast Rzeczypospolitej i nie należy go postrzegać przez pryzmat dzisiejszych czasów, gdy w wyniku II wojny światowej, zmian granic i utworzenia przez komunistyczne władze stolicy województwa w Rzeszowie został zepchnięty do roli



Brama Lwowska w Przemyślu

przygranicznego miasteczka. To jest nieco skrócony fragment mojego listu do prof. Nowaka, bo napisałem do niego w tej sprawie, ale nie dostałem odpowiedzi.

W *Atlasie historycznym Polski* (PPWK im. Eugeniusza Romera Warszawa–Wrocław), który mam od czasów szkolnych, na stronie 27 (mapka *Wojna narodowa ze Szwecją*), Przemyśl nie jest zaznaczony jako miasto niezdobyte przez Szwedów, jak Częstochowa czy Zamość. A powinien, bo przecież tutaj załamała się ich cała ofensywa, potem już się cofali. Podobnie podczas potopu moskiewskiego, o którym się nie mówi, miasto pozostało niezdobyte. Tatarzy też nie wdarli się do Przemyśla. Była to forteca kresowa, wiadomo, nie miała wyposażenia i murów obronnych, jakie są w Zamościu, mieście nowocześniejszym, ani w Kamieńcu Podolskim. Ale forteca to była i miała swoje znaczenie. W tej części Kresów, zachodniej.

A.S.: Można porównać oba miasta?

JK: Lwów jest jedynym dużym miastem w pobliżu i Przemyśl przed II wojną należał do województwa lwowskiego. Przemyśl jest jednak starszy. Lwów powstał w XIII, a Przemyśl (!) już w X wieku był tutaj najważniejszym ośrodkiem. Kiedy dokładnie powstał, tego nie wiemy na pewno. Gdzieś między VIII a X w. Przemyśl był stolicą Łędzian, a Lwów założył władca ruski, który od imienia syna nazwał go Lwów.

Tak, mamy z nim bardzo dużo powiązań, chociaż powojenna granica nas od niego odcięła. Chociażby Orłęta Przemyskie, bo wiele osób nie wie, że podobnie jak we Lwowie młodzież ochotniczo stanęła do obrony miasta. W 1918 roku Ukraińcy wymyślili sobie, że tu zrobią Ukrainę. Zajęli centrum miasta leżące na południowym brzegu Sanu, ale Zasanie zostało przez Polaków obronione. Przyszła odsiecz z Krakowa, Śródmieście zostało przez Polaków, także Orłęta, odbite. Później Orłęta Przemyskie brały udział w bitwie pod Niżankowicami 13 grudnia 1918 r. oraz w odsieczy Lwowa.

Oba miasta Przemyśl i Lwów leżą na jednym szlaku komunikacyjnym wschód-zachód, dotyczy to także linii kolejowej wschód-zachód. O związkach ze Lwowem świadczą również nazwy. Przedmieście Lwowskie w Przemyślu (obecnie dzielnica Lwowskie, a także nazwa osiedla) było najważniejszym



Pomnik Orłąt na Zasaniu w Przemyślu

przedmieściem, a Brama Lwowska najważniejszą i największą bramą miasta.

A.S.: Ja mieszkam we Wrocławiu pełnym czerwonej pruskiej cegły. Kiedy w 2012 wyjechałam na dworcze Przemyśl Główny i zobaczyłam ulice, to aż podskoczyłam: „Piękne miasto!” Odpowiedziałeś: „Wiesz, i to jest polskie miasto!”

J.K.: Oczywiście. Lwów też jest polski, tylko nas od niego odcięła granica.

A.S.: W czyichś wspomnieniach przeczytałam, że Przemyśl jest małym Lwowem. Pa-trzyłam na niego długo z okien klasztoru Kar-melitów. Wzgórze Zniesienie, sylwetki kościo-łów – no Lwów!

J.K.: Lwów, Florencja, Wilno, Jerozolima – różnie go porównują. W XIX wieku była tu „Galicja”. Nie zapominajmy, że Galicja to twór zaborczy i nie ma powodu do senty-mentu, ale ludzie nie mają wiedzy i zachwycają się „Galicją”. Jednak prawdą jest, że ponowny rozkwit Przemyśla nastąpił w tym okresie. Pierwszy rozkwit był w czasach świetności Rzeczypospolitej. Pod zabora-mi na początku Austriacy miasto niszczyli. Działo się to już od 1772 roku. Trzeba tu podkreślić, że Przemyśl nie był w niewoli zaborczej 123 lata, ale 146 lat! Austriacy zburzyli mury obronne, ratusz, część kościo-łów, m.in. kościół Dominikanów, zrabowali m.in. katedrę... Na początku Austriak to był najgorszy zaborca. Później w autonomii galicyjskiej nastąpił ponowny rozkwit. Po-wstanie Twierdzy Przemyskiej miało wpływ na rozwój miasta, budownictwo, wytyczanie



nowych ulic, doprowadzenie kolei. W znacznej mierze z tego, co powstało w tamtym czasie, korzystamy do dzisiaj.

A.S.: Przemysł jest kresowy i dlatego zapomniany?

J.K.: Przemilczany. Po II wojnie został zapomniany, bo wypłynął Rzeszów. Rzeszów w czasach staropolskich był prywatnym miastem na zachodniej rubieży Ziemi Przemyskiej, Przemyśl był miastem królewskim. Był największym miastem koło Lwowa. Po odcięciu powojenną granicą zaszkodził mu aspekt geopolityczny: granica z ZSRR. W takim położeniu Przemyśl nie bardzo się nadawał na stolicę województwa. Bardziej nadawał się Rzeszów, kształt granic predestynował go na stolicę, niezależnie od ideologii. Drugi aspekt to ideologia. Rzeszów w czasach staropolskich był miastem prywatnym, choć bardzo znacym, ale nieposiadającym takich tradycji jak Przemyśl Wolne Miasto Królewskie i od wielu stuleci stolica biskupia. Komuniści chcieli z Rzeszowa zrobić coś na kształt Nowej Huty, miasto bez Boga. To się na szczęście nie udało, duża w tym zasługa abpa Ignacego Tokarczuka. W dzisiejszym Rzeszowie jest grubo ponad trzydzieści kościołów, chociaż do dzisiaj nie usunięto różnych złogów komunistycznych, jak np. obrzydliwy Pomnik Czynu Rewolucyjnego, a w Przemyślu pamiątki po okupacji sowieckiej zniknęły jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych!

A.S.: Dlaczego Przemysł przeszkadzał?

J.K.: Dla komunistów dawne miasto królewskie, stolica biskupa, miało tradycję. Lepiej było go usunąć w cień. Co prawda potem, w latach 1975–1998, był stolicą województwa. To było słabiutkie województwo, ale jednak województwo. Jednak coś się wtedy działo. Po reformie z 1998 i redukcji województw szereg miast zaczęło się zwiijać. Przemysł został odsunięty na boczny tor. Konkretny przykład. Ostatnio w 2023 r. walczyliśmy o kolej dużej prędkości z CPK do Przemysła, najkrótsza droga.

przez Leżajsk, Przeworsk i Jarosław. Istniejące plany całkowicie omijały nasze miasta, a planowana „szprycha podkarpacka” nr 6 szybkiej kolei 250 km/h miała prowadzić z CPK przez Stalową Wolę do stacji Łętownia koło Nowej Sarzyny, dalej nową linią do Rzeszowa, później do Sanoka. Projekt całkowicie omijał nie tylko sam Przemyśl, ale wschodnią część Podkarpacia. Zbudowaliśmy Ruch dla Podkarpackiej Trasy Wschodniej. Pisaliśmy artykuły i petycje, ale Przemyśl pozostał zignorowany. A przecież chodziło tylko o niewielkie uzupełnienie planów, o modernizację istniejących linii kolejowych na odcinku około 90 km, od stacji Łętownia do Przemyśla, do standardów szybkiej kolei. Bez konieczności wywłaszczeń, wycinki lasów itp. Bez zmian w trasie „szprychy” przez Rzeszów. Tylko odgałęzienie trasy. Przemyśl jest przemilczany, odsuwany na drugi i trzeci plan, niezależnie od tego, kto jest aktualnie u władzy. KDP to był tylko papierek lakmusowy.

A.S.: Czy po tych doświadczeniach postanowiłeś stworzyć swój projekt krajoznawczy – blog i kanał internetowy Wiatr znad Sanu?

J.K.: Na pewno te doświadczenia miały wpływ. Ale główny powód wynika z innej potrzeby, również wpisanej w tradycję kresowych stanic. My musimy walczyć o naszą tożsamość, nasze wartości. Trzeba przekazywać, a najbardziej młodym, to, co jest istotne. Nie ma Polski bez świętej wiary

katolickiej, bez Kościoła katolickiego. Po prostu nie ma. Bez niej nie bylibyśmy Polakami. To jest dusza polskości. To są te wartości, które musimy przekazywać. Czy oni to przyjmą czy odrzucą, to już jest ich decyzja. My też jesteśmy wolni w decyzji wobec naszych przodków. Jednak najpierw musimy wiedzieć, co odrzucamy.

A.S.: Opowiesz o Wietrze znad Sanu?

J.K.: Wiatr znad Sanu to jest świeżutki projekt, idea powstała w tym roku. Tworzą go sfera wirtualna i realna. Realna jest towarzyska, zorganizowana po to, żeby się ludzie poznawali. Wirtualna na razie jest bardziej rozwinięta: stanowi ją kanał na youtube, który prowadzę, oraz strona internetowa (którą wymyślił jeszcze rok temu kolega z Jarosławia). Przesyłane są tam materiały, również filmiki opublikowane na moim kanale. Można już obejrzeć filmy np. o Pogórzu Przemyskim, Kalwarii Pałacowskiej, ale też o książce *Obronić cywilizację łacińską* Feliksa Konecznego. Strona jest ważniejsza, ale kanał żyje swoim życiem. Tematyka dotyczy całego dorzecza Sanu od Bieszczadów po Stalową Wolę.

A.S.: Każdy film zapowiadasz słowami: „Wiatr to wolność. Nie ma wolności bez prawdy. Nad Sanem prawie zawsze wieje wiatr”.

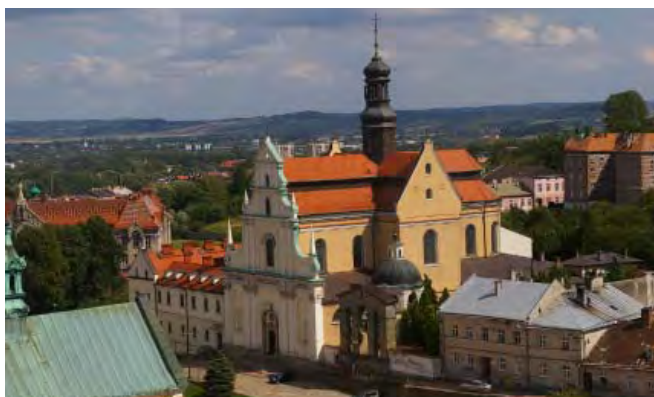
J.K.: Wolność i prawda. Nie ma wolności bez prawdy. Przemysł ma lokalnego bohatera, Ryszarda Siwca, który mówił: „Prawda niech znaczy tylko prawdę”. To nasze główne motto. Na pewno też hasłem jest Bóg i ojczyzna. Od razu powiem, że my z polityką nie mamy nic wspólnego i nie mamy ambicji politycznych (choćby ludzie nas namawiają). Jest to praca u podstaw. Dotykamy oczywiście polityki, zgodnie z jej klasyczną definicją, którą jest „rozumna troska o dobro wspólne”. Tak, praktycznie polityka wyraża się przez dążenie do władzy, ale to nas nie interesuje. Ja zajmuję się krajoznawstwem, historią i tradycją. W *Wietrze znad Sanu* omawiam stopniowo Ziemie Przemyską i szerzej

Podkarpacie w dorzeczu Sanu i przechodzę do tematów szerszych, jak właśnie cywilizacja. Uważam, że tutaj jesteśmy tą najlepszą częścią Polski, tak jak Polska jest najlepszą częścią Europy, pozostałością *Christianitas*, najbardziej wierną.

A.S.: Zawsze określasz siebie jako kresowiaka. A jesteś nim podwójnie.

J.K.: Jeden z moich pradziadków był lwo-wiakiem z Łyczakowa. Trafił do Przemyśla w okresie międzywojennym do garnizonu przemyskiego (38. pułk piechoty Strzelców Lwowskich), ożenił się i tutaj już został. Wcześniej był legionistą. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej (Krzyż Virtuti Militari). Spoczywa w Przemyśle.

Z kolei mój dziadek pochodził spod Zbaraża. Ochrzczony został przed obrazem Matki Bożej Zbaraskiej w kościele Bernardynów (dziś ten obraz znajduje się w Prałkowcach, koło Przemyśla). Dziadek walczył na froncie wschodnim II wojny. Był ranny przy tworzeniu przyczółka na zachód od Odry (postrzelił go w nogę niemiecki snajper). Po wojnie trafił do jednostki w Przemyśle, tu poznał Babcię, ożenił się i pozostał. Pradziadkowie ze Zbaraża zostali przesiedleni aż pod niemiecką granicę, tak że dużą część rodziny mam na Ziemiach Odzyskanych, obecnie szczególnie we Wrocławiu i okolicach. Prababcia zabrała na tułaczkę obraz Pana Jezusa Miłatyńskiego, do którego co roku pielgrzymowała ze Zbaraża, i szkaplerz karmeliński, w którym została pochowana. Druga sprawa – mieszkam w kresowym Przemyśle. Tak. Jestem kresowiakiem – Polakiem i rzymskim katolikiem. Od trzydziestu lat noszę też szkaplerz karmeliński.



Kościół i klasztor Karmelitów Bosych

Apostoł pojednania: Jozafat Kuncewicz

W 1580 roku we Włodzimierzu Wołyńskim, w mieszczańskiej rodzinie Gabriela i Marianny Kuncewiczów, narodził się syn, który przy chrzcie otrzymał imię Jan. Otrzymał też od rodziców naukę w modlitwach i pobożności, w szkole miejskiej nauczono go języków polskiego i ruskiego, sam zaś nauczył się w młodym wieku modlitw psalterza wschodniego – czasosłowu, które na każdy dzień przeznaczone odmawiał. Mając lat kilkanaście, posłany został na praktyki do Wilna do kupca Jacka Popowicza. Wówczas to w roku 1596 na synodzie w Brześciu większość biskupów ruskich zdecydowała o przyjęciu zbawiennej Unii z prawdziwym Kościołem Powszechnym. Przyszedł więc dla młodego Jana czas duchowej niepewności, gdyż podobnie jak wówczas większość Rusinów nie był wcale nic o wierze przez schizmatycznych popów nauczony, bo oni sami niewiele wiedzieli, kazań nie mówili, nawet dzieci katechizmu nie uczyli. Nie wiedział więc, czy przystać do unitów czy może za nawoływaniem niektórych zakonników Unii się sprzeciwić. Nie znał wtedy nikogo, kogo mógłby się poradzić, ale zwróciwszy się z ufnością o pomoc do samego Boga, nie zawiódł się, ponieważ wkrótce wątpliwości ustąpiły i zapalał nienawiścią do grzechu odszczepieństwa, miłując wszakże grzeszników. Odtąd zaczął gorliwie uczęszczać na wszelkie nabożeństwa i usługiwać do liturgii w unickiej cerkwi św. Trójcy i poznał tam wielu pobożnych i uczonych kapłanów, co natchnęło go do poświęcenia własnego życia służbie Bożej w zakonie. Choć na drodze powołania stanęła przed Janem jeszcze jedna pokusa: Popowicz jakkolwiek z początku krzywo patrzył na jego wyróżniającą się pobożność, przywiązał się do niego i nie mając syna, chciał wydać za niego swoją córkę i oddać mu swój majątek. Ten jednak, mając 24 lata, odmówił, porzucając wszelkie pomyślne widoki na życie w świecie z miłości do Boga.

Udał się więc do kościoła św. Trójcy, gdzie tego samego dnia przyjął habit i złożył przed metropolitą Hipacym Pociemem śluby zakonu bazylińskiego, przyjmując imię Jozafat. Zadziwił tym swoich przyjaciół, gdyż klasztor przy tymże kościele zdawał się nie być miejscem uświęcenia, ale raczej odzwierciedleniem stanu ruskiej Cerkwi podupadłej i noszącej jeszcze znamiona szkód zadanych jej przez schizmę. Pobożność zaś Jozafata po wstąpieniu do zakonu tylko rozkwitła. Oderwany od świata cały swój czas rozdzielił między modlitwę i pracę naukową. Modlił się wszystkimi pacierzami przepisanyymi bazylianom, rozważając rzeczy Boże i wybijając liczne pokłony na cześć Bożą, prosząc o zmiłowanie nad sobą grzesznym. Modlitwy zaś łączył z umartwieniem ciała. Nie tylko wiedział bowiem, że jest ono konieczne dla postępu duchowego, ale pragnął również przez pogniębienie swego ciała ulżyć mistycznemu ciału Chrystusa – mianowicie wyprosić łaskę nawrócenia dla odszczepieńców. Surowość tychże umartwień wprawia w zdumienie. Jozafat podczas długich postów cerkiewnych poza mięsem powstrzymywał się od jedzenia ryb i nabiálu, a i kiedy postu nie było, nie jadł mięsa, nieraz przyjmując tylko jeden posiłek po całodiennej pracy. Sypiał na łóżku twardym bądź na podłodze, nie używał miękkich ubrań, lecz włosienicy, przepasywał się kolczastym łańcuchem. W końcu dobrowolnie się biczował – dla uniknięcia rozgłosu w nocy i miejscu ukrytym, np. na cmentarzu. Biczował się do krwi, a praktyki tej nie opuszczał nawet zimą, tak że pewnego razu musiano go omdlałego zanieść do mieszkania. Gdyby go w umartwieniach nie powściągali jego spowiednicy, oo. jezuici, mógłby zupełnie swoje zdrowie wyniszczyć. Cały zaś czas kiedy się nie modlił, poświęcał na naukę. Przeczytał wszystkie księgi, jakie mógł znaleźć w klasztorze i cerkwi. Najchętniej zaś czytał żywoty świętych i księgi liturgiczne. W nich to wyczytał dowody na zwierzchność

Rzymu nad całym Kościołem, i że z początku Ruś zwierzchność tę uznawała. Dowody na prawdziwość wiary katolickiej z tychże ksiąg w podręcznych zeszytach wypisał, tworząc dziełka *O chrzcie św. Włodzimierz, O czystości stanu kapłańskiego i wyższości bezżeństwa i inne*.

Sława świętobliwości i prac Jozafata rozeszła się po Wilnie nawet między schizmatykami. Zdarzało się nawet, że możni panowie składali mu wizyty, chcąc go poznać. On jednak rozgłosu nie szukał, wręcz przeciwnie, przeniósł swą pracownię do opuszczonej kaplicy św. Łazarza, by się skryć przed rozprasającymi go co do duszy i umysłu gośćmi. Innym też razem kobieta złego prowadzenia zamyślała namówić świętego do grzechu. Ten jednak, który ani razu cnoty czystości nie splamił choćby i słowem, nie zachwiał się i kazał jej odejść, a gdy nie usłuchała, pogonił ją kijem. Wielce natomiast martwiło Jozafata, że nie miał na drodze do świętości żadnego towarzysza, co do czystości wiary którego nie byłoby wątpliwości. Znał wszakże Jana Rutskiego, starszego od siebie 7 lat i wielce uczonego, ten jednak udał się w daleką podróż do Rzymu. Wychowany w kalwińskiej rodzinie, a ochrzczony przez schizmatycznego popa nawrócił się na katolicyzm i udał się na studia do kolegium greckiego w Rzymie. Kończąc tam naukę, złożył, choć niechętnie, obowiązковую przysięgę pozostania przy rycie greckim, po czym wrócił do Wilna, gdzie poznał Kuncewicza, wtedy jeszcze popowiczowego ucznia, a wkrótce zakonnika. Wyruszył jednak z powrotem do Rzymu, by prosić papieża o zwolnienie z przysięgi, gdyż wątpił w możliwość powodzenia Unii. Przez to i Jozafat uległ podobnemu zwątpieniu i myślał, czyby nie zostać pustelnikiem. Poznał też wtedy pewnego zakonnika praktykującego juródstwo i sam o teźże praktyce myślał, od czego jednak odwiedli go spowiednicy, czym uchronili go od wykołajenia z drogi powołania jemu przeznaczanej. Ustąpiły już zupełnie te myśli, kiedy wyświęcony diakonem Jozafat zaczął pracę z ludźmi, głosząc Słowo Boże i w cerkwi i na mieście, namawiając do jedności kościelnej i pobożnego życia sakramentalnego. Niekiedy wyszedłszy w interesach z klasztoru, wracał wśród gromady ludzi namówionych do spowiedzi. Natomiast Rutski otrzymawszy pożądaną



Ikona św. Jozafata Kuncewicza, źródło: Wikipedia

dyspensę, powrócił w 1607 r. Jednak dziwnym zrządzeniem Opatrzności nie skorzystał z tegoż zwolnienia, ale za sprawą pewnego znaku wstąpił wraz z czterema innymi nowicjuszami natchnionymi przykładem Jozafata do zakonu oo. bazylianów. Jako że zrujnowany klasztor nie był w stanie pomieścić nowicjuszy, Rutski sam ofiarował swoją ojcowiznę dla jego odnowy i rozbudowy, której dokonano do końca roku 1608, również dzięki hojnym datkom bp. łacińskiego Wojny i innych możnych panów. Zakonnicy i księża byli dotychczas na Rusi pogardzani, ale przykład Rutskiego, pochodzącego z szanowanej szlacheckiej rodziny, opinię tę zmienił i do klasztoru zaczęła ściągać również szlachetnie urodzona i uczona młodzież. Zgromadzenie zaś zakonne rosło nie tylko w liczbę, ale i w cnoty. Do tej pory obumartym było na Rusi życie sakramentalne. Popi mszę odprawiali raz na tydzień, wierni do sakramentów przystępowali w najlepszym wypadku raz na rok, i to często bez przygotowania. Rutski zaś, kiedy został kapłanem, zaczął mszę św. odprawiać codziennie razem z nabożeństwami, a Jozafat jako diakon codziennie przystępował do komunii św., inni zaś przynajmniej kilka razy w tygodniu. Za przykładem tych zakonników ożywiła się pobożność ludu.

Po rokосу Zebrzydowskiego, kiedy to król Zygmunt Waza musiał poczynić ustępstwa wobec sprzyjających rokoszanom różnowierców, co rozzuchwalało schizmatyków



do tego stopnia, że myśleli żeby Unię całkiem zniweczyć. Dyzunickie bractwo od dawna planowało przejąć cerkiew św. Trójcy, widząc, że stała się ona rozsądnikiem Unii, a także ze względu na znajdujący się tam cudowny obraz Matki Bożej i relikwie św. św. męczenników: Antoniego, Jana i Eustachiusza. Plany schizmatyków krzyżowała jednak opieka królewska nad klasztorem. Podjęli zatem zamiar pozbycia się o. Rutskiego i próby przeciągnięcia Jozafata na swoją stronę. Niestety i sam archimandryta, tj. przełożony w klasztorze św. Trójcy, Sieńczyło, okazał się być przeciwnikiem Unii najpierw skrycie, później już jawnie. Posłał więc o. Rutskiego w 1608 r. poza Wilno i usiłował z paroma sobie podobnymi do swojej sprawy namówić Jozafata. Powiedział młodemu zakonnikowi, że w nim jedyna nadzieja na uratowanie „prawosławia”. Ale wcale dyzunicy prawdziwej wiary nie mieli, bo nie słuchając urzędu papieskiego, dla strzeżenia wiary danego w kolejne błędy wpadali, a zdarzało się nawet, że kacerskie pisma cyrylicą drukowane przyjmowali za swoje i „prawowierne”. Jozafat odpowiedział tylko schizmatykom, że na nic im jego pomoc, gdyż o. Rutski wszelkie ich zamiary zniweczy. Odszczepieńcy zaś na to: „Na Rutskiego mamy sposób, by się go

z Wilna pozbyć raz na zawsze”. Kiedy zaś Jozafata nie zjednały ani pochlebstwa, ani obietnice, sfrustrowany Sieńczyło podszedł do niego i uderzył. Nikomu o tym Jozafat nie wspominał, by nie utracić zasługi przed Bogiem, dopiero po kilku latach wyznał Rutskiemu. Inny plan wymyślił Sieńczyło: kazał Jozafatowi wysłać nowicjuszy do Rutskiego, niby dlatego, żeby byli ze swoim mistrzem. Wiedział Jozafat, że archimandryta chce opróżnić monaster, by zapełnić go odszczepieńcami, ale nie chciał być nieposłusznym. Zapytał więc swojego spowiednika o. Fabrycego, a ten poradził mu posłać po Rutskiego, aby wrócił. Tak też się stało, choć Rutski był chory na febrę, nie zważając na ciężką przypadłość, czym prędzej przybył do Wilna, a kiedy zobaczywszy mury miasta odśpiewał „Ciebie Boga wysławiamy”, gorączka ustąpiła. Nowicjusze nie opuścili zatem Wilna, a zamysły archimandryty zostały znów pokrzyżowane. Metropolita Pocię mianował Rutskiego swoim następcą i namiestnikiem w Wilnie, przekazując mu również pieczę nad funduszami klasztorными i zbuntowanym Sieńczyłą.

Jozafat przygotowywał się do kapłaństwa wśród najzaciętszych walk odszczepieńców z katolikami. Pomimo nieznanomości łaciny świetnie opanował teologię i filozofię, dzięki naukom, jakich udzielał mu o. Fabrycy. Został wyświęcony na wiosnę 1609 r. przez metropolitę Pocię. Zasłynął od razu jako niestrudzony spowiednik i znakomity kaznodzieja. W swoich kazaniach najczęściej poruszał temat błędów schizmy. Na jego kazania przychodzili nawet schizmatycy przyciągnięci ciekawością, a wielu z nich odchodziło nawróconymi na katolicyzm. Zadziwiała wszystkich to, że ten, który nie chodził do żadnej wyższej szkoły, wykazuje się taką biegłością i mądrością, co więcej, kiedy teologowie dyzunicy przychodzili z nim dyskutować i oni odchodzili zawstydzeni. Najlepiej jednak za kazanie służył widok Jozafata odprawiającego codziennie i z wielką pobożnością mszę św. Po mszach ściągały zaś tłumy do konfesjonatu, choć nie było wcześniej zwyczaju częstej spowiedzi. Skoro święty wypowiadał wszystkich w cerkwi, znając wartość dusz krwią Chrystusową odkupionych, wychodząc z niej, zawsze szukał, kogo jeszcze można by do spowiedzi zachęcić nawet

po polach, w więzieniach i wśród chorych, którym nieraz usługiwał. Zdołał nawrócić nawet zamachowca nasłanego na metropolitę Pocięja przez odszczepieńców, skazanego po próbie dokonania zbrodni na śmierć. Nie zaniedbywał przy tym wszystkim swojego postępu duchowego, ani opieki nad klasztorem nieraz nakazanej przez Rutskiego. Aby mieć na wszystko czas, niewiele spał, ale nikt nie widział nigdy, by narzekał na swoje utrudzenie albo się smucił. Owszem radował się, a radość jego promieniowała na otaczających go. Szczególną zaś pociechą były dla niego liczne nawrócenia, i to nawet wśród ważnych osobistości. Wygnany z Moskwy, po przybyciu do wileńskiego klasztoru przyjął wiarę katolicką patriarcha Ignacy, a razem z nim Emmanuel Kantakuzen, potomek cesarzy bizantyńskich, późniejszy wierny towarzysz Jozafata.

Przy braku unickich szkół duchownych, w trosce o wykształcenie zakonników młodzi bazylianie byli posyłani, dzięki staraniom Rutskiego do seminariów łacińskich, gdzie zachowując ryt, byli kształceni po katolicku. Mimo że znaczną część młodzieży zakonnej wyjeżdżała po nauki do korony, klasztor św. Trójcy był cały czas przepelniony chętnymi, by przestrzegać w całej jej surowości regułę św. Bazylego. Co ciekawe, w czasach schizmatyckich, kiedy to zakonnicy mogli pozwalać sobie na wszelkie wygody, powołań brakowało. Kiedy pojawiła się potrzeba budowy nowych klasztorów, zesłał Pan Bóg hojnych fundatorów. Choć Jozafat odmówił z pokory przyjęcia przełożęństwa w nowym klasztorze w Supraślu, dla dobra zakonu został później ihumenem w Bytaniu, a po tym, jak przekonał pana Jana Meleszkę o prawdziwości religii katolickiej, objął również przełożęństwo w przekazanym przez niego klasztorze w Żywocicach. W odbudowanym klasztorze i cerkwi urządził święty regularne msze, obsługę duchowną dla pielgrzymów. Wtedy zaczęły ściągać tam pielgrzymki do ponownie obfitującego w cuda, a znajdującego się tam obrazu Matki Bożej. Jednak już po paru miesiącach musiał się Jozafat z tymi klasztorami rozstać, gdyż zmarł metropolita Pocięj, a na jego miejsce powołany został biskup i archimandryta Rutski. W tymże roku 1614 powrócił więc święty do klasztoru św. Trójcy jako archimandryta. Jako że było tam



już 60 zakonników, dzięki hojności przyjaciół Jozafat przeprowadził jego ponowną rozbudowę. Ponieważ większość z tychże zakonników była młoda i niedoświadczona, święty z wielką pokorą przyjął na siebie większość obowiązków i posług, tak że patrząc na jego zajęcia, nikt nie domyśliłby się, że jest on przełożonym. Pracował dalej wiele i poza domem podobnie jak wcześniej. Patrząc na to, jak był umartwiony i słabego zdrowia, widocznym staje się, że cały ten ogrom prac wykonywał nie swoją, ale cudownie, Bożą siłą i ta właśnie praca miała zbawienne skutki. Również w ubiorze nie chciał się wyróżniać, przeciwnie, dogadzał raczej współbraciom, a nie sobie. Surowy dla siebie, był wyrozumiały dla innych. Nie znosił zła, ale tych, którzy coś przewinili, upominał łagodnie. Choć gospodarstwa klasztorne były za małe, by wyżywić zakonników, troszcząc się najpierw o królestwo Boże, troskę złożył na Boga i nadzieja ta go nigdy nie zawiodła. Otaczał także opieką ubogich. Będąc archimandrytą, często podróżował w sprawach zakonu. Każda z tych podróży była zarazem misyjną: gdziekolwiek stanął, przekonywał odszczepieńców o ich błędzie, uczył katechizmu, upominał i spowiadał grzeszników. Pewnego razu wybrał

Wizerunek św. Jozafata Kuncewicza, miedzioryt z XVII/XVIII w. autorstwa Aleksandra Tarasowicza, źródło: Wikipedia

się z metropolitą Rutskim do Kijowa. Choć miasto było stolicą metropolii, biskupi uniczy nie mogli tam mieszkać ze względu na mnogość i opór schizmatyków. Rutski jednak udał się do Kijowa, aby objąć w posiadanie główną cerkiew św. Zofii, Jozafat zaś chciał odwiedzić kolebkę chrześcijaństwa na Rusi i odwiedzić Ławrę Peczerską. Wybrał się więc tam pomimo nienawiści schizmatyków. Spotkał w drodze tamtejszego archimandrytę Kurcewicza, gdy ten polował. Kurcewicz wpadł w gniew, dowiedziawszy się, kto przed nim stoi, jednak Jozafat łagodną odpowiedzią gniew uśmierzył i pouczył tamtego, że nie powinni bazylianie polować. Skoro przybył do klasztoru, od razu zleciało się przeszło 100 zakonników i znów grozili mu, że wrzucą go do Dniepru. On zaś, gdy ucihli, powiedział spokojnie, że przychodzi do nich jako brat, by ich poznać i uczcić przechowywane przez nich relikwie, a byłby gotów między nimi zostać, gdyby go o prawdziwości swojej wiary przekonali. Kazał zatem przynieść księgi cerkiewne przez nich używane i z nich udowadniał im o prawdziwości wiary katolickiej. Ci zaś osłupieli, nie dając się ich wprowadzić od razu nawrócić, ale rozstali się z Jozafatem w przyjaźni. Za to przeszło na katolicyzm dwóch popów, którymi obsadzono cerkiew św. Zofii, a którzy ponieśli później męczeńską śmierć.

Po kilku latach usilnej pracy udało się na Wileńszczyźnie wypęcić schizmę prawie zupełnie. Nawet najzdolniejszy z odszczepieńców, Melecy Smotrycki, mnich zdolny i uczony, nie był w stanie żadnym oszczerstwem sprowokować rozruchów. Skoro tam praca została spełniona, znalazła Opatrzność dla Jozafata nowe zadanie. Żle się bowiem miała diecezja połocka, o którą, choć pobożny, to stary już, bo 90-letni i niedołężny, bp. Gedeon Brolnicki nie mógł dbać. Metropolita Rutski po zasięgnięciu rady Ojca św. postanowił do diecezji połockiej przydzielić pomocniczego biskupa, który byłby również następcą biskupa obecnego. Nie było na to stanowisko nikogo bardziej zdolnego niż Jozafat. Choć on sam nie uważał się za godnego zaszczytu i błagał metropolitę, by go raczej posłał do Połocka jako prostego zakonnika, podporządkował się stanowczemu nakazowi przełożonego. Został zatem wyświęcony na biskupa 12 listopada 1617 r. Po serdecznym pożegnaniu w Wilnie

wyruszył do Połocka. Tam przyjęto go życzliwie i uroczystie. Tylko niektórzy obawiali się, czy nie zaprowadzi łacińskiego porządku, ale wynikało to raczej z ciemnoty niepouczonego jeszcze ludu, niż z działalności zatwardziały wrogów Unii. Jozafat zdobył sobie także zaufanie starego arcybiskupa, a utwierdziwszy go w wierze katolickiej, przygotował sakramentalnie do śmierci.

Gdy abp Brolnicki zmarł Jozafat objął arcybiskupstwo samodzielnie. Od razu zabrał się do naprawiania stanu rzeczy, poczynawszy od domu biskupiego. Żyjąc skromnie, nawet na stolicy biskupiej troszczył się o los poddanych zamieszkujących jego majątki, a przede wszystkim o ich zbawienie. Nie oddzielał się od prostego ludu, samemu chcąc być dobrym jego pasterzem i wskazując środki prowadzące do zbawienia. Dalej zabrał się do odnowy świątyń, które z katedralną cerkwią św. Zofii na czele były nieomal całkiem zrujnowane, grożąc nawet zawaleniem. Wiele przeznaczał na kosztowne naprawy. Nawet przy tej dbałości o rzeczy mu powierzone, zaczęli schizmatycy podburzać lud przeciw jego pasterzowi. Na przykład w Witebsku, gdy wyniesiono ikonostas dla wyczyszczenia i pozłocenia, rozpowiadano, że Jozafat chce przerobić cerkiew na łaciński kościół. Nieprawie oburzenie wywoływały też starania arcybiskupa o odzyskanie zagrabionych, czy to przez świeckich, czy duchownych schizmatyckich, dóbr kościelnych. Nie uginając się wobec gróźb, cerkwie i klasztory przejął i obsadził wileńskimi bazylianami. W końcu przystąpił do reformy duchowieństwa, które po czasach schizmatyckich było zupełnie zeświecczałe. Popi zajmowali się utrzymywaniem swoich rodzin, a jedyną wiedzę o religijności czerpali od swoich ojców. Kiedy już przystępowali do sprawowania sakramentów, robili to często z ciężkimi winami na sumieniu. Przez ten brak nauki i niedbalstwo o rzeczy święte, kraj z nazwy chrześcijański był jakby pogański. Sporządził zatem Jozafat katechizm i kazał się go księżom wyuczyć na pamięć. Co więcej – ułożył spis zasad życia kapłańskiego z 48 regułami, stawiając na pierwszym miejscu obowiązek częstej spowiedzi, dalej nakazując codziennie odmawiać brewiarz i sprawować liturgię przynajmniej w niedziele i święta oraz skłaniać lud do praktyki sakramentalnej. Zakazał surowo

wymagania zapłaty za sakramenty i prowadzenia się na sposób rozwiązły. Tak jak wolno w kościele wschodnim święcić mężczyzn żonatych, tak po śmierci pierwszej żony nie wolno wchodzić w ponowne małżeństwo, co nazywane jest „dwużeństwem”. Praktykę tę rozpowszechnioną tępił święty z największym zapałem, trwale wykluczając dwużeńców z Kościoła. Zlitował się jednak nad tymi, którzy się poženili drugi raz przed wydaniem reguły, zabraniając im sprawowanie sakramentów, a nakazując przez pracę na parafii utrzymanie wikariuszy. Wejście przepisów w życie wspomagał Jozafat przez dawanie dobrego przykładu i powołanie dziekanów nadzorujących stan duchowieństwa. Objeżdżając diecezję, udzielał upomnień i kar za zatwardziałości. Zwoływał też regularnie synody duchowieństwa. Zwalczył zależność duchownych od panów świeckich, która odbija się echem u odszczepieńców i w dzisiejszych czasach. Zrobił więc wszystko, by wierni nie tylko nie mieli od duchownych zgorszenia, ale pomoc w drodze do zbawienia.

Wszystkie wysiłki i myśli kierował abp Jozafat ku wzmocnieniu jedności swojej diecezji z Kościołem Powszechnym. W pierwszych latach nie natrafił w tym dążeniu na większe przeszkody. Zawsze jednak była część diecezjan pozostających w schizmie. Miał władzę, by siłą zgnieść ich nieposłuszeństwo, ale inne miał metody niż głosiciele „prawosławia”. On o ich dusze z miłości, a z łagodnością i cierpliwością zabiegał. Podobnie jak w Wilnie zasłynęły jego kazania. Napisał też książkę „Obrona Unii”. Tak swoimi reformami, jak i osobistą pracą, przyczynił się do ożywienia wśród wiernych życia duchowego i nawrócenia wielu do jedności kościelnej. Poświadczył pewien mieszczanin: „Za biskupstwa Gedeona Brolnickiego



Męczeństwo św. Jozafata Kuncewicza autorstwa Józefa Simmlera. Źródło: Wikipedia

wszyscy byliśmy schizmatykami; Jozafat nawrócił nas do Unii świętej”.

Wbrew temu, czego można byłoby się spodziewać, wiedząc o tak wielkim natłoku prac, jakie Jozafat wykonywał jako biskup, nie zaniechał wykonywania pobożnych praktyk modlitewnych ani surowych umartwień. Chciał na tronie biskupim pozostać prawdziwym zakonnikiem. Stałą intencją jego modlitw było nawrócenie różnowierców. Szczególnym nabożeństwem otaczał Najświętszą Bogarodzicę, Pan Bóg zaś okazał, jak miła Mu była ta cześć Niepokalanej Panny. Dwaj słudzy, zaciekawieni, dokąd wychodzi nocą arcybiskup, pewnego razu poszli za nim po cichu. Widzieli jak szedł boso, choć była zima, i zatrzymał się przed drzwiami do cerkwi, gdzie był na ścianie obraz Matki Bożej, upadł na kolana i zaczął się modlić. W tej chwili wyszły dwa ogniste promienie z obrazu i okryły świętego. Zresztą już wcześniej otaczały Jozafata niebywałe znaki. Pewnego razu, gdy był jeszcze archimandrytą

w Wilnie, wydarzyło się coś podobnego: z jego celi bił blask jakby płomienia. Myśląc, że coś się pali, wstało kilku zakonników, ale gdy otworzyli drzwi pomieszczenia, zobaczyli świętego leżącego krzyżem na ziemi po biczowaniu, którego otaczała jasna światłość. Gdy zaś sprawował mszę św., nieraz pobożni ludzie widywali, jak usługiwały mu anioły. Wśród żyjących jednak obok niego najbardziej podziwianą oznaką świętości było chyba to, w jaki sposób wszystkim nieprzyjaciołom krzywdy odpuszczał, a nawet przysługi wyświadczał. Dzięki pokojowi wewnętrznemu był również w stanie zaprowadzać pokój między skłóconymi.

Wiele zmieniło się przez 25 lat Unii w całej Cerkwi ruskiej na lepsze. Wkrótce jednak mieli schizmatycy podnieść głowę, co stało się za przyczyną patriarchy Jerozolimy Teofila. Ten wracał w 1620 r. z Moskwy, gdzie był posłany od Turków, żeby nawoływać do wojny z Polską. Zaprosili go do siebie Kozacy, prosząc, by ratował „prawosławie”. Zatem wyświęcił nieprawnie w Kijowie 7 archierejów na miejsca biskupów katolickich, wśród nich Smotryckiego na miejsce Jozafata. Powzięli też odszczepieńcy plan pozbycia się prawowitych biskupów i całkowitego wyniszczenia Unii. Jako że wybuchła wojna z Turcją, potrzebna była Polakom pomoc Kozaków. Kozacy obiecali wystawić 60 tys. wojska, ale zażądali likwidacji Unii i wprowadzenia władzy schizmatyckich biskupów. Całe szczęście król Zygmunt w żadnym wypadku nie chciał ustąpić Kozakom, nie tylko dlatego, że święcenia bez jego zgody obrażały królewski majestat, ale przede wszystkim dlatego, że jak oświadczył, wolął złożyć koronę, albo nawet umrzeć, niż przystać na to, co się sprzeciwia chwale Bożej i prawom Kościoła. Kiedy i Jozafat przebywał na sejmie w Warszawie, po jego diecezji rozeszli się posłowie Smotryckiego i wszelkimi kłamstwami i oszczerstwami podburzyli lud przeciw jego pasterzowi i Kościołowi. Zebrali też wszystkich niegodnych popów, skarconych przez arcybiskupa za złe życie i nieuctwo, i uformowali swoją gminę w Połocku. Skoro doszły do niego o tym wieści, pospieszył Jozafat na ratunek swej owczarni. Cała praca wykonana przez ostatnie 3 lata zdawała się pójść na marne. Jeszcze gorsze wieści dochodziły z miast poza Połockiem, szczególnie z Witebska, skąd wygnano unickich

księży. Jozafat starał się objeżdżać całą diecezję, ale nie wszędzie go wpuszczano, nie wszędzie go słuchano i nie wszędzie mógł być. Sytuacja znów pogorszyła się w samym Połocku. On jednak z właściwą świętym cierpliwością wrócił do pracy. Wielka była złość skierowana przeciw Unii, ale Jozafat był gotów każdemu z osobna, zapraszając najzaciętszych wrogów do stołu, tłumaczyć błąd i przywracać ich do prawdziwego Kościoła. Pewnego też razu uchronił prowodyrą tumultu w niego wymierzonego – niejakiego Terlikowskiego – od kary, jaką miał mu zadać państwowy urzędnik, dzięki czemu po czasie ów buntownik się nawrócił. Nie pojmował nikt, że odszczepieńcy mogą sami bić i kłamać w żywe oczy, że to im się krzywdza dzieje. Przez to nawet możni katolicy, jak przychylny dotychczas Unii kanclerz Leon Sapieha, szukając spokoju publicznego, dla dobra ojczyzny zaczęli naciskać na unitów, by poszli na ustępstwa. Jozafat zaś odpowiedział Sapieżę w liście: „Prawda, że dobry jest pokój publiczny, ale ten, który nam zostawił Chrystus, nie zaś ów pokój, o którym powiedział: *Nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz* (Mat. 10,34). Co za społeczność może być światłości z ciemnościami? Jaka zgoda między Chrystusem a Belialem? Między katolikami, a synami schizmy i herezji? Między kościołami katolickimi a bluźnierstwami schizmatyków? Co za pokój będzie, gdy z obrazą Bożą uczyniony?”. Rzeczywiście bluźnili schizmatycy, nie tylko przez błędy w wierze, ale także świętokradztwem: burmistrz Wasilewicz bez żadnych święceń usiłował sprawować sakramenty. Opuuszczony zaś przez dotychczasowych zwolenników arcybiskup tym bardziej pokładał nadzieję w Bogu

W roku 1623 życie Jozafata było już niemal nieustannie zagrożone. Nieraz, gdy wychodził na ulicę, obrzucano go błotem i kamieniami. Czyniono wiele zamachów na jego życie, z czego jeden odbył się w cerkwi, gdy odprawiał mszę. Gdy diakon mu usługujący wychodził zza ikonostasu, schizmatycy pobili go kijami tak, że nie mógł wstać, a chcieli pójść i za carskie wrota, by rzucić się na Jozafata, lecz zostali odparci przez wiernych unickich. W Witebsku, choć udało się odzyskać zagrabioną cerkiew, najmocniejsza była nienawiść odszczepieńców, ale starając się o ich nawrócenie, Jozafat

odwiedzał miasto bez strachu. Zanim udał się w ostatnią podróż do miasta, wiele się modlił, leżąc krzyżem przed Najświętszym Sakramentem. Skończywszy rzekł do otaczających go kapłanów, służby i ludu: „Wiem dobrze o znowie schizmatyków na moją głowę. Cieszę się, że jadę na pewną śmierć za Chrystusa”. Zaręczył też tym, którzy udali się z nim, że nikt z nich nie zginie. Władze miejskie nie tylko nie zadbały o porządek w mieście, ale większa część radnych z Szymonem Nieszą i Nahumem Wołkiem sama organizowała zamach. Tego drugiego przestrzegł święty, gdy ten nie przyjmował pouczenia i nie chciał pogodzić się z nieprzyjacielem, mówiąc: „Jeśli nie będziesz pokutował wkrótce zginiesz gwałtownie”. Święty łagodnie odpowiadał na wszelkie zaczepki schizmatyków, nie dając im powodu do wybuchu gniewu. Ci zaś niecierpiwili się, gdyż takiego powodu tylko szukali. Wyznaczili zatem termin zabójstwa na niedzielę 12 listopada i posłali popa Eliasza, aby łączył Jozafata i jego sługi. Wieczorem 11 listopada Jozafat znów trwał na modlitwie, prosząc o męstwo w męczeństwie i biczując się do krwi, jak gdyby nie wystarczyła mu krew przelana nazajutrz. Tak więc rano, skoro przez sługi Jozafata uwięziony został napaściwy Eliaz, naprzeciw Jozafatowi wychodzącemu po jutrzni z cerkwi wyruszył wściekły tłum. Jozafat wcale nie był wzruszony ich rozzłoszczeniem i przeszedł odważnie między tłumem, który zmieszany utorował mu drogę. Jozafat dowiedziawszy się o uwięzieniu Eliasza, kazał go uwolnić i tumult miał się już rozproszyć, jednak na nowo podburzyli lud schizmatyccy popi. Około godziny 8 zaczęli się wdzierać do pałacu. Służący skryli się w większości po kątach ze strachu. Wejście do pokoju arcybiskupa zastanili własnym ciałem archidiacon Doroteusz, Emmanuel Kantakuzen i służący Grzegorz Uszacki. Padli wszyscy trzej pod uderzeniami schizmatyków. Święty, słysząc krzyki tłum i jęki swych sług, zakończył modlitwę, otworzył drzwi i rzekł: „Bóg z wami moje dzieci! Za co bijecie moją służbę? Co ona wam winna? Jeśli macie cokolwiek przeciwko mnie, oto jestem, lecz dajcie spokój moim domownikom, nie zabijajcie ich”. I wyciągnął swą rękę, by ich błogosławić, a oni na niego swych rąk podnieść nie mogli. Tylko kiedy złożył ręce i podniósł oczy

ku górze, wypadło na niego z sąsiedniej komnaty dwóch najgorszych złoczyńców, jeden uderzył pałą, drugi siekierą rozrąbał mu głowę. Na widok krwi dalsze szaleństwo opanowało tłum i dalej bili go i kopali, nawet ci, którzy nie chcieli tego robić wcześniej. Gdy był cały pokryty ranami, sądzili, że już nie żyje. Jozafat jednak wydał ostatnie westchnienie: „O mój Boże”. Zatem wywiekli go przed pałac i przestrzelili jego głowę rusznicą. Stał w końcu przed Bogiem, czego od dawna oczekiwał. Zmieszali się zabójcy, gdy zobaczyli, że zabity ma na sobie włosiennicę. Sądząc, że biskup musiał mieć lepszą koszulę, ale przesłuchiwanie słudzy potwierdzili tylko, że zabitym był Jozafat. Potem mordercy poczynili sobie piekielną ucztę: pijani zbrodni i winem doszczętnie niszczyli pałac biskupi z katedrą i ohydnie bezczęścili ciało męczennika. W końcu zatopili je w Dźwinie, uwieszając u szyi kamienie. Kiedy zaś wieziono ciało Jozafata, uderzyło głową o fundament pewnego domu, gdzie zostawiło niezmywalny ślad. Woda, mimo ciężaru kamieni, przyjęła ciało dopiero przy drugim wrzuceniu świętego. Słudzy Jozafata, wszyscy, cudem przeżyli zamieszki, jak im to zapowiedział.

Od chwili zbrodni ciemna mgła spowijała Witebsk, tak w dzień jak w nocy. Ciemności rozstąpiły się dopiero w piątek, po wyłowieniu ciała świętego, które długi czas pozostawało, bo nawet i lata po śmierci, nieepsute. Podobnie wiele znaków wydarzyło się podczas przenoszenia relikwii męczennika, a były to jedynie pierwsze z jego pośmiertnych cudów. Tutaj wspomnę jedynie jeszcze o tym, że skazani na śmierć Niesz i Wołk nawrócili się, jedynie dzielący ich los Wasiliewicz pozostał zatwardziały. I Smotryckiego nękały wyrzuty sumienia. Kiedy jednak przyznawszy, w jakim stopniu błędami nawet kacerskim zarażone jest to jego „prawosławie”, przyszedł do wiary katolickiej. W niej, mimo początkowej niestałości, zaznał pokoju i ostatecznie wytrwał. Pogrzeb Jozafata odbył się uroczysto z powodu różnych komplikacji dopiero w styczniu. W poczet błogosławionych zaliczył go już w 1643 r. Ojciec święty Urban VIII. Na ołtarze zaś wyniósł go 29 czerwca 1867 r., a więc w tysiącosiemsetletnią rocznicę męczeństwa św. św. Piotra i Pawła, papież Pius IX. A św. Jan Paweł II nazwał go Apostołem pojednania.

Pałac Ledóchowskich we Lwowie

Ulicę Kamieniarzy¹ we Lwowie, sąsiadującą częściowo z Parkiem im. Iwana Franki (dawniej Parkiem im. Tadeusza Kościuszki), zapelniają stojące jedna obok drugiej strojne w detal architektoniczny kamienice i wille z XIX w. Niektóre z nich, jako że służyły za mieszkania postaciom chlubnie zapisanym w życiu kulturalnym miasta, po dzień dzisiejszy wymieniają lwowskie przewodniki. Budynek pod numerem 5 według projektu Józefa Kajetana Janowskiego (1832–1914) do 1939 r. należał do rodziny znanego księgarza Władysława Gubrynowicza (1836–1914)². Przylegający do niego i korespondujący z nim pod względem architektonicznym gmach pod nr. 7 – również zaprojektowany przez przywołanego architekta – w ukraińskiej literaturze przedmiotu wspominany jest głównie za sprawą Wacława Moraczewskiego (1867–1950) – polsko-ukraińskiego lekarza i rektora Akademii Medycyny Weterynaryjnej³. Polakom kojarzy się natomiast z Janiną Zamojską (1922–2015) – charyzmatyczną działaczką polonijną, która w swoim domu stworzyła jedno z najważniejszych we Lwowie miejsc kultywowania rodzimej kultury. W niniejszym artykule podano kilka szczegółów z historii budynku przy ul. Kamieniarzy 7 znanego jako pałacyk Ledóchowskich.

Wzrost liczby mieszkańców Lwowa i jego rozwój gospodarczy w XIX w. sty-

mulowały ożywiony ruch budowlany. Wytoczano nowe aleje, ulice, place i działki pod zabudowę. Zakładano parki miejskie. Inspirując się Wiedniem⁴, wznoszono wielkie gmachy użyteczności publicznej⁵, kamienice czynszowe, pałace i wille w duchu modnego wówczas historyzmu obfitującego w elementy zdobnicze, a następnie secesji, która w największym stopniu była widoczna w kostiumie kamienic prywatnych⁶. Przyjmuje się, że w dziewiętnastowiecznym Lwowie wykształciła się niezależna szkoła historyzmu w architekturze (1875–1900)⁷.

Budowę pałacyku Ledóchowskich (wtedy domu mieszkalnego) na działce Kazimierza Wierchleyskiego rozpoczęto w 1876 r., wprowadzając do przygotowanego wcześniej projektu architektoniczno-budowlanego liczne zmiany (ryc. 1–2). Pod ścianami nośnymi z cegły pełnej wykonano ławy fundamentowe. Cegły użyto również jako budulca stropów piwnicznych. Za materiał pozostałych stropów typu listwowego (z drobnymi wyjątkami) posłużyło drewno. Przestrzenie między belkami zabezpieczono ceglą pełną ceramiczną na zaprawie wapiennej.

⁴ Więcej na ten temat zob. J. Purchla, *Wpływy wiedeńskie na architekturę Lwowa 1772–1918*, [w:] J.K. Ostrowski (red.), *Sztuka kresów wschodnich*, t. 2, *Materiały sesji naukowej Kraków, maj 1995*, Kraków 1996, s. 263–282.

⁵ Do najważniejszych należą: Sejm Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii – architekt Juliusz Hochberger (1840–1905), gmach Namiestnictwa Galicji – arch. Feliks Księżarski (1820–1884) i Sylwestr Hawryszkiewicz (1833 lub 1834–1911), Szkoła Politechniczna – arch. Julian Zachariewicz (1837–1898), Galicyjska Kasa Oszczędności – arch. J. Zachariewicz, Teatr Miejski – arch. Zygmunt Gorgolewski (1845–1903) [przyp. autora].

⁶ Z. Komar, J. Bohdanova, *Secesja we Lwowie/ Secession in Lviv*, Kraków 2014, s. 16–22.

⁷ O. Pekarczuk, *Typologia budynków zbudowanych we Lwowie w drugiej połowie XIX wieku*, „Zeszyty Historyczne Muzeum PK” 2018, 1(2), rok 2, (Typologia budynków Lwowa 2 połowy XIX w. Elegia na śmierć Tadeusza Kościuszki Karola Kurpińskiego), s. 10.

¹ Do 1871 r. była to ul. Sykstuska boczna. Następnie ul. Kleina (Kleinowska) na cześć Jana Kleina (?–1880), lwowskiego kupca, na którego gruntach ulicę tę poprowadzono.

² И. Мельник, *Краківське передмістя та західні околиці Королівського столичного міста Львова*. Львівські вулиці і кам'яниці, т. 2, Львів 2011, s. 131. Mieszkał tam również jego syn Bronisław Gubrynowicz (1870–1933), wykładowca akademicki i kustosz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. *Księga Adresowa Król. Stoł. Miasta Lwowa*, r. 4, Lwów 1900, s. 56.

³ *Skład Polskiej Akademii Umiejętności*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności. Rok 1938/1939”, Kraków 1945, s. XLV.



Ryc. 1. Projekt domu mieszkalnego z 1876 r. przy ul. Kleina we Lwowie. Źródło: Arch. H. Makowskiej



Ryc. 2. Przekrój poprzeczny domu mieszkalnego z 1876 r. przy ul. Kleina we Lwowie. Źródło: Arch. H. Makowskiej

W murowanych ścianach bocznych umieszczono kanały dymowe i grzewcze. Za typ konstrukcji dachowej obrano więźbę płatiowo-kleszczową. Nieużytkowe poddasze doświetlono oraz zadban o jego przewietrzanie. Kominy murowane na poddaszu otynkowano, uzupełniono w drzwiczki rewizyjne, a ich górę zabezpieczono czapami kamiennymi. Dach pokryto blachą cynkową pominiowaną, tj. z zabezpieczeniem antykorozyjnym. Mieszczącą się na tyłach budynku część kuchenneo-gospodarczą (ryc. 3) zaopatrzone w drewniane schody łączące

pralnię w przyziemiu z kuchnią parteru i pierwszego piętra oraz ze strychem. Wejście zaprojektowano w wysokiej, sklepionej sieni przelotowej prowadzącej do podwórka. Jej podłogę wykończono płytkami cementowymi żółtego koloru. Największy z balkonów – frontowy – powstał z kamienia (tak samo jak jego słupki i poręcz) na wspornikach stalowych zamaskowanych odlewanych konsolami. Balkon nad sienią od strony podwórza zbudowano jako płytowy ze stalową balustradą. Balkon oficyny części parterowej wykonano z drewna na stalowych wspornikach, a balkon oficyny pierwszego piętra z żelbetu. W budynku zamontowano stolarkę drewnianą, na którą złożyły się okna skrzynkowe i drzwi płycinowe. Okna parteru i drzwi do ogrodu zaopatrzone w drewniane okiennice. Wykonano m.in. kanalizację, instalacje: wodociagową i ogrzewania ogólnego-powietrznego. Ostatecznie powstał budynek piętrowy podzielony na korpus główny i oficynę, prawie w całości podpiwniczony, z reprezentacyjną elewacją frontową oddzieloną od ul. Kleinowskiej prostokątnym ogródkiem z murem oporowym wykończonym żeliwnym ogrodzeniem⁸ (ryc. 4–5).

Z dużą starannością zadban o wykończenie wnętrz. Główną klatkę schodową zaopatrzone w finezyjną metalową balustradę. Okna wypełniono szybami witrażowymi i szkłem gomółkowym. Niektóre ściany oraz sufit ozdobiono sztukateriami z fasetami



Ryc. 3. Zaplecze kuchenneo-gospodarcze pałacyku Ledóchowskich. Fot. P. Brzegowy (2023)

⁸ Archiwum Haliny Makowskiej ze Lwowa (dalej Arch. H. Makowskiej).



Ryc. 5. Fragment żeliwnego ogrodzenia pałacyku Ledóchowskich we Lwowie. Fot. P. Brzegowy (2023)

i rozetami. Zastosowano naddźwierniki, a na podłogi większości pomieszczeń położono parkiet taflowy. W mniejszym stopniu użyto zwykłego parkietu, desek i terakoty. Elegancji tym bogatym wnętrzem dodawały różnokolorowe piece kaflowe oraz kominki, nad którymi umieszczono duże lustra. Pomieszczenia umeblowane w stylu historyzmu musiały prezentować się bardzo sztywnie. Mieszkanie na parterze podzielono na mający prawie 75 m² salon, pokój (31 m²),

kuchnię z komórką (23 m²), łazienkę (2,70 m²), dwa korytarze (24 m²). Mieszkanie na pierwszym piętrze składało się z salonu (76 m²), trzech pokoi (22,60 m², 28 m², 33 m²), kuchni (23 m²), komórki, łazienki (3 m²) i dwóch korytarzy (30 m²)⁹.

Pałacyk w układzie typu „L” wykończono tzw. kostiumem francuskim, który w architekturze drugiej połowy XIX w. na ziemiach polskich i niemal w całej Europie cieszył się dużym uznaniem zleceniodawców i architektów¹⁰. Najlepszym przykładem takiego wystroju budowli we Lwowie jest Pałac Potockich przy ul. Kopernika wzniesiony w stylu renesansu francuskiego.

W przewodniku po Lwowie z początku XX w. można przeczytać, że przy ul. Kleińskiej pod nr. 7 znajdowała się willa

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Z. Tołkoczko, *Kostium francuski w architekturze XIX wieku i jego recepcja na ziemiach Polski na przykładzie pałaców w Świerklańcu i Kronenberga w Warszawie*, „Wiadomości Konserwatorskie/Journal of Heritage Conservations” 2016, nr 48, s. 106–107.

Sobańskiego. Sąsiadowała ona z willą Gubrynowicza i willą Zachariewicza (nr 9), która wtedy należała do Ludwika Chamcowej¹¹. Księgi adresowe Lwowa podają, że w 1900 r. w willi Sobańskiego mieszkały Janina Szwejkowska i Maria Szwejkowska¹², a w 1913 r. akuszerka Wanda Kłaput¹³.

Nazwa „pałacyk Ledóchowskich” związana jest z siostrami Ledóchowskimi: Izabelą (1886?–1970) i Janiną (1888–1970) (ryc. 6), które po opuszczeniu niespokojnego wojennego Wołynia zamieszkały w Krzemieńcu, a następnie w 1944 r. we Lwowie¹⁴. W ich gnieździe rodzinnym Matwiewcach/Matwijowcach (ukr. Матвіївці)¹⁵ – współcześnie wsi w obwodzie tarnopolskim rejonu krzemienieckiego Ukrainy – znajdował się wybudowany na początku lat 70. XIX w. pałac wyróżniający się oryginalną architekturą^{16,17}. Młodsza z sióstr urodziła się w Frydrykowie¹⁸, gdzie Leon hr.



Ryc. 6. Janina Ledóchowska, źródło: arch. H. Makowskiej

Ledóchowski – rozstrzelany w 1919 r. przez bolszewików – był właścicielem piętrowego pałacu^{19,20}. Już w latach 20. XX w. przebywała we Lwowie ucząc języka francuskiego na kursach Towarzystwa Przyjaciół Francji odbywających się w III Państwowym Gimnazjum im. Króla Stefana Batorego²¹. Po zakończeniu II wojny światowej i wysiedleniu z miasta większości Polaków siostry Ledóchowskie zdecydowały się pozostać w rodzinnym domu. Podjęły decyzję odważną, bowiem

jako polskim arystokratkom groziło im wiele niebezpieczeństw. Janina zawodowo była związana z Lwowskim Instytutem Politechnicznym²², gdzie pracowała jako lektorka języków angielskiego i francuskiego. Przypuszcza się, że kontakty, jakie nawiązała podczas pracy akademickiej, umożliwiły zachowanie pałacyku. Biorąc pod uwagę metraż budynku i zagrożenie jego skonfiskowania przez władze sowieckie, Ledóchowskie postanowiły dokwaterować cztery polskie rodziny. Zamieszkała z nimi m.in. Kazimiera de domo Ulanicka, która wiele lat później wyszła za mąż za Witolda Wróblewskiego (1924–2008) – dawnego partyzanta Armii Krajowej, przez 15 lat (do 1964 r.) więzionego w sowieckich łagrach Kazachstanu i Syberii. Hrabianki przez wiele lat uczestniczyły w ryzykownej akcji wysyłania rodakom więzionym w Rosji sowieckiej żywności, lekarstw, prasy i książek polskich²³. W czasach

¹¹ F. Barański, *Przewodnik po Lwowie*, Lwów 1904, s. 74.

¹² *Księga...*, op. cit., r. 4, s. 156.

¹³ *Ibidem*, r. 17, Lwów 1913, s. 519.

¹⁴ W. Masiarz, *Lwowski ośrodek pomocy więźniom łagrów sowieckich Heleny Wolskiej i Kaziemierzy Ulanickiej 1947–1965*, [w:] K. Karolczak (red.), *Lwów miasto – społeczeństwo – kultura*, t. 5, *Ludzie Lwowa*. Studia z dziejów Lwowa, Kraków 2005, s. 409, 412.

¹⁵ Wieś zamieszkiwały rodziny ukraińskie, polskie i żydowskie. W 1943 r. ukraińscy nacjonaliści wymordowali około 25 Polaków i zniszczyli ich domy. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2000, s. 426–427.

¹⁶ T.J. Stecki, *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, Lwów 1871, s. 410.

¹⁷ W związku z erygowaniem w 1939 r. w Matwiewcach parafii rzymskokatolickiej podlegającej pod dekanat krzemieniecki w pałacowej kaplicy urządzono kościół zniszczony przez Rosjan w 1940 r. L. Urbanowicz, *Dekanat Krzemieniecki*, <https://woylinskie.pl/diecezja/diecezja.html#Krzemieński>, dostęp: 25.02.2024.

¹⁸ Ob. część miasta Wołoczyska (ukr. Волочиск) w rejonie chmielnickim obwodu chmielnickiego [przyp. autora].

¹⁹ Arch. H. Makowskiej.

²⁰ A. Urbański, *Pro memoria. 4-ta serja rozgromionych dworów kresowych*, Warszawa 1929, s. 78. Zob. również: В. Матусяк, *Слідому графського сина*, <https://volochysk.com.ua/archives/1392>, dostęp: 25.02.2024.

²¹ I. Dembowski, *Towarzystwo Przyjaciół Francji*, *Almanach Lwowski „Ateneum”* 1929, r. 2, s. 143.

²² Od 1993 r. Uniwersytet Państwowy „Politechnika Lwowska” [przyp. autora].

²³ W. Paźniewski, *Europa po deszczu 2*, Katowice 2002, s. 104–105; O.S. Czarnik, *Kultura polska na Wschodzie. Osobliwe losy książek polskich w głębi Rosji*, „Rocznik Lwowski” 2020–2021, s. 58. Inicjatywę wysyłania paczek podjęła



Ryc. 7. Grobowiec skrzyniowy Sobańskich i Ledóchowskich na polu 71 Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Fot. P. Brzegowy (2024)

USRR Kamieniarzy 7 słusnie uważano za jeden z najważniejszych polskich adresów we Lwowie. Gościli tam i korzystali z zakwaterowania ludzie nauki, kultury i Kościoła. Pomocy udzielano łagiernikom, którzy odzyskawszy wolność, znajdowali się w trudnej sytuacji życiowej, bez mieszkania i pracy²⁴. Z dokumentów zachowanych w archiwum rodzinnym wynika, że ze wsparcia materialnego hrabin Ledóchowskich korzystali także polscy lwowianie²⁵. W połowie lat 60. XX w. wielokrotnym gościem na Kamieniarzy 7 był ks. Bronisław Drzepecki (1906–1973), który dla domowników odprawiał mszę św. Kapłan ten za działalność religijną i patriotyczną przez 16 lat więziony był w różnych

łagrach i więzieniach ZSRR²⁶. Siostry Ledóchowskie zostały pochowane w grobowcu Junosza Sobańskich na polu 71 Cmentarza Łyczakowskiego (ryc. 7).

Wyjątkowo piękną kartę w najnowszych dziejach pałacyku zapisała Janina Zamojska. Wyrostała w rodzinie głęboko religijnej, żywo pielęgnującej tradycje patriotyczne. Kształciła się w Gimnazjum Żeńskim Sióstr Nazaretanek oraz na tajnych kompletach podczas II wojny światowej. Odbawszy kurs pielęgniarstwa, przez ponad 40 lat była zatrudniona w przychodni przeciwgruźliczej. Obowiązki zawodowe dzieliła z pracą społeczną. Przez kilkadziesiąt lat działała aktywnie w Szarej Braci Nieustającej Pomocy. Organizacja udzielała wsparcia rodakom ze Lwowa, szczególnie osobom starszym i samotnym oraz tym, którzy jako zesłańcy przebywali w różnych częściach radzieckiego imperium. Współpracowano z Katedrą Łacińską, prowadzono nauczanie domowe, organizowano wycieczki, propagowano podtrzymywanie polskich tradycji²⁷. Janina Zamojska śledziła życie naukowo-kulturalne rodzinnego miasta, uczestnicząc m.in. w Spotkaniach Ossolińskich w Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. Wasyła Stefanyka²⁸. Wskazała dokładną lokalizację (grobowiec rodziny Kłosowskich na Cmentarzu Łyczakowskim) przeniesienia w latach 70. XX w. szczątków abpa lwowskiego obrządku ormiańskiego Józefa Teodorowicza (1864–1938) i proboszcza parafii św. Marii Magdaleny ks. Gerarda Szmyda (1885–1938)²⁹. Przez całe życie cechowała ją głęboka religijność i przywiązanie

w 1947 r. grupa harcerek lwowskich: K. Ulanicka, Helena Wolska, siostry Zofia i Danuta Kurpiel oraz Janina Jaroszyńska. W. Masiaż, *op. cit.*, s. 408–420. Zob. również Z. Stanek, *Listy z Syberii (lata 1951–1957)*, Kraków 1991, s. 107–108.

²⁴ Zob. A. Węgier-Grzegocka, A. Sierżant, Cz. Baran, K. Węgier-Maksymowicz, *Szkoła księdza Kordeckiego we Lwowie i jej losy w latach 1940–1962 (szkoła nr 18 i szkoła nr 30)*, „Niepodległość i Pamięć” 2005, 12/1 (21), s. 223.

²⁵ Arch. H. Makowskiej.

²⁶ W. Wróblewski, *Ksiądz rzymskokatolicki na nieludzkiej ziemi radzieckiego łagru we wspomnieniach współwzięnia*, ks. J. Krętosz (oprac.), „Roczniki Historii Kościoła” 2010, t. 2, s. 231–237.

²⁷ G. Pelczyński, J. Wolczański, *Janina Jadwiga Zamojska*, [w:] A. Hlebowicz (red.), *Zostali na wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991*, t. 2, Warszawa 2022, s. 572–576.

²⁸ Zob. O. Hirnyj, *Spotkanie Ossolińskie*, „Nasze Drogi. Czasopismo Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie” 2009, nr 1(47), rok 16, s. 19.

²⁹ J. Smirnow, *Uroczystość przeniesienia prochów abpa Józefa Teofila Teodorowicza na Cmentarz Orłat Lwowskich*, „Kurier Galicyjski” 2017, nr 9–10 (277–278), s. 19.



Ryc. 8. Projekt zabudowy uzupełniającej przy pałacyku Ledóchowskich we Lwowie. Źródło: O. Коваль, op. cit.

do Kościoła katolickiego. Duży wpływ na ukształtowanie się jej duchowości mieli kapłani ormiańskokatolicki: Leon Isakowicz (1897–1944), Adam Bogdanowicz de Rosco (1898–1941) i abp Józef Teodorowicz³⁰.

Według poety i eseisty Włodzimierza Paźniewskiego pałacyk Ledóchowskich, w którym kilkakrotnie zatrzymywał się w latach 90. XX w., jest „adrese[m], pod którym zastygła historia”³¹. Domostwo to wywarło na nim duże wrażenie, o czym świadczą następujące słowa: „Ściany klatki schodowej wyłożone lustrami, no i ta zawartość dawnych komnat, podzielonych, za sowieckich czasów, na mieszkania komunalne. Stare wiedeńskie meble stwarzają niepowtarzalną atmosferę. Obrazy wiszą na ścianach, w miejscach gdzie zostały umieszczone na długo przed rokiem 1939. Ta sama przedwojenna biblioteka znajduje się na swoim miejscu, jakby nic się nie stało. [...] Przebywając w pałacyku przy Kleinowskiej, ma się wrażenie, że nie było wojny, deportacji, łagrów i późniejszego wygnania”³². Właścicielem identycznie opisał Kamieniarzy 7 historyk Jacek Kurek, który pod tym adresem mieszkał przez kilka majowych dni 2007 r.

Dla niego było to żywe muzeum bijące sercem polskości: „Na ścianach dziesiątki obrazów, w dawnych meblach niezliczone polskie książki i pamiątki. Wszystko tonie w świetle historii i jej niezniszczalnego piękna”³³.

W 2023 r. zaprezentowano szczegóły kontrowersyjnego pomysłu zabudowania wąskiej działki pomiędzy pałacykiem Ledóchowskich a dawną kamienicą Zachariewiczów (ryc. 8). Podczas głosowania na sesji plenarnej Rady Miejskiej Lwowa (ukr. Львівська міська рада) wydano zgodę na postawienie sześciokondygnacyjnego apartotelu i budynku użyteczności publicznej³⁴. Decyzja ta spotkała się ze sprzeciwem obecnych mieszkańców Kamieniarzy 7, którzy pod przewodnictwem Haliny Markowskiej – nazywanej „kustoszem kultury polskiej we Lwowie”, osoby szczególnie zasłużonej w walce o przywrócenie lwowskiego kościoła pw. św. Marii Magdaleny dla katolików rzymskich – wystąpili na drogę

³⁰ M. Basza, *Janina Zamojska: wydarzenie ilustruje nasze dzieje*, *ibidem*, s. 20.

³¹ W. Paźniewski, op. cit., s. 102.

³² *Ibidem*, s. 103.

³³ J. Kurek, *Z miłości nie składa się ofiar*, https://www.panel.nocniebezkonca.pl/wp-content/uploads/2020/11/kurek_z_milosci.pdf, dostęp: 25.02.2024. s. 53–54.

³⁴ O. Коваль, У центрі Львова погодили будівництво апарт-готелю. Візуалізація, 09.03.2023, https://tvoemisto.tv/news/utsentri_lvovi_pogodyly_budivnytstvo_apartgotelyu_vizualizatsiya_144887.html, dostęp: 25.02.2024.

sądową przeciwko inwestorowi i Radzie Miejskiej Lwowa. Do końca zeszłego roku w tej sprawie odbyły się trzy rozprawy, które dla osób wnoszących pozew nie przyniosły pomyślnego rozstrzygnięcia. Sąd zwrócił uwagę na dotychczasowe wysokie koszty poniesione przez dewelopera, zapominając jednak, że projektowanie zabudowy uzupełniającej wymaga poszanowania kontekstu historycznego i ograniczenia do minimum negatywnych skutków dogęszczania. Co więcej prowadzenie robót budowlanych obok obiektów zabytkowych stwarza zagrożenie ich uszkodzenia. Sprawa ta będzie miała ciąg dalszy. W 2024 r. została przekazana do jednego sądów w Kijowie.

WYKAZ LITERATURY

Źródła archiwalne:

Archiwum Haliny Makowskiej ze Lwowa.

Źródła drukowane:

- Barański F., *Przewodnik po Lwowie*, Lwów 1904.
- Basza M., *Janina Zamojska: wydarzenie ilustruje nasze dzieje*, „Kurier Galicyjski” 2017, nr 9–10 (277–278).
- Czarnik O.S., *Kultura polska na Wschodzie. Osobliwe losy książek polskich w głębi Rosji*, „Rocznik Lwowski” 2020–2021.
- Dembowski I., *Towarzystwo Przyjaciół Francji*, Almanach Lwowski „Ateneum” 1929, r. 2.
- Hirnyj O., *Spotkanie Ossolińskie*, „Nasze Drogi. Czasopismo Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie” 2009, nr 1(47), rok 16.
- Komar Ż., Bohdanova J., *Secesja we Lwowie/ Secession in Lviv*, Kraków 2014.
- Księga Adresowa Król. Stoł. Miasta Lwowa*, r. 17, Lwów 1913.
- Księga Adresowa Król. Stoł. Miasta Lwowa*, r. 4, Lwów 1900.
- Masiarz W., *Lwowski ośrodek pomocy więźniom łagrów sowieckich Heleny Wolskiej i Kazimierzy Ulanickiej 1947–1965*, [w:] K. Karolczak (red.), *Lwów miasto – społeczeństwo – kultura*, t. 5, *Ludzie Lwowa. Studia z dziejów Lwowa*, Kraków 2005.
- Мельник И., *Краківське передмістя та західні околиці Королівського столичного міста Львова*. Львівські вулиці і кам'яниці, т. 2, Львів 2011.
- Paźniewski W., *Europa po deszczu 2*, Katowice 2002.
- Pekarczuk O., *Typologia budynków zbudowanych we Lwowie w drugiej połowie XIX wieku*, „Zeszyty Historyczne Muzeum PK” 2018, 1(2), rok 2, (Typologia budynków Lwowa 2 połowy

- XIX w. Elegia na śmierć Tadeusza Kościuszki Karola Kurpińskiego).
- Pełczyński G., Wolczański J., *Janina Jadwiga Zamojska*, [w:] A. Hlebowicz (red.), *Zostali na wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRs 1945–1991*, t. 2, Warszawa 2022.
- Purchla J., *Wpływy wiedeńskie na architekturę Lwowa 1772–1918*, [w:] J.K. Ostrowski (red.), *Sztuka kresów wschodnich*, t. 2, *Materiały sesji naukowej Kraków, maj 1995*, Kraków 1996.
- Siemaszko W., Siemaszko E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2000.
- Skład Polskiej Akademii Umiejętności*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności. Rok 1938/1939”, Kraków 1945.
- Smirnow J., *Uroczystość przeniesienia prochów abpa Józefa Teofila Teodorowicza na Cmentarz Orłąt Lwowski*, „Kurier Galicyjski” 2017, nr 9–10 (277–278).
- Stanek Z., *Listy z Syberii (lata 1951–1957)*, Kraków 1991.
- Stecki T.J., *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, Lwów 1871.
- Tołoczko Z., *Kostium francuski w architekturze XIX wieku i jego recepcja na ziemiach Polski na przykładzie pałaców w Świerkłańcu i Kronenberga w Warszawie*, „Wiadomości Konserwatorskie/Journal of Heritage Conservations” 2016, nr 48.
- Urbański A., *Pro memoria. 4-ta serja rozgromionych dworów kresowych*, Warszawa 1929.
- W. Wróblewski, *Ksiądz rzymskokatolicki na nieludzkiej ziemi radzieckiego łagru we wspomnieniach współwzięcia*, ks. J. Krętosz (oprac.), „Roczniki Historii Kościoła” 2010, t. 2.
- Węgier-Grzegocka A., Sierżant A., Baran Cz., Węgier-Maksymowicz K., *Szkoła księdza Kordeckiego we Lwowie i jej losy w latach 1940–1962 (szkoła nr 18 i szkoła nr 30)*, „Niepodległość i Pamięć” 2005, 12/1 (21).

Źródła internetowe:

- Коваль О., *У центрі Львова погодили будівництво апарт-готелю. Візуалізація*, 09.03.2023, https://tvomisto.tv/news/u_tsentri_lvovi_pogodyly_budivnytstvo_apartgotelyu_vizualizatsiya_144887.html, dostęp: 25.02.2024.
- Kurek J., *Z miłości nie składa się ofiar*, https://www.panel.nocniebezkonca.pl/wp-content/uploads/2020/11/kurek_z_milosci.pdf, dostęp: 25.02.2024.
- Матусьяк В., *Слідами графського сина*, <https://volochysk.com.ua/archives/1392>, dostęp: 25.02.2024.
- Urbanowicz L., *Dekanat Krzemieniecki*, <https://wolynskie.pl/diecezja/diecezja.html#Krzemieniecki>, dostęp: 25.02.2024.

Wołająca dusza

Motyw przemijania przenika cykliczne spotkania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nic w tym osobliwego. Wynika to wprost z natury tych spotkań. Sięganie wstecz pamięcią, spoglądanie na utraconą przeszłość, refleksje nad własnym życiem, wspomnianie tych, którzy odeszli – taka tematyka sprzyja nostalgii. W Krakowie lwowiacy, ich potomkowie, a także sympatycy Kresów i miłośnicy historii zbierają się w każdy pierwszy wtorek miesiąca w eleganckiej sali Fontany kultowego Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Niedawną okazją takiego spotkania była promocja książki Anny Stengl, Karoliny Grodziskiej i Piotra Tumidajskiego zatytułowanej *Cmentarz Salvatorski – mogiły Lwowian i Kresowian na cmentarzach Krakowa*.

Właściwością naszego umysłu jest pamiętać o tych, którzy tworzyli i tłumaczyli nam świat, ucząc nas jego podstaw i sekretów. Nieco mniej świadomie pielęgnujemy pamięć o wcześniejszych generacjach. Przez mgłę, ale ciepło, wspominamy naszych najdalszych przodków, tych z jedynego zdjęcia czy jednego zachowanego dokumentu. Ostatecznie, jako obywatele świata, za swoich bliskich skłonni jesteśmy uznać wszystkich, którzy byli przed nami, którzy dzielili losy tego kraju na przestrzeni wieków, których postaci odwiedzały ulice, po

których my teraz chadzamy. W ten sposób w każdym z nas wyraża się wysiłek ewolucyjny naszych poprzedników. Mury stoją niewzruszone, a pokolenia przechodzą i mijają. Sto trzydzieści lat temu w lokalu Michalika koło bramy Floriańskiej kierownikiem cukierni był mój pradziadek Ludwik. Przy ulicy Bożego Miłosierdzia, nieopodal płynącej Rudawy, mieszkała moja prababka Ewa.

Ich syn, a mój dziadek Władysław, przyszedł na świat przy ulicy Długiej. Potem wsiedli w pociąg i stali się Lwowiakami. Jedni pozostali nimi do śmierci, inni po kilkudziesięciu latach powrócili do Krakowa, wygnani, by tu egzystować, wegetować, w końcu – wyzionąć ducha. Moja babcia, lwowianka – Siunia, po stracie zesłanego na Sybir męża mieszkała samotnie przez pięćdziesiąt lat w Krakowie! Jej matka – Wincentyna, zanim spędziła niemal całe życie we Lwowie, wpisywała wiersze i pieśni do swojego sztabu-cha w 1893 roku, jako



Karol Maryan Butkowski – ofiara mordu ucznia ukraińca († 11 VI 1913)

panna dorastająca w rodzinnym domu na Zakrzówku. Działo się to w jakiejś chatce nieopodal miejsca, gdzie ja teraz piszę te słowa. I tak dalej. Moi przodkowie rodzili się lub umierali w jednym z tych dwóch miast, ale wszyscy bez wahania nazywali się lwowiakami. Wędrując codziennie ulicami starego grodu Krakowa, wspominam ich i wypatruję ich duchów. Bywając we Lwowie, znów ich widzę oczyma wyobraźni, w ich



Elias Dżegała, morderca prof. Butkowskiego
(zdjęcie po aresztowaniu mordercy)

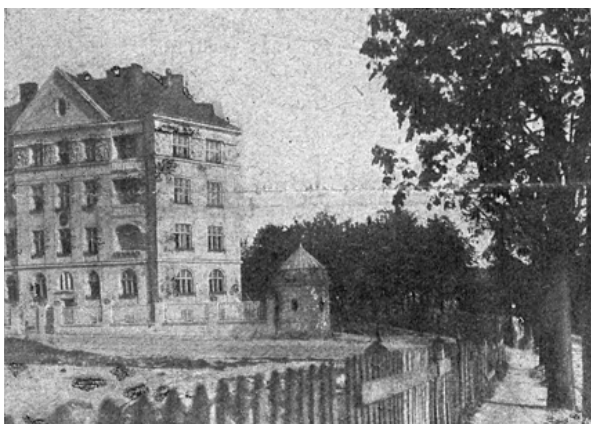
zwykłych miejscach: na Akademickiej 10 i 22, na balkonie eleganckiego mieszkania nad cukiernią, w fabryce przy Zimorowicza 14, na Krakowskim, w domu na Krasieńskiego, na Stryjskiej, w ostatnim mieszkaniu przy Mochnackiego; wybierających się lukstordę na lato do słonecznych Zaleszczyk lub powracających samochodem z modnej lecznicy doktora Tarnawskiego w Kosowie. Przodkowie pojawiają się w żywych wspomnieniach i w ten sposób zyskują nieśmiertelność. Dostrzegam ich tu i tam, tych samych, połączonych jakąś tajemną więzią Cracovia-Leopolis.

Podobnie łączy te dwa pokrewne miasta książka będąca efektem poszukiwania grobów lwowian na cmentarzu salwatorskim w Krakowie. „Pod Gruszką”, podczas dyskusji zebranego grona nad niezwykłą wagą tego pracochłonnego opracowania, doznałem swoistego „objawienia”. Moja pamięć przywołała postać, w książce pominiętą: pewien daleki cień, dziś całkowicie zapomniany. Przypominałem sobie jego krótką egzystencję – śmierć, która niegdyś rozdmuchana do rozmiarów kliku szpał wszystkich krajowych gazet, równie szybko utonęła w mroku światowych wojen i innych nie-

szczęść. Historia o młodzieńcu z Krakowa, który w sposób tragiczny zakończył swój lwowski epizod w roku 1913, by powrócić do swojego miasta w trumnie i uroczystie spocząć na Salwatorze. Nic dziwnego, że autorzy pominieli Karola Maryana Butkowskiego, bo o nim mowa. Jego połączenie Kraków – Lwów jest bowiem specyficzne, dość subtelne, ograniczone w czasie. Na tyle, że na spotkaniu spytałem, pełen wątpliwości, czy Butkowski nie wymyka się aby kryteriom przyjętym przez autorów pracy, nie będąc tak naprawdę ani pełnokrwistym krakowianinem, ani w pełni lwowiakiem. Jednak wszyscy orzekli, że przez moje usta właśnie objawiła się „pierwsza zagubiona dusza”. Uzyskałem więc przyzwolenie, by go przypomnieć, nawet wyrażono zachętę, by opracowanie przybrało dłuższą formę. Zatem przybliżę sensację sprzed ponad stu lat, opierając się na tym, co pisała o tak okrutnie dokonanej zbrodni ówczesna prasa.

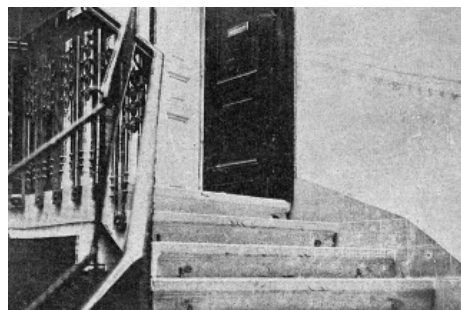
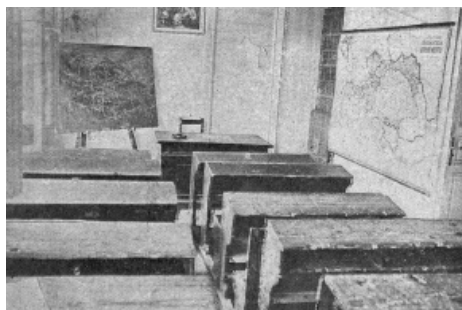
Karol Maryan Bartkowski, urodzony w 1881 roku w Górze Ropczyckiej pod Rzeszowem w Galicji, syn Antoniego i przedwcześnie zmarłej Amalii, był przez lata uczniem rzeszowskiego gimnazjum. Rodzina Butkowskich przeniosła się do Krakowa w 1902 roku i zamieszkała na podkrakowskich Bielanych. Zatem tylko w ostatniej, VIII klasie Butkowski uczęszczał do gimnazjum św. Jacka przy ulicy Siennej 13, co wykazują zachowane dokumenty. Z jakich okoliczności wynikało, że będąc uczniem ósmej klasy, liczył sobie ponad dwadzieścia lat? Co zaburzyło tok jego nauki i opóźniło ją? Tego nie wiadomo. „Do wpisu” do nowej szkoły w Krakowie Karol zapewne zgłosił się z ojcem, gdyż matka już wtedy nie żyła. Ojciec – Antoni Butkowski pełnił funkcję inspektora krakowskiego wodociągu miejskiego. Karol przedłożył świadectwo z gimnazjum rzeszowskiego oraz metrykę urodzenia i „złożył takse wpisową w kwocie 4 K. 20 h.”. Nadto, był zobowiązany, jak każdy „wstępujący po raz pierwszy do zakładu, przedłożyć świadectwo rewakynacji (powtórnego szczepienia ospy), odbytej w roku poprzedzającym wstąpienie do szkoły. Bez takiego dowodu nie wolno przyjąć ucznia do zakładu”. Butkowsky „złożyli także 2 K. na pomnożenie środków naukowych”. Opłata za naukę w roku szkolnym, która miała być uiszczona w pierwszych sześciu tygodniach każdego

półrocza, wynosiła 40 K. na jedno półrocze. Dyrektorem gimnazjum był od 1895 roku zasłużony filolog i ceniony pedagog Tadeusz Skuba, kawaler orderu Franciszka Józefa. (Zmarł przedwcześnie zaledwie rok po opuszczeniu szkoły przez Karola Butkowskiego). Polonistą Karola był Mikołaj Mazanowski, „członek komisji literackiej Akademii Umiejętności w Krakowie, zawiadowca biblioteki nauczycielskiej”, uczył on także logiki i psychologii. Od roku 1892 profesor w Gimnazjum św. Jacka w Krakowie. W roku 1910 został kierownikiem samodzielnej filii, zamienionej z czasem na gimnazjum VII. Był współautorem podręcznika dziejów literatury polskiej, autorem wielu charakterystyk literackich i szkiców pedagogicznych. Mazanowski był wybitnym polonistą, a Butkowski z pewnością pozostawał pod wpływem jego nauczania. Gospodarzem klasy VIII został Józef Kannenberg, „członek kom. egz. dla kandydatów na jednorocznych ochotników”, nauczyciel języka niemieckiego. Uwagę zwracają proporcje godzin poszczególnych przedmiotów rozpisanych w tygodniu w tym galicyjskim gimnazjum: łaciński – 5, grecki – 5, niemiecki – 4, polski – 3, historia z geografią – 3, fizyka – 3, religia – 2, matematyka – 2, filozofia – 2. Nazwisko Karola pojawia się w opisie uroczystości szkolnych dwukrotnie. „Staraniem uczniów klasy VIII odbył się 20 grudnia 1902 wieczorek ku czci Trzech Wieszczów. Oprócz solowych deklamacji wygłoszonych przez uczniów kl. VIII Butkowskiego, Dybowskiego, Włodka i Łazar-



Gmach seminarium im. Piramowicza, gdzie zamordowano prof. Butkowskiego

skiego oddeklamowali uczniowie część II „Nieboskiej Komedii” Z. Krasińskiego. Na zakończenie przemówił prof. Mazanowski”. Z kolei „uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości tegorocznym abiturientom odbyło się dnia 21 czerwca w obecności grona nauczycielskiego i uczniów klas wyższych. Prof. Kannenberg pożegnał opuszczającą mury szkolne młodzież, której imieniem przemawiali abiturycenci Łazarski i Butkowski. Uczniowie zakładu żegnali odchodzących kolegów śpiewem, muzyką i defiladą wykonaną przez wszystkie klasy”. Z następującymi tematami (część humanistyczna) musiał się Karol zmierzyć na „piśmiennym egzaminie dojrzałości”. „Zadanie łacińsko-polskie: *Przełożyć na język polski ustęp z Cicerona Oratio pro P. Sestio str. 97 — 99. Zadanie greckie: Przełożyć na język polski ustęp z Platona Symposion p. 215 sq. Zadanie polskie: Melancholia w poezjach Juliusza Słowackiego. Zadanie niemieckie: Die wichtigsten Merkmale der deutschen Romantik*”.



Po lewej klasa seminarium im. Piramowicza, w której zamordowano prof. Butkowskiego, po prawej klatka schodowa, w której profesor padł śmiertelnie ranny

U Butkowskich w 1902 roku obowiązki pani domu, nagle osieroconego śmiercią matki, przejęła starsza siostra. Rok później Karol z sukcesem ukończył wyżej wzmiankowane prestiżowe Cesarsko-Królewskie II Gimnazjum św. Jacka, otrzymując świadectwo dojrzałości. Jesienią tego samego roku podjął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie języka i literatury polskiej. W tym czasie ojciec Karola awansował na stanowisko kierownika wodociągu miejskiego w Bielanach, gdzie Butkowscy nadal mieszkali. Karol studiował na UJ w latach 1903/04 – 1907/08. Coroczne katalogi uniwersyteckie z wykazem studentów dają wgląd w system i treści nauczania na kierunku humanistycznym. Księgi zawierają nazwiska docentów i profesorów, którzy prowadzili wykłady i ćwiczenia z poszczególnych przedmiotów. „25 wieków rozwoju europejskiej filozofii” (5 godzin w tygodniu) objaśniał profesor Maurycy Straszewski herbu Radwan, profesor, konserwatysta, prezes Towarzystwa Filozoficznego w Krakowie. Podobne poglądy reprezentował profesor Stanisław Kostka Tarnowski, zaciekle wróg „nowej literatury”. Niechętnie odnosił się do realizmu i ostro atakował Młodą Polskę. Studentów nauczał: „Romantyzmu polskiego”, przedmiotu „Kochanowski i jego następcy”, „Dramatu polskiego” i, w trakcie dwóch semestrów czwartego roku studiów, prowadził kurs „Adam Mickiewicz” w wymiarze trzech godzin w tygodniu. „Docent pedagogii UJ” Leon Kuczyński, doświadczony wieloletni nauczyciel i dyrektor krakowskich szkół, wykładał „Dzieje wychowania od XVI wieku” i przedmioty „O zastosowaniu psychologii do pedagogiki” oraz „Szkoły średnie”. Ostatnie lata studiów Butkowskiego urozmaicała seminaria słowiańskie docenta Jana Łosia, specjaliści od gramatyki historycznej języka polskiego, który także opiekował się przedmiotem „Morfologia polska”. Literat Józef Tretiak, kierownik Zakładu Języka i Literatury Ukraińskiej, zgłębiał ze studentami tajniki literatury ukraińskiej, a sekrety łaciny i greki w ramach proseminarium docent Adam Stefan Miodoński, wybitny filolog. Jego łacińska elokwencja wzbudzała podziw nie tylko wśród słuchaczy wykładów, lecz również wśród wykładowców po łacinie teologię, którzy, „słyszając jego swobodę i płynność w posługiwaniu się tym językiem, słupili

wręcz ze zdumienia”. Ostatni semestr studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, w roku akademickim 1907/08, składał się dla Karola Butkowskiego jedynie z dwóch przedmiotów: „O metodzie historycznej” mediewisty profesora Stanisława Krzyżanowskiego oraz „O Wedach i literaturze wedyjskiej” profesora Leona Mańkowskiego. Mańkowski był profesorem filologii sanskryckiej i indyjskiej. Pod koniec życia wznosił w Krakowie pałac Mańkowskich, w którym zamieszkiwał. Pół wieku później budynek ten przekształcono w Muzeum Lenina.

Karol ukończył dwadzieścia sześć lat i studia uniwersyteckie. Na tym urywają się zapisy dotyczące Butkowskiego w katalogu studentów UJ. Zapewne uzyskał absolutorium, choć te akta nie zachowały się do dziś. Na zakończenie studiów nie zdawał egzaminu nauczycielskiego. Jako uczeń znamienitych profesorów z pewnością otrzymał solidne wykształcenie humanistyczne, choć niekoniecznie zgodne z nowoczesnymi trendami początku nowego stulecia. Większość jego nauczycieli akademickich to sędziwi naukowcy, zasłużeni i biegli w swoich dziedzinach, ale w dość podeszłym wieku, zatem w swoich poglądach już dawno ukształtowani. Ich główny dorobek przypadają na poprzednie stulecie — to niejednokrotnie cementowało ich zainteresowania i dyktowało wybory. Większość profesorów, którzy kształcili Butkowskiego, była w wieku mocno emerytalnym, gdy Karol pobierał u nich nauki, i ich czynna służba badawczo-dydaktyczna miała się ku końcowi.

Brak jakiegokolwiek informacji, co Karol Maryan Butkowski porabiał przez kolejne dwa lata. Nie wiemy, dlaczego udał się do innego uniwersyteckiego miasta, by tam szukać pracy. W zachowanych dokumentach pojawia się w 1910 roku, kiedy to objął stanowisko nauczyciela języka i literatury polskiej w seminarium nauczycielskim imienia Grzegorza Piramowicza we Lwowie, w pełnym wymiarze godzin. W roku szkolnym 1912/13 planował przystąpić do zaległego końcowego egzaminu nauczycielskiego. Z tego powodu okresowo bywał na urloпах — „dla przygotowania się do państwowego egzaminu”. Nieobecności Butkowskiego miały pewien wpływ na tragicznie zakończony konflikt z uczniem, gdyż po całym zajściu udowodniano w sądzie, że nie

mógł on postawić w dzienniku niektórych złych ocen, gdyż przebywał wtedy urlopowany poza szkołą i noty te postawił ktoś inny w jego zastępstwie. Tak czy inaczej, Karol Butkowski od trzech lat pracował w charakterze nauczyciela języka polskiego w seminarium przy ulicy Nabelaka. Objąwszy tę posadę, pełnił także funkcję prefekta internatu seminaryjnego, położonego przy ulicy 20. Listopada. Władze seminarium szczyliły się posiadaniem



Orszak pogrzebowy prof. Butkowskiego przed pomnikiem Mickiewicza we Lwowie

nowego funkcjonalnego internatu dla zamieszkujących uczniów: „Warunki, wśród jakich kształci się młodzież uboga, uczęszczająca do szkół średnich, seminariów i t.d., są niezmiernie ciężkie. Niehygieniczne, ciemne, często wilgotne pomieszczenie, szczupłe i liche pożywienie, otoczenie niejednokrotnie demoralizujące, ciężka, wyczerpująca praca po lekcjach licho płatnych – oto obraz zwyczajnych stosunków życiowych tej młodzieży. A już najgorsze jest położenie uczniów, których rodzice mieszkają na wsi, w miasteczkach, z dala od szkoły. Skazani są oni na mieszkanie po tzw. „stancjach”, gdzie za drogie często pieniądze mają bardzo liche utrzymanie, a nie mają żadnej prawie opieki. To też szczęśliwymi mogą się nazwać ci z pomiędzy nich, którzy dostaną się do internatów, zakładanych w większych miastach dla młodzieży ze sfer najuboższych, zwłaszcza, jeśli internat taki jest odpowiednio urządzony. Z pomiędzy całego szeregu lwowskich internatów, burs i t.p. zakładów, wyróżnia się korzystnie internat im. Piramowicza. Istnieje on od lat czterech, od roku zaś mieści się we własnym gmachu. Przeznaczony jest wyłącznie dla ubogich uczniów seminarium nauczycielskiego. Gmach tego internatu znajduje się w ul. 29 listopada, położonej wysoko, w okolicy zdrowej i suchej. Zbudowany skromnie, ale trwale i praktycznie. (...) Jest, jednym słowem, instytucją, którą Lwów snadnie szczylić się może. Tak wzorowo urządzonego przytułku dla młodzieży szkolnej nie mają nawet większe i bogatsze jak Lwów miasta zagraniczne.”. Profesor Butkowski pisał poezję, zostały po

nim zeszyty gęsto zapisane wierszami, ponadto był „lubownikiem sportu”. „Miał opinię sprawiedliwego, acz wymagającego”, przyznawali koledzy, nauczyciele z lwowskiego seminarium.

Eliasz Dżegało był Ukraińcem, osiemnastoletnim uczniem tegoż seminarium, słuchaczem kursu III C. „Szatyn, smukły, wysoki, o pociągłej i ogorzałej twarzy”. Nie przysługiwało mu miejsce w internacie, gdyż wraz z liczną rodziną zamieszkiwał we Lwowie. Ojciec Eliasza, Grzegorz Dżegało, pracował jako furman u architekta profesora Lewińskiego, matka, Anna z domu Sawicka, zajmowała się domem. Starsze rodzeństwo Eliasza opanowało różne profesje: dwaj bracia to kaflarz i nauczyciel ludowy, zaś siostry: nauczycielka i „zameżna za rolnikiem”. Eliasz urodził się w roku 1893. Po ukończeniu szkoły ludowej usiłował dostać się do wydziałowej, ale to udało mu się dopiero za trzecim razem. Nie bez powodu miał opinię „liczego” ucznia. Egzamin wstępny zdał dzięki korepetycjom prywatnym, pobieranym u jednego z profesorów szkoły. Chłopak dwa pierwsze lata ukończył „z względnie dobrym postępowaniem”. W roku 1912/1913 groziło mu jednak powtarzanie kursu z powodu „ogólnie słabego postępu nauki”, a w szczególności wykazany był na wszystkich konferencjach z języka polskiego. Nie utrzymywał wielu stosunków koleżeńskich, twierdził, że do wielu z kolegów stracił zaufanie, poznawszy się na nich jako na „materyalistach”. „Do kinoteatru chodził rzadko, chyba że mu kto kupił bilet”. Za to często odwiedzał amatorskie przedstawienia w „ruskim Sokole”. Czytał dużo

Prof. Morelowski przemawia po wyniesieniu zwłok prof. Butkowskiego na dworc w Krakowie



książek, zwłaszcza poezje Szewczenki, poematy i wiersze Słowackiego oraz powieści Henryka Sienkiewicza. Jego zamiarem było zostać nauczycielem. Szczególnie blisko zaprzyjaźnił się z uczniem Chałupą, który znany był z tego, że słabymi ocenami i awanturnictwem sprawiał kłopoty nauczycielom rok wcześniej. Co więcej, będąc zagrożonym z polskiego, Chałupa wielokrotnie odgrażał się profesorowi Butkowskiemu, nieraz przebąkując o posiadaniu broni i możliwości użycia jej. Chałupa nie wybronił się i na koniec roku otrzymał poprawkę z języka polskiego. Po wręczeniu mu świadectwa „chodził za Butkowskim”, który, przeczuwając niebezpieczeństwo, szybko schronił się w kancelarii. Zebrała się tam też reszta profesorów w przekonaniu i z obawy, że Chałupa będzie do nich wszystkich strzelał. Gdy grono profesorskie siedziało zabarykadowane w kancelarii, sytuację udało się zażegnać księdzu Wolezowi. Wzburzony umysł uzbrojonego chłopaka zdołał uspokoić złożonymi obietnicami: że uczeń pomyślnie zda poprawkę po wakacjach i zostanie przyjęty do internatu,

a także udzielone mu zostanie stypendium. Zatem zamach na Butkowskiego udało się udaremnić latem roku 1912, niejako „przekupując ucznia”. Dżegało znał też ucznia Czornyja, który przez kłopoty z nauką u tego samego profesora, rok wcześniej odebrał sobie życie. Czornyj podsyczał w szkole nastroje antypolskie, uprawiał „między uczniami agitację radyklaną”, wykrzykiwał hasła, nawoływał do

buntu. Raz doniesiono Butkowskiemu, że Czornyj „obnosi się po szkole z wizerunkami Ołeny Siczynskiej”, usiłując sprzedać uczniom te kartki (Siczynska – matka Ukraińca, zabójcy Namiestnika Galicji we Lwowie hrabiego Potockiego w 1908 roku). Profesor Butkowski wyłożył wtedy swoje pieniądze i, posługując się zaprzyjaźnionym uczniem, wykupił wszystkie widokówki z podobizną Siczynskiej, w ten sposób zapobiegając dalszej agitacji. O tym zajściu doniesiono drogą urzędową do Rady Szkolnej Krajowej, w następstwie czego natychmiast „wydalono Czornyja z seminarium”. Wtedy Czornyj się zastrzelił. Od razu stał się dla Dżegały bohaterem, który poległ za sprawę narodowościową. Eliasza na pogrzebie samobójcy obiecał sobie, że godnie pomści jego śmierć. Wyraził się wtedy: „Za Czornyja muszę dać Butkowskiemu!” Eliasza Dżegała był przeciwny „zgodzie polsko-ruskiej”, nienawiść narodowościowa zapuściła w jego umyśle głębokie korzenie, a dodatkowo nienawidził lekcji języka polskiego, traktując je jako krzywdę, podczas gdy, zdaniem innych

Pogrzeb prof. Butkowskiego w Krakowie

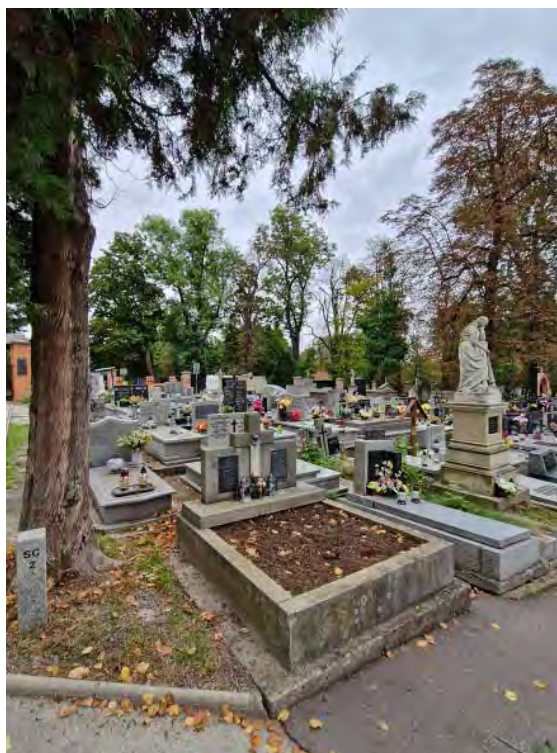


uczniów i grona profesorskiego, Butkowski spełniał jedynie „sumiennie swój obowiązek i żądał, aby to, co wyklada, umiano należycie”. Prasa, używając dość naiwnej psychologicznej retoryki, tak komentowała typy uczniów i ich drastyczne reakcje względem wymagających nauczycieli: „Natury delikatne, wrażliwe, wątłe wśród młodzieży nie wytrzymują takich męczarni i kładą im kres samobójstwem. Natury zdrowe, silne, wytrzymują z mniejszą lub większą biedą, czasem reagują wybićm szyb znieprawdzonego dręczycielowi i obiciem go lub znieważeniem. Czasem zaś zaciskają zęby lub zdobędą się na wesołe traktowanie doznawanych szykan, polykają gorzkie pigułki i jakoś je trawia. Natura dzika, barbarzyńska lub może chorobliwa zareagowała inaczej: chłopiec chwycił za rewolwer miast lufę skierować w skroń własną, jak to czyniło wiele innych ofiar, położył trupem nauczyciela.” Ten ostatni przypadek, reakcja „barbarzyńcy”, odnosiła się do czynu Eliasza Dżegały. Pewnego razu kolega z kursu zagadnął go o rewolwer, który zauważył położony na półce w stoliku. Dżegało hardo odparł: „Czeka on swego przeznaczenia – ma spełnić wielkie dzieło”.

Dnia 11 czerwca 1913 roku Eliaz Dżegało przyszedł do szkoły na godzinę 9:00, „wprost na zajęcia polskiego”. Do jednego z kolegów z równoległego oddziału miał powiedzieć zagadkowo: „Dzisiaj będziemy się żegnali”. Kilka dni wcześniej pytał go Butkowski przy tablicy, na środku sali. Miał omówić okres twórczości Karpińskiego. Uczeń milczał, wzrok wbił w podłogę. Na to Butkowski uśmiechnął się podobno ironicznie i spytał go z „lisim uśmieszkiem”: „Czy Pan już całkiem zrezygnował?” Potem Dżegało bronił się, zeznając: „Pytając innych uczniów poddawał im pan Butkowski odpowiedzi. Gdyby i mnie był pomógł, byłbym lepiej odpowiadał”. Chłopak żywił nadzieję, że będzie raz jeszcze pytany. Zdenerwowany swoją krytyczną sytuacją z języka polskiego, następne dni spędził w domu, nigdzie nie wychodząc. Zabrał się za gramatykę. Uczył się tak mozolnie, że w poniedziałek nie poszedł do szkoły, a we wtorek uczestniczył tylko w ostatniej godzinie lekcji. W środę rano pojawił się w seminarium dopiero po godzinie 9:00. Usiadł celowo nie na własnym miejscu, lecz na skraju trzeciej ławki w po-

bliżu drzwi. Chciał w ten sposób zwrócić na siebie uwagę nauczyciela, „by ten go pytał, a gdyby to nie nastąpiło, aby mógł znaleźć się bliżej drzwi i zastrzelić Butkowskiego, gdy będzie opuszczał klasę”. Mijały minuty, a Butkowski nie wzywał go do odpowiedzi. Był tym tak rozdrażniony, że już pod koniec lekcji powziął decyzję zabójstwa. W dłoni pod ławką ścisnął naładowany rewolwer, który posiadał już od pół roku, a który miał zaraz zostać użyty po raz pierwszy. O 9:45 zadzwoniono na pauzę. Uczeń zerwał się, skierował kroki za wychodzącym na korytarz nauczycielem i bez wahania wycelował weń broń.

Gazety relacjonowały całe zajście w typowy dla siebie sposób, detalicznie i pełen sensacji. „Strzał był celny, pocisk trafił w potylicę z lewej strony ponad granicę porostu włosów i, dostawszy się do mózgu, w którym ugrzązł, spowodował prawie natychmiastową śmierć. Ugodzony pociskiem, złany krwią, natychmiast padł na kamienną posadzkę. Mimo to Dżegało do nieprzytomnej już ofiary swej dał w krótkich odstępach czasu jeszcze 3 strzały, które jednak już chybiły celu. Oszolomieni nagłością zajścia uczniowie dopiero po trzecim strzale rzucili się na Dżegałę i chcieli go zatrzymać. Dżegało zawołał: Do klasy!”. Gdy tylko rozległ się w gmachu odgłos strzałów, w II klasie wyskoczył na ławkę jeden z uczniów – Rusin – i zawołał: „Wiwat, koledzy!”. Tymczasem zabójca skierował broń ku kolegom, którzy „dźwigali profesora z posadzki”, chcąc przenieść go w inne miejsce. Wystrzelił ku nim trzykrotnie, raniąc dwóch seminarzystów Polaków: Szuszkiewicza i Zatwarnickiego. Kolejna kula utkwiała w ścianie. „Dżegało uciekł do izby kuchennej i tam się ukrył. W budynku wszczął się ruch nie do opisanie. Młodzież biegła po korytarzach, część ratowała rannego. Zniesiono go na parter do kancelarii. Pomoc lekarska była bezskuteczna. Tymczasem jednak kilku uczniów wybiegło na ulicę i sprowadziła policyanta konnego. Zbrodniarz siedział w kuchni, drzwi przytrzymywali studenci. Gdy policyant odchylił drzwi, zbrodniarz siedział spokojnie, trzymając w reku browning. Na widok ten policyant zamknął drzwi, wyciągnął rewolwer, który miał przy boku i uzbrojony w ten sposób, odchylił powtórnie drzwi, wołając: Oddać broń, bo inaczej strzelam! Zabójca



oddal się w ręce policji. Komisarz Witkowski udał się do kuchni i przy pomocy agenta i kilku policjantów wyprowadził Dżegałę na ulicę”. Wzburzony tłum i uczniowie chcieli dokonać samosądu. „Gdy pakowano Dżegałę do dorożki, tłum zajął jeszcze groźniejszą postawę i posypały się kamienie”. Jeden z nich, celnie rzucony, zranił Dżegałę poważnie w nos, inne „kontuzyowały mu twarz”. To dlatego na policyjnej fotografii Dżegało ma tak obitą twarz i świeżą ranę na nosie.

„Po zamordowaniu prof. Butkowskiego rozegrał się na korytarzu seminarium następujący epizod: Prof. Głowiak, stojąc w gronie profesorów, powiedział: To samo czeka nas wszystkich! Prof. Sokalski zaś odezwał się do prof. ks. Bodzińskiego, Rusina: Tak, ojciec duchowny, to waszemu wychowaniu trzeba ten smutny fakt zawdzięczać. Ks. Bodziński zażądał za te słowa od prof. Sokalskiego satysfakcji, której prof. Sokalski zobowiązał się udzielić”. Tymczasem zabójcę przesłuchiwał komisarz Kuczek. Dżegało zeznawał, iż przed nikim nie zwierzał się ze swojego zamiaru i „nie uczynił go za niczyjąś namową, jedynie z własnych pobudek zemsty”.

Nie zastanawiał się, czy nie lepiej będzie jeżeli, po zabójstwie odbierze sobie życie. Przyszło mu to na myśl ponieważ, gdy policjant odebrał mu broń w izbie kuchennej. „Na zapytanie, czy zdawał sobie sprawę z tego, co go spotkać może za czyn, odpowiedział, że miał taką świadomość, iż go aresztują. Na pytanie, czy żałuje czynu odparł: Nie mam jeszcze wyrobionego zdania”. Przesłuchanie przeciągnęło się do trzech godzin. Dopiero o godzinie 2 po południu zakończono protokół i odesłano Dżegałę dorożką do aresztów policyjnych.

Morderstwo wywarło ogromne wrażenie w całym kraju. „Żywioty



nacjonalistyczne już kują z niego broń dla podżegania szowinistycznego”, oceniała krakowska popołudniówka „Naprzód”.

„Obrony Dżegały podjął się dr Mironowicz, stronę poszkodowaną zastępuje dr Link”, nadmieniał dziennik. Dżegało nie mógł być skazany na karę śmierci, gdyż zbrodnię popełnił przed ukończeniem dwudziestego roku życia. Dopiero 15 września 1913 roku, a więc trzy miesiące później, rozpoczął się przed lwowskim sądem proces. Jaki zapadł ostatecznie wyrok? Dostępne dziś ówczesne gazety milczą na ten temat.

Uroczystości we Lwowie, jak i „eksportacja” zwłok profesora pociągiem do Krakowa

przekształciły się w narodową manifestację. Po wyniesieniu trumny z domu żałoby, przed którym przemawiali: ks. Szukalski, wikariusz parafii św. Anny („imieniem kolegów zmarłego”), prof. Szczurkiewicz, dyrektor szkolnego internatu im. Piramowicza oraz nauczyciel seminarium, i p. Góralski („imieniem byłych uczniów”), ruszył przed siebie olbrzymi kondukt pogrzebowy. Pochód ten otwierały delegacje młodzieży zakładów żeńskich i gimnazjów, następne szkół realnych, dalej szli słuchacze seminarium, przedstawiciele organizacji edukacyjnych, towarzystw nauczycielskich i pedagogicznych, katecheci, duchowieństwo. O zmierzchu kondukt dotarł na dworzec, gdzie po przemówieniach profesorów Zakrzewskiego i Sokalskiego trumnę wniesiono do wagonu. Niezliczone tłumy zebrały się bładym świtem na krakowskim dworcu. Pociąg ze zwłokami „męczennika” wjechał do Krakowa w sobotę o godzinie 4:00. Po przemówieniach profesorów Morawieckiego i Mariana Morelowskiego (historyka sztuki, starszego kolegi Butkowskiego z gimnazjum św. Jacka) żałobny pochód niósł trumnę przez całe niemal miasto, bo z dworca aż na Salwator, gdzie na cmentarzu u podnóża Kopca Kościuszki trzydziestodwuletni Butkowski miał spocząć w grobie przy zmarłej jedenaście lat wcześniej matce. Trumnę niosła na swoich barkach młodzież lwowska, za nią podążały krakowskie zakłady. Pochód przybierał na sile, gdyż do tłumy, już pokaźnego, przyłączali się samowolnie ludzie zalegający wszystkie ulice, którymi posuwał się kondukt. Zresztą radca Emanuel Wolff, prezes Koła Krakowskiego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, zwrócił się wcześniej do nauczycielstwa z oficjalnym apelem, aby w pogrzebie śp. Butkowskiego wzięli udział jak najliczniej uczniowie krakowskich szkół. Prośby i napomnienia nie były potrzebne, sprawa zabójstwa odbiła się bowiem tak szerokim echem w całym kraju, że środowisko uczniowskie było nią przesiąknięte i tylko czekało, by móc zamanifestować przeciw ukraińskiemu ekstremizmowi i bestialstwu zbuntowanego studenta. Od rana do wieczora całe miasto rozbrzmiewało kościelnymi pieśniami. Kraków przez wiele dni nie mówił o niczym innym jak mord ucznia na swoim nauczycielu, Ukraińca na Polaku.

Nie zachowały się zdjęcia z tego dnia ze „zwierzynieckiego cmentarza”. Wiemy tylko, że płynęły łzy i słowa potępienia. Nad mogiłą zmarłego oficjalnie pożegnał profesor Sokalski, kolega zmarłego, nauczyciel z seminarium im. Piramowicza. Ten sam, który w dniu zabójstwa, po sprzecze profesorów, nie odmówił księdzu Rusinowi satysfakcji.

Dziś udałem się na Cmentarz Salwatorski. Odnalazłem ten grób. Kamień solidny, pamięć słaba. Symboliczne znicze i bukiet sztucznych kwiatów świadczą o kimś, kto pamięta tę rodzinę lub tę historię. A może jest to jedynie przejaw harcerskiego czynu? Z nagrobka wynika, że ojciec Karola Butkowskiego zmarł w roku 1934, dalsza rodzina w późniejszych latach. Tak niewiele dziś zostało z narodowej sprawy, tak wtedy ważnej: nagłośnionej politycznie, przeplakanej po ludzku. Niech to będzie dla nas nauką, że nawet największe wydarzenia przemijają bez śladu.

BIBLIOGRAFIA:

- „Nowości Illustrowane”, Kraków, 21 czerwca 1913, rok X, nr 25 (z tego wydania pochodzą zamieszczone w tekście fotografie, z wyjątkiem portretowej prof. Butkowskiego – zbiory własne).
- „Nowości Illustrowane”, Kraków, 1905, rok II, nr 50.
- „Katolik”, 14 czerwca 1913, rok 46, nr 71.
- „Naprzód”, Kraków, 13 czerwca 1913, rocznik XXII, nr 133.
- „Nowa Gazeta”, 13 czerwca 1913, nr 267.
- „Nowa Gazeta”, 15 września 1913, nr 424.
- „Nowiny. Dziennik Powszechny”, Kraków-Podgórze, 14 czerwca 1913, rok XII, nr 134.
- Zalewski Paweł Daniel, *Album Zalewskich*, tom I, 2022.
- Sprawozdanie Dyrektora C.K. Gimnazjum św. Jacka w Krakowie za rok 1902, 1903, 1904*, [w:] Pedagogiczna Biblioteka Cyfrowa, wejście 29 września 2024.
- Bielak Franciszek, Mikołaj Mazanowski, „Pamiętnik Literacki”: czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/3–4, 261–263, 1946.
- „Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XVIII–XX”, t. III A – D, z serii „Z prac Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego”, Kraków.
- Katalogi studenckie i kopie absolutorii i świadectw odejścia, dokumenty archiwum UJ, dostęp październik 2024.
- Wikipedia, dostęp internetowy: październik 2024.

Andrzej Chodacki. Z wykształcenia lekarz pełniący obowiązki ordynatora Oddziału Chorób Wewnętrznych. Z zamiłowania i pasji pisarz, fotografik, muzyk i kompozytor muzyki symfonicznej do Requiem dla Odkupiciela, Pieśni Zmartwychwstałego i Pieśni Wniebowziętych. Autor i współautor ponad pięćdziesięciu książek i albumów fotograficznych. Laureat ponad pięćdziesięciu konkursów literackich i fotograficznych. Publikował w licznych magazynach literackich w Polsce i na całym świecie. Jego utwory były tłumaczone na kilka języków obcych. Wkrótce ukaze się zbiór opowiadań poświęconych Ponarom.

Andrzej Chodacki

PONARY

Boże, zabierz obrazy, co rozpychają się pod moimi powiekami
w czasie niekończących się nocy.
Obrazy ponarskich dołów wypełnionych nieumarłymi, drgającymi ciałami.
Obrazy okrwawionych dzieci, błakających się w szaleństwie
wśród skażonych śmiercią leśnych ostępów.
Obrazy demonów rozbijających koltami głowy niemowląt.
Zapisałem to, co udało się zapisać, zanim moje ręce zaczęły drżeć,
a dalsze skrobanie o papier straciło sens.
Boże, zabierz mnie już, bo świat okaleczony bestialstwem
stał mi się obrzydły i stęchły.
Ponarskie doły gniją teraz w mojej głowie.
Nic gorszego nie może mnie już spotkać.

CZŁOWIECZENSTWO

Przerażenie, które na chwilę odebrało mi oddech, zagnieździło się boleśnie w mojej głowie. Pierwotny, wyprzedzający fakty lęk o to, co tu mnie czeka. Zobaczyłem cuchnące doły w Ponarach¹, już do połowy wypełnione trupami. Zawieźli mnie tam, by mi to pokazać. Fetor gnijących zwłok już od bramy odbierał chęć do nabierania powietrza.

Powiedzieli mi, że jeśli podpiszę papiery, moja rodzina przetrwa ciężkie czasy. Potem

zabrali z powrotem do więzienia Łukiszki². Stałem przed naczelnikiem, ciągle walcząc z odruchem wymiotnym.

– To co, Wiktoras³, zostaniesz u nas, czy na Ponary? – zapytał naczelnik, lustrując mnie małymi, świńskimi oczkami.

Nie odpowiedziałem. Wtedy usłyszałem słowa jak wyrok:

¹ Ponary – w latach 1941–1944 r. las w Ponarach pod Wilnem był miejscem masowych mordów dokonywanych przez niemieckie SS i oddziały policji litewskiej. Ofiary katowano, rozstrzeliwano i grzebano w olbrzymich dołach. Łącznie zamordowano w ten sposób około 100 tysięcy ludzi, w tym ok. 70 tysięcy Żydów i 20 tysięcy Polaków oraz tysiące ludzi innych narodowości. Zbrodnię opisał jej świadek, Józef Mackiewicz w książce „Ponary – Baza”.

² Łukiszki – więzienie na Łukiszkach – najstarsze więzienie na Litwie, położone w śródmieściu Wilna. Miejsce kaźni tysięcy Polaków, między innymi uczestników powstań, żołnierzy Armii Krajowej, uczniów wileńskich gimnazjów, księży i innych ofiar litewsko-faszystowskiego bestialstwa.

³ Wiktoras Galwanaukas – ur. 12.08.1912 r., członek Specjalnego Oddziału SD i Policji Bezpieczeństwa. 3.06.1947 r. został skazany na karę śmierci przez Sąd Okręgowy w Olsztynie za czynne uczestnictwo w masowych morderstwach w Ponarach. Karę zamieniono na 25 lat więzienia.

A więc jedziesz na Ponary!

Pieczęć uderzyła w stół. Zaraz potem ubrali mnie w rudą koszulę i ciemnozielony mundur. Wcisnęli mi karabin do ręki.

– Jutro kolejna partia, będziemy strzelać Polaków, pewnie z dwa tysiące tego plugastwa nam zalega, trzeba przewietrzyć Łukiszki.

MĘCZENSTWO

Spotkali się na drodze na Ponary. Katolicki ksiądz Romuald Świrkowski i Żydówka Sara Blumberg z małą córeczką na rękach. Jeden potok ludzi wysypywał się z długiego na 42 wagony pociągu, drugi – z kilkunastu ciężarówek, które przywoziły tu więźniów z wileńskiego więzienia Łukiszki. Ona wracała do getta z sezonowych prac przy umocnieniu wałów niedaleko Oszmian. Zdziwiona, potem przerażona, gdy zaczęto ich brutalnie wyganiać z wagonów prosto w las. On jeszcze niedawno odprawiał mszę w swojej parafii Świętego Ducha w Wilnie. Teraz wyciągał ręce, by podtrzymać przerażonych, ciężko pobitych nastoletnich chłopców, którzy wyrzucani byli z ciężarówek na drogę wiodącą do „Bazy”⁴. Każdy z chłopców półprztytomny po przesłuchaniach, każdy – wróg narodu litewskiego, bo Polak. W tę zwartą grupę, w której dzieci szukały ratunku wśród kapłańskich szat, uderzyły z boków szeregi szaulisów⁵. Krzyczeli na więźniów po litewsku i po polsku, uderzali gumowymi pałkami, próbując utworzyć z obu napływających potoków jednolitą kolumnę. Wtedy właśnie Sara, popchnięta brutalnie przez jednego z policjantów, upadła pod nogi księdza. Ten szybko schylił się, jedną ręką szarpnął kobietę do góry, drugą złapał płaczące dziecko, potem rozejrzał się nerwowo, czy pilnujący ich Litwini nie zauważyli chwilowego zała-

mania pochodu. Mała Rachel na rękach kapłana szybko przestała płakać. Jej matka wyciągnęła po nią ręce i oczami pełnymi wdzięczności spojrzała na księdza.

– Gdzie nas prowadzą, ojciec? – zapytała popychana z tyłu przez napierający tłum.

Kapłan już chciał odpowiedzieć, ale oto jeden z chłopców, ten, któremu w czasie przesłuchania w Łukiszkach zmiażdżono młotkiem stopy, zaczął ślaniać się tak, że wymagał podtrzymania w marszu. Dwa ciosy szaulisa, widzącego słabość chłopca, ksiądz przyjął na swoje ręce, którymi osłaniał głowę gimnazjalisty. Gdy Litwin został odrobinnę z tyłu, zajmując się biciem szlochającej staruszki, Sara usłyszała odpowiedź księdza Świrkowskiego:

– Na ostatnią naszą drogę.

Młoda kobieta nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo jakiś ruch, krzyki od strony pociągu odwróciły jej uwagę. Wyciągnęła głowę ponad pospiesznie przesuwaną się masę ludzi, poczuła, że tempo pochodu zmalało. Kilku szaulisów, okładających ludzi z boków, pobiegło w stronę stacji kolejowej. Potem lasem wstrząsnęły wystrzały, najpierw pojedyncze, potem terkotliwa seria karabinu maszynowego.

– Ludzie, prowadzą nas na śmierć! Uciekajcie!!! – Krzyknął ktoś z przodu i Sara została porwana bocznym nurtem ludzkiego potoku w prawo, w kierunku zalesionego wzgórza. Znow kanonada za plecami, ktoś upadł obok niej, pociski głucho zatapiały swe zabójcze groty w ziemi dookoła. Jeszcze biegli razem, gdy znow salwa podcięła nogi dwójce mężczyzn, zanim dopadli linii pierwszych drzew. Kobieta, nie oglądając się za siebie, gnała dalej. Unosiła swoje dziecko kurczowo trzymane w ramionach. Ogień rozsadzał jej płuca, nogi mdlały, ale te ostatnie słowa księdza nie pozwalały jej się zatrzymać. Byle tylko dotrzeć do lasu, byle zdążyć przed kulami. Boże, ratuj nas!

Teraz na czworakach, podtrzymując się jedną ręką, próbowała złapać równowagę, gdy dotarła do pierwszych, rzadko wyrastających w tym miejscu drzew. Z ulgą dobiegła do grubej sosny, oparła się o nią plecami, tyłem do drogi. Walcząc o oddech, gładziła przestraszoną córeczkę po głowie.

Spróbowała obejrzeć się, nikt nie biegł w jej kierunku. Strzały ucichły. Z wysokości wzgórza zobaczyła na szerokiej drodze

⁴ „Ponary Baza” to zakamuflowana nazwa miejscy kaźni w ponarskim lesie. Oprawcy litewscy upowszechniali tę nazwę kojarzoną z miejscem pracy, by zapobiec panice przed mordowaniem ludzi ustawionych w kolejce do rozstrzelania.

⁵ Szaulisi – Związek Strzelców Litewskich, paramilitarna organizacja litewska powstała w 1919 r. W czasie wojny jej członkowie specjalizowali się w masowym mordowaniu ludzi w Ponarach obok Wilna. Mieli w tym znaczące wyniki, dzięki dobrej organizacji potrafili zamordować i zakopać 2800 ludzi w ciągu jednego dnia.

kilkadziesiąt osób otoczonych przez mężczyzn w ciemnozielonych mundurach. Poznała grupę gimnazjalistów, skupionych przy wysokiej postaci w czarnym stroju. Ksiądz wysoko uniesioną ręką błogosławił dzieci. Do stłoczonej gromady ludzi zbliżali się z wszystkich stron uzbrojeni w karabiny szaulisi. Kapłan zwrócił swój wzrok w stronę wzgórza, skąd spoglądała Sara. Uniósł rękę do błogosławieństwa w jej kierunku i wtedy z kilku kierunków jednocześnie w gromadę uderzyły pociski. Wyginające się trafieniami ciała padały jak podcięte kłosa zboża. Dzieci, masakrowane seriami z karabinów maszynowych, stały się przy nogach księdza, który jeszcze kilka sekund stał. Nie zdołał jednak dokończyć znaku krzyża. Klęknął i upadł na stos dziecięcych ciał.

Sara zasłoniła twarz dłonią, zagryzła z rozpacz palce. Nie czekając ni sekundy, zerwała się i ruszyła biegiem pod górę, w głąb lasu. Żegnały ją odgłosy karabinów maszynowych, kończących życie gromady ludzi złapanych w pułapce na drodze. Ostatniej drodze ich życia.

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

KOMISARZ SS OKRĘGU WILNO

Hans Christian Hingst

Do wiadomości:

Referat do spraw żydowskich

Franz Murer

My, żołnierze Vokiečių Saugumo Policijos ir SD Ypatingasis Būrys⁶, zwracamy się z wnioskiem o wyjaśnienie niesprawiedliwości, jaka dotyka nas od kilku miesięcy. Z wielkim poświęceniem dla sprawy Trzeciej Rzeszy i Litwy zaangażowaliśmy się w likwidację elementu żydowskiego i polskiego niszczącego od lat naszą ziemię. Wędług wstępnych obliczeń doprowadziliśmy do zniszczenia około stu tysięcy wrogów

⁶ Vokiečių Saugumo Policijos ir SD Ypatingasis Būrys – Specjalny Oddział SD i Policji Bezpieczeństwa, litewska jednostka wojskowa dokonująca masowych mordów w Ponarach. Podstawowy skład oddziału liczył kilkaset osób. Do tego oddziału przydzielono bataliony ochrony liczące osiem i pół tysiąca żandarmów, których zadaniem było doprowadzenie i pilnowanie ludzi przed egzekucją.

Rzeszy i Litwy. Pracujemy w ciężkich warunkach urągających godności żołnierza. Nie nadążamy z likwidowaniem przywożonych do Ponar transportów, pomimo przyjęcia do służby kolejnych, świeżych sił, rekrutujących się z najlepszych litewskich patriotów. Wśród mrozów, w deszczu i w ciemnościach eliminujemy wrogi element, często niedostatecznie wspomagani przez niemieckich sojuszników. Tymczasem odmawia się nam tego niewielkiego przywileju, jakim jest uznanie za naszą własność rzeczy znalezionych przy likwidowanych bandach Żydów i Polaków. Oskarża się nas o przywłaszczanie rzeczy, które bez naszej skrupulatnej selekcji i tak zostałyby zakopane wraz ze zwłokami.

W imieniu swoim oraz żołnierzy podległego mi oddziału wnioskuję o oficjalne zatwierdzenie rozkazu o automatycznym przechodzeniu mienia odebranego likwidowanym bandytom żydowskim i polskim na rzecz żołnierzy Vokiečių Saugumo Policijos ir SD Ypatingasis Būrys.

Podpisano:

Dowódca porucznik Norvaisza Balys

Zastępca dowódcy podporucznik

Lukasius Baly

ŚWIADECTWO

Zbliżał się powoli do opuszczonego, zaniedbanego domu, którego adres podał mu Kazimierz Sakowicz, przyjaciel i towarzysz broni z AK. Na budynku nie było numeru, wiedział tylko, że posesja Sakowicza w czasie wojny znajdowała się kilkaset metrów na zachód od dołu oznaczonego literą D. Jego druh z partyzantki tego wieczoru, gdy ciężko ranny, zdołał przetrwać podstępny zamach zorganizowany przez szaulisów, przywołał go do siebie i powiedział:

– Stanisław, tam w moim ogródku, na zachód od domu, zakopałem butelki, a w nich zapiski – tu przerwał, ciężko dysząc. – Jako ostatnia moja wola zaklinam cię, abyś te zapiski zawiózł do naszych w Warszawie.

Kazimierz próbował podnieść się na łokcie, ale padł omdlały na łóżko.

– Ty nie wiesz, co tam się działo, co mi przyszło oglądać przez te lata – mówił cicho, jakby do siebie.

– Spokojnie, Kazik, oddychaj spokojnie. – Stanisław pomyślał, że to może majaczenie przez tę ranę brzucha, która wyglądała

paskudnie, ale Sakowicz dźwignął się z trudem z łóżka i spojrzał mu przytomnie w oczy.

– Przysięgnij, że pojedziesz i odnajdziesz papiery – zobowiązał przyjaciela mocnym głosem.

– Przysięgam, Kazik, zrobię, jak chcesz.

Tego wieczoru Sakowicz umarł, dzień po skrytobójczym ataku, o którym wszyscy wiedzieli, że był dziełem szaulisów. Kazik za dużo wiedział.

A pięć lat potem Stanisław wrócił do Wilna, by wypełnić ostatnią wolę przyjaciela.

Powietrze w ponarskim lesie nie pachniało już tak, jak przed wojną – żywicą i grzybami. Spokój tego zakątka skażony został bezpowrotnie wojną i tym, co zostawiła po sobie. Mówiono, że w ponarskich dolach śmierć znalazło dziesiątki tysięcy ludzi. I to wszystko tak blisko domu Kazimierza. Mężczyzna spojrzał w górę i dostrzegł małe okienko na poddaszu.

– To pewnie stamtąd Kazik oglądał doły – pomyślał, i obszedł dom od zachodniej strony. Uważnie rozglądał się za miejscem, w którym można by bezpiecznie zakopać ważne dokumenty. Studnia stała tam gdzie zwykle, Kazik wiele razy opowiadał, że woda zalatywała trupem. Najprościej by było zakopać coś pod studnią, ale przecież każdy by tu właśnie szukał. Na to Kazik był zbyt sprytny.

Stanisław odliczył kroki z domu do studni. Dokładnie czterdzieści kroków. I wtedy go olśniło. Przypomniawszy sobie, że tego wieczoru, gdy jego przyjaciel umierał w wileńskim szpitalu, mając przy sobie coś o dwadzieścia kroków. Odliczył, ile trzeba, i wydobył zza pazuchy małą saperkę. Szeroko oddał trawiasty dywan i zaczął wydobywać łopatką ziemię. Już na głębokości dwóch sztychów stwierdził, że musiał się pomylić. Nic nie wskazywało, by jakieś butelki były tu zakopane.

Kopał jednak dalej i jego docieklliwość została nagrodzona. Łopatka uderzyła o szkło, tłukąc coś w ziemi. Ostrożnie wydobył wysmukłą butelkę litewskiej monopolowej, której przez nieuwagę utracił szyjkę. Rozejrzał się jeszcze raz uważnie po okolicy. Cisza, spokój, wróble beztrosko skaczą na leśniczynie po drugiej stronie polany.

Przetarł rękawem butelkę i dostrzegł w jej wnętrzu zwinięte w rulon skrawki papieru. Wytrzepał na rękę jeden z nich. Jeszcze raz starym partyzanckim zwyczajem przyjrzał

się krzakom otaczającym dom i rozwinął papier. Zaczął czytać.

23 lipca

Sądny dzień. Przypędzono około pięćset osób. Dużo inteligencji... Kruki... kruki... strzały je odpędzają.

27 lipca 1941 niedziela

Krkanie i strzały w lesie. Grasują tam mordercy. Razem z nimi jest również Pertas Keizikas. Wyrósł w wileńskiej ochronce na Zarzeczcu, był wychowankiem księdza Bielanskasa.

Później zaprzyjaźnił się ze złodziejami, okradł drukarnię. A teraz współpracuje z mordercami.

19 sierpnia 1941

Strzelają z tyłu w plecy, albo granatami, lub z karabinu maszynowego, gdy deszcz lub wieczór się zbliża.

Szybko zwinął papier i schował do kieszeni. Tym razem przestraszył się na poważnie.

– Jak mnie z tym złapią, to kula w łeb. Kazik, co tu się działo, na miłość Boską?!

Ciekawość pomieszana ze strachem nie dawały mu jednak spokoju. Tych zwiniętych kartek było w butelce jeszcze kilka. Szybko wytrzepał pozostałe, złapał jeszcze jedną flaszkę i wycofał się za róg domu, gdzie nie był tak widoczny. Kucnął, opierając się o ścianę, i zaczął czytać na nowo.

30 lipca 1942, piątek

Rozstrzelano około stu pięćdziesięciu ludzi. Przeważnie byli to starcy. Oprawcy skarżyli się, że są zmęczeni swą „robotą”, od strzelania bolą ramiona. Dlatego rannych nie dobijają, lecz zakopują później.

4 kwietnia 1943, niedziela

... W tym czasie biegnie grupa kilkudziesięciu ludzi. Nieco z dala od nich – mężczyzna z dzieckiem na ręku. Obok widocznie żona i jeszcze dwoje dzieci. Po jednym strzale mężczyzna pada. Żona chwytą go za rękę i coś woła. Dzieci drepczą obok. Dobiegają dwaj policjanci i wszystkich zabijają.

Kolejny zwitek papieru Stanisław otworzył już drżącymi rękami. Jakiś ciężar przegnił go, zmałował spokój jego umysłu, rozdzierając niezagojone wojenne blizny.

– Więc dlatego Kazik prawie wcale się nie odzywał – pomyślał, i poczuł, że te papiery parzą go w ręce. Spojrzał na kolejną kartkę.

4 listopad 1943 roku czwartek

Wczoraj przywieźli znów jedną ciężarówkę ludzi. Przeważnie kobiety i dzieci. Strzelają w dole. Teraz obok dołu stoi beczka z wapnem. Wapnem tym zaraz po rozstrzelaniu posypują zabitych. Jak opowiadają policjanci, niektórzy lżej ranni udają zabitych po to, aby później mogli uciec. Teraz niektórzy zaczynają w dole „podskakiwać”. Nikt ich nie wykańcza. I tak sami się wykończą.

Mężczyzna wytańł łzę, która spadła z jego nosa na otwartą kartkę papieru. Wyjął z kieszeni pozostałe zapiski i wcisnął po kolei do butelki. Zlustrował okolicę w poszukiwaniu wściebskich obserwatorów, po czym podszedł do wykopanej w ziemi dziury.

– Wybacz mi, Kazik – wyszeptał przez łyżę i położył obie butelki w dole. Szybkimi ruchami zasypał dół ziemią i nasunął na wierzch warstwę trawy.

– Wybacz mi – dodał jeszcze, po czym odwrócił się i zdruzgotany powędrował na stację Ponary.

POLOWANIE

– Popatrz, nie może taki jeden z drugim zdechnąć normalnie, na Bazie, jak wszyscy – litewski żandarm Stepas Cibulskis⁷ pokonywał właśnie przeskokiem rów wypełniony wodą, gdy jego młodszy kolega Leonas Pażusis⁸ podjął usłudze nerwowo ton przedmówcy.

– Przecież ukaz jest, wiedzą, że uciekać nie ma po co, a my ich teraz... – tu machnął ręką i przytrzymał się sosenki, by sprawniej wdrapać się na wzniesienie.

Gdy stanęli na górze, powyżej pokrytego wysokim wrzosem parowu, przez chwilę oddychali ciężko. Do granicy lasu na północnym wschodzie pozostało dwadzieścia

minut marszu. Jak nie zaczną padać, może wrócą wcześniej.

– Wiesz, Leonas, tydzień temu przywieźli tu jakieś młode dziewczki w mundurkach. Akurat nasi z psami pilnowali Żydów, a że tamci spokojnie czekali na rozstrzał, tośmy psy puścili na te dziewczki. Pisku było i zabawy chyba z godzinę. Tylko, że psy do zabijania nienawykłe i dobijać trzeba było. Niektóre z lasu wlekliśmy, tak daleko suki uciekły. Ze trzy musiałem zatłuc – tu przerwał, pociągając z manierki samogon – bo psy się zmachały. Słabo dobermanyszkolą.

– To chyba polskie dziewczki były? – zapytał młody Litwin, siłąc się na uprzejmość, bo interes do Stepasa miał.

– Polskie, żydowskie, zatłuc trzeba, zakopać.

– A no trzeba, ukaz jest – zgodził się Leonas, kombinując, jak tu zapytać o siostrę starszego żandarma, która młodzikowi w oko wpadła.

Ruszyli w górę, między drzewami, wprowadzając w wieczny, żywiczny zapach ponarskiego lasu alkoholowy wyziew gnijących dusz.

– A twoja siostra za mąż wyszła? – odważył się wreszcie zapytać Leonas.

– Chciała za Polaka, tom go tu zakopał i teraz głupia gęś po Wilnie chodzi i go szuka.

– Co prawda, to prawda – potwierdził chłopak, choć gniew w nim wezbrał, że taka piękna dziewczyna krew litewską z psubratem chciała zmieszać.

– Ale skąd dla niej teraz porządnego litewskiego chłopca wziąć? – Stepas zawiesił głos, nasłuchując chwilę w bezruchu. Towarzysz broni przyglądał mu się z podziwem. Podobno to najlepszy tropiciel w oddziale, jeszcze mu się żaden Żydek nie wywinął. Nosa ma. I piękną siostrę też.

– A wśród naszych nie szukała? – zagadnął Leonas z nadzieją, że może rozmowa sama się na odpowiednie tory skieruje.

– Za dużo samogonu i wódki piją – cicho odparł stary i zdjął karabin z ramienia.

Oho, coś zobaczył – pomyślał chłopak – pierwszy patrol z nim, a już się przekonam, co potrafi.

Stepas przyglądał się bacznie kępie krzewów dwadzieścia metrów przed nimi. Dał młodszemu koledze znak, aby zachował ciszę. Teraz Leonas wiedział, dlaczego najlepszy tropiciel oddziału nie zabierał psów.

⁷ Stepas Cibulskis – lat 41, pochodził z powiatu Święciany, w oddziale specjalnym w latach 1941–43, wyróżniający się okrucieństwem oprawcy.

⁸ Leonas Pażusis – lat 25, pochodził z Litwy etnicznej, w oddziale specjalnym w latach 1941–43, ścigany za zbrodnie wojenne w Australii.

Za dużo hałasu i biegania. A od strzelania i tak już dzwoni mu w uszach. Tu trzeba przebiegłości i instynktu łowcy. Zbliżali się bezszelestnie, stawiając uważnie stopy. Szczęśliwie wilgotne powietrze nasączały patyki spadające z sosen, tak że chodzenie po mokrym igliwiu odbywało się bezszelestnie.

– Najgorsze są bachory – Stepas mówił teraz szeptem, jakby do siebie. Co chwila przystawał, zdawałoby się, węszył. – Nauczyły się w getcie, jak kryć się w dziurach, trudno takiego wypatrzyć. Jak dorosła sztuka wyjdzie ci pod strzał, podnieś spokojnie karabin, nie spiesz się – ruszyli znów do przodu, obchodząc dwie, blisko rosnące sosenki, które utworzyły z bliźniaczych pni coś na kształt kolebki.

– Raz godzinę tropiłem takiego bachora – żandarm kontynuował przedziwny instruktaż, stając nad dwoma śpiącymi istotami. Młoda kobieta w poszarpanych, pokrytych błotem łachmanach spała, trzymając na rękach małą dziewczynkę. Mężczyzna podniósł wysoko karabin. W przeblaskach rzadkich w tym miejscu drzew zachodzące słońce odbiło się od ostrza bagnetu. Karabin opadł energicznie i bagnet wbił się w pierś śpiącej kobiety.

– Dopadłem go dopiero przy drutach – z niezmałonym spokojem Stepas zajął w szeroko otwarte oczy przebudzonej śmiertelnym ciosem kobiety. Przebudzonej tylko na chwilę. Oczy te zgasły tak szybko, że nie zdążyła nawet krzyknąć. Mężczyzna wyrwał ostre, a z przebitej klatki piersiowej chlusnęła krew na twarzyczkę dziewczynki wtulonej w umierającą matkę. Dziecko zaczęło płakać, wywołując coś na kształt grymasu na twarzy Litwina. Potężne uderzenie kolby karabinu wnet przerwało ten płacz, roznosiąc umorusaną błotem twarzyczkę na miazgę.

– Głowa zaplątała mu się w druty – mężczyzna kontynuował niewzruszony, wycierając okrwawiony bagnet o spódnice drgającej w śmiertelnych konwulsjach Żydówki. – Po czekałem chwilę, aż przestanie wierzeć, i na wszelki wypadek wsadziłem mu bagnet w bebechy – tu zaczął się śmiać.

Chłopak stał obok odrętwiały. Plany na temat spotkania z siostrą Stepasa zostały teraz zastąpione przez trudną do opanowania chęć wyrzycania się tu i teraz.

Stary żołnierz popatrzył na młodzieńca obojętnie. Potem ruszył dalej w stronę ze-

wnętrznego ogrodzenia „Bazy”. Zanotował w pamięci informację dla softysa. Osiem ciał leży w lesie do transportu na doły. Nachodzili się, zanim wszystkich wyłapali. Paskudna robota, ale przecież ktoś to musi robić. Młody się w końcu nauczy.

UMIERANIE

Pessia Aronowicz miała tego ranka potargane i skołtunione włosy. Próbowwała je przygładzić, ciesząc się chwilą porannego spokoju. Ona wiedziała, dlaczego zatrzymano pochód, który trzecią godzinę przesuwiał się serpentyną przez Góry Ponarskie w stronę śmierdzącego padliny lasu. Już gdy mijali przydrożną kapliczkę, fetor zapierał dech w piersiach. Ona słyszała o tym. To był fetor gnijących ludzkich ciał. Tuliła więc tym czulej swego małego synka, gładziła jego włosy i brała na ręce, ilekroć chłopiec płakał, że boją go nóżki. Nucila mu kołysanki z czasów, gdy mogli zasypiać bez lęku i głodu w ich małym, przytulnym mieszkanku w Wilnie przy ulicy Mickiewicza. Dziś, gdy szli tą ulicą z getta, spostrzegła okna swojego pokoju na parterze kamienicy i zaczęła płakać. Tam zostało wszystko, co wiązało się z życiem. Tu unosił się fetor śmierci.

– Gdzie jesteśmy, mamó? – zapytał chłopczyk i zajrzał w oczy matki.

– Nie bój się, mój kochany, widzisz – kobieta pokazała palcem bramę „Bazy” – to jest droga do raj. Pamiętasz, jaki piękny jest raj?

– Ruszaj! – krzyk Litwina poderwał na nogi zmordowaną ludzką gromadę. Z boków gromadę skazańców opadły psy, szarpiąc wściekle wystające ubrania i ręce. Ktoś nie zdążył wstać. Starszy mężczyzna, zupełnie siwy. Litwin strącił mu czapkę z głowy i zamachnął się karabinem. Ciało starca gruchnęło obok nóg Pessi. Z rozłupanej potężnym ciosem czaszki wypływał potok krwi.

Ruszyli nerwowo. Psy ujadły, próbując złapać w spienione paszcze tych, którzy wychylali się na boki. Litwini szczekali tak samo jak te psy, ciosy ich gumowych pałek spadały na więźniów ze wszystkich stron. Pierwsze szeregi przekroczyły bramę „Bazy”. Ktoś wyrwał się do przodu, przebiegł kilkanaście kroków, padł strzał, człowiek przewrócił się z przestrzeloną szyją. Pessia spostrzegła, że dwadzieścia metrów dalej stoi mur zielonych

mundurów, z którego wystają kołyszające się karabiny. Jeszcze kilka kroków i dostrzegła na twarzach szaulisów uśmiechy.

Trzymać się w środku – teraz tylko ta jedna myśl wyznaczała każdy jej krok. Fałanga Litwinów ruszyła na bezbronną gromadę kobiet, dzieci i starców. Zaczęli wyrywać tych stojących bliżej i oddzielać małe grupki. Zewsząd padały strzały. Pojedyncze i salwy wciskające głowę kobiety w szamoczące się lekkiem ramiona. Ludzie stawali na brzegu dołu i nagle, trafieni kulami znikali jak w otchłani. Teraz widać było wyraźnie wielki dół, pewnie ze trzydzieści metrów szeroki. Tam szaulisi pchali cały tłum. Kiedy pozostało do tego dołu jeszcze kilkanaście metrów, ludzie przed szalejącą sforą Litwinów byli już tak przeredzeni, że Pessia i jej syn stanęli twarzą w twarz z mordercami. Jeden z szaulisów walił pałką kobietę, która osłaniała od razów małe dziecko w ramionach. Kolejny cios pozbawił ją na chwilę przytomności, wtedy Litwin chwycił za ubranko niemowlę i cisnął z rozmachem do dołu za sobą. Matka na chwilę odzyskała świadomość i zerwała się na nogi, rzucając się za lecącym w przepaść dzieckiem. Gdy spadała w dół, dopadła ją litewska kula i szyderczy śmiech.

Pessia podjęła desperacką decyzję. Ruszyła do przodu, nie patrząc w oczy oprawcom.

– Dół nie może być przecież tak głęboki. Może uda się tam wskoczyć, osłonić dziecko?

Szaulisi zabijali w pijackim amoku. Chaos zawładnął wszystkim wokół. Dziewczyna była już o krok od brzegu dołu, już miała skakać, gdy stanęła jak rażona piorunem. Przed nią otworzyła się cała ogromna przestrzeń wypełniona powykręcانymi nogami, rozciągniętymi jelitami, wzniesionymi w górę w ostatniej modlitwie szczeriałymi rękami. Jak okiem sięgnąć, niekończąca się góra trupów. Dziewczyna odwróciła się i wtedy uderzył w nią bagnet, a wraz z nim przekleństwa wykrzywane przez szaulisa. Jej syn jęknął tylko cicho, gdy ostrze broni przekłuło mu na wylot klatkę piersiową i zagłębiło się w piersi kobiety. Oblicze Litwina, wykrzywione wściekłością, zaczęło oddalać się stopniowo. Dywany kikutów przyjęły ich ciała bez żalu. Objęły czule wśród dziesiątków tysięcy bezimiennych. Spokój powracał w jej coraz wolniej bijące serce.

OCZEKIWANIE

Zima i wiosna 1944 roku to był dla nas trudny czas. Pracowaliśmy przy „dołach” po osiemnaście godzin dziennie, nie zaniebując przy tym podkopu, który z naszego mieszkalnego dołu przybliżał nas powoli do upragnionej wolności. Wieczorem, gdy skonani wracaliśmy do siebie, Litwini wrzucali nam kilka kawałków zamrożonego chleba. Ten chleb wtedy, po całym dniu głódówki, smakował jak najlepszy rarytas.

Przy dołach, w czasie całodzienniej pracy, na jedną rzecz nie mogliśmy narzekać. Nigdy nie było nam zimno. Stosy gnijących ciał wysokości pięciu metrów, które płonęły po dziesięć dni każdy, ogrzewały nas nadzieją, że dzięki podkopowi nie skończymy na jednym z nich. Taką mieliśmy wtedy podporę dla serca skołatanego zagładą narodu. Ciepło bijące od tysięcy płonących trupów.

PAMIĘĆ

– Wie pan, tam w Ponarach była taka sprawa przed wojną. Zamordowano tam kobietę. Rozebrano, oblano naftą i spalono. Mówię panu, prawdziwa groza. Mój kolega, Litwin, był wtedy fotoreporterem. Robił tam zdjęcia spalonych zwłok, bielizny rozwieszanej na krzakach. Oczywiście, nie zezwolono na ich publikację, mówili, że są zbyt drastyczne. Całe Wilno huczało od domysłów. Oburzenie na tę nieludzką zbrodnię ogarnęło cały kraj.

Potem, wie pan, w czasie wojny, dowiedziałem się, że syn tego mojego znajomego zaciągnął się do szaulisów. Nie wiem, co robił w czasie wojny, ale zaraz po wojnie Ruscy go powiesili. Ten znajomy fotograf miał ponoć jakieś zdjęcia z lasu w Ponarach, ale wszystkie spalił. Wyjechał zaraz po wojnie do Stanów i nigdy nie wrócił.

Dziwny naród, ci Litwini. Zrobili raban z powodu zabójstwa jednej kobiety, ale zamordowanie stu tysięcy ludzi w ponarskim lesie przeszło im gładko i nie wygląda, aby mieli z tym jakikolwiek problem. Nawet szaulisi reaktywowali swoją organizację i dumnie noszą swoje mundury, medale sobie przyznają. W głowie się nie mieści, panie. Uwierzyć wprost trudno. Jakby Hitler z grobu powstał.

WOŁYŃ NIE ZOSTAŁ ZDRADZONY...

**Z Markiem A. Koprowskim
rozmawia Janusz M. Paluch**



W swojej najnowszej książce *Armia Krajowa na Wołyniu. Czyli zdrady nie było* piszesz, wbrew twierdzeniom Piotra Zychowicza zawartych w niedawno wznowionej książce *Wołyń zdradzony, czyli jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę UPA*, że Armia Krajowa nie zdradziła Polaków na Wołyniu.

Oczywiście. Twierdzę, że Armia Krajowa na Wołyniu zrobiła wszystko, co mogła, żeby bronić ludność polską przed ukraińskim ludobójstwem. Próba zrzućenia odpowiedzialności za wymordowanie przez banderowców 100 tysięcy Polaków na Wołyniu na Armię Krajową jest absurdalna... Musi być sprzeczność. W rewizjonistycznej polityce historycznej, uprawianej przez niektórych historyków-publicystów prawicowej opcji, musi być jakaś granica pisania bzdur. Młodzi czytelnicy, którzy o Wołyniu nie wiedzą praktycznie nic, mogą w końcu dojść do wniosku, że to Armia Krajowa ponosi winę za wymordowanie Polaków na Wołyniu.

Przyznasz jednak, że nawet kombatanci 27. Wołyńskiej Dywizji AK wspominają, że Wołyń

przez Komendę Główną AK został pozostawiony sam sobie. I to w godzinie największej próby.

Pomoc Komendy Głównej Armii Krajowej na Wołyniu była istotnie niewielka, ale fakt ten nie wynikał ze złej woli, tylko z realnych możliwości. Armię Krajową, i to traktowaną jako całość, zdradzili zachodni sojusznicy. Od kiedy tylko zorientowali się, że Polska dostanie się w sowiecką strefę wpływów, przestali przysyłać drogą lotniczą – w postaci zrzutów – obiecywaną broń w ustalonej ilości. Wystarczy zapoznać się z meldunkami Komendanta Głównego AK gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, by się o tym przekonać.

Zatem można jednak powiedzieć, że Komenda Główna AK nie pomogła Wołyniowi, a konkretnie nie dostarczyła mu broni, bo jej po prostu nie miała?

Oczywiście. Komenda Główna AK nie miała żadnych wielkich magazynów broni. Każdy Okręg AK musiał broń zdobywać sam. Okręg Wołyński także. Nie było to bynajmniej łatwe. Wszystkie trudności z jej zdobywaniem opisuję w książce, nie chciałbym się więc nad tym specjalnie rozwodzić. Każdy, kogo to interesuje, może do niej sięgnąć.

Oprócz broni Okręgowi Wołyńskiemu brakowało również kadry, zwłaszcza oficerskiej. Czy Komenda Główna AK temu też nie mogła zaradzić?

Komendzie Głównej AK także brakowało kadr. By komuś dać oficera, trzeba było go komuś zabrać. To zaś nie było takie proste. Major Kazimierz Bąbiński, awansowany wkrótce na podpułkownika, dostał przydział na komendanta Okręgu Wołyńskiego tylko dlatego, że w Warszawie był spalony i trzeba go było wyekspediować gdzie indziej. Musiał jednak sam zorganizować swój sztab, czyli zebrać potrzebną ekipę oficerów, co bynajmniej nie było łatwe. Wołyń miał opinię straceńczej placówki. Wszystkie dotychczasowe próby utworzenia okręgu na tym terenie kończyły się niepowodzeniem. W Warszawie panowało przekonanie, że na Wołyniu żadnych konspiracyjnych struktur nie da się utworzyć. Niewielu oficerów w KG AK wierzyło zapewne, że uda się to mjr. Bąbińskiemu. Próba utworzenia Okręgu Wołyń podczas pierwszej okupacji sowieckiej, czyli jak się zwykło mówić, za „pierwszego bolszewika”, skończyła się całkowitą katastrofą. Odbывała się



od samego początku pod kontrolą sowieckich służb specjalnych. Gdy tylko konspiracja chciała przystąpić do realnego działania, te za jednym zamachem aresztowały dwa tysiące członków. Ci, którzy nie zostali skazani na śmierć i rozstrzelani, pojechali na „białe niedźwiedzie”.

Tylko nielicznym cudem udało się ująć całość tej masakry. Jednym z nich był pan Władysław Siemaszko. Klęska tej pierwszej konspiracji tragicznie zaciążyła na próbach jej reanimacji podczas okupacji niemieckiej. Nie było odpowiedniego elementu ludzkiego, z którego można by tam utworzyć struktury AK. Sowieci, o czym nie można przecież zapominać, dokonali z Wołynia kilku masowych deportacji, w trakcie których wywieźli około 40 tysięcy Polaków. Pozbawili ten region warstwy przywódczej i najbardziej patriotycznego elementu. Pozbawili też Wołyń, poprzez wywózki i aresztowania, polskiego elementu mającego jakiegokolwiek przygotowanie wojskowe. Armia Krajowa na Wołyniu musiała zaczynać organizację swych struktur wojskowych praktycznie od zera! Oceniając działania Armii Krajowej na Wołyniu, trzeba o tym wszystkim pamiętać. Inaczej otrzymujemy obraz nieprawdziwy, wykrzywiony!

Na Wołyniu były jednak też inne czynniki utrudniające rozwój polskiej konspiracji...

Tak. Nie wolno zapominać, że na Wołyniu ludność ukraińska zdecydowanie dominowała liczbowo nad polską. Mieszkało tam pięć razy więcej Ukraińców niż Polaków. W niektórych powiatach ich przewaga nad ludnością polską była aż ośmioipółkrotna! W innych była tylko dwuipółkrotna, ale nigdzie na Wołyniu nie było powiatów, w których ludność polska by dominowała. W trakcie okupacji niemieckiej ludność ukraińska korzystała też z opieki Ukraińskiej Policji Pomocniczej, na

której Niemcy oparli cały system okupacyjny. Kontrolowała ona praktycznie cały teren. Poprzez system ukraińskich donosicieli wiedziała o wszystkim, co się działo w każdej wsi. Kto z Polaków miał broń, kto należał do konspiracji. Policja ta związana z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów i przez nią kontrolowana, pełniła funkcję Służby Ochrony Powstania, przygotowywanego przez OUN od 1941 r. Tępiła jakiegokolwiek przejawy polskiego oporu, informując o wszystkim Niemców. Gminami rządziła też ukraińska administracja, która wyznaczając kontyngent ludzi do pracy przymusowej, wysyłała głównie polską młodzież w wieku poborowym, by nie mogła w przyszłości zasilić polskich oddziałów. Pod opieką ukraińskiej policji OUN budowała też swoje struktury w każdej wsi, w której mieszkali Ukraińcy. Jej działacze tworzyli już w 1942 r. zbrojne oddziały szkieletowe, na bazie których miały powstać już niedługo sotnie i kurenie. W każdej wsi prowadzili też szkolenia propagandowo-ideologiczne, wpajając wszystkim ich mieszkańcom nienawiść do Polaków. Ukazywali ich jako największych wrogów Ukraińców, podkreślając, że dopóki choć jedna polska noga będzie deptać ukraińską ziemię, to nigdy nie powstanie wolna Ukraina. Przygotowywali podglebie do zbliżającego się ludobójstwa ludności polskiej, które od dawna planowali.

OUN gromadziła też broń.

Miała ogromne magazyny broni, pozwalające uzbroić kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Broń ta pochodziła z dwóch głównych źródeł. W 1939 r. żołnierze polscy, wracający do domu na Wołyń, byli rozbijani i często mordowani przez ukraińskich nacjonalistów. Nikt do końca nie zna skali tego zjawiska. Znałe są tylko wydarzenia odnotowane przez polskich świadków. Drugim i największym źródłem broni dla bojówek OUN były pobojowiska z 1941 r., na których leżało razem z bronią tysiące poległych żołnierzy sowieckich. Ukraińcy tę broń skwapliwie zbierali, oliwili, naprawiali i składali do podręcznych magazynów. Nie jest też tajemnicą, że w wielu garnizonach po błyskawicznym uderzeniu Niemców, jednostki Armii Czerwonej nie zdążyły wysadzić w powietrze swoich magazynów broni. Przejęli je i opróżnili Ukraińcy, zarówno miejscowi, jak i z grup pochodowych OUN, idących za armią niemiecką, które

przez jakiś czas były gospodarzami terenu. W sumie, jak podaje prof. Władysław Filar, gdy UPA w 1943 r. osiągnęła stan 40 tysięcy ludzi, to w 70 procentach była uzbrojona w broń pochodzenia sowieckiego.

UPA stanowiła więc poważną siłę!

Ogromną. Ponadto nie można zapominać, że oprócz zbrojnych oddziałów, ujętych w struktury batalionowe i pułkowe, w każdej ukraińskiej wsi działały samoobrony, które na czas akcji zbrojnych zasiłały UPA. Wsie i małe miasteczka, opanowane całkowicie przez OUN, tworzyły też Ukraińskie Państwo Podziemne, rządzone totalitarnie, o którego siłę polscy badacze, zachwycający się „siłą” Polskiego Podziemia, nie mają wielkiego pojęcia.

Krótko mówiąc, Armia Krajowa jednak nie miała prawie żadnych możliwości, by tej siłę móc się przeciwstawić...

Mjr Bąbiński przystąpił do tworzenia struktur Okręgu Wołyń w marcu 1943 r., gdy mordy ukraińskie już trwały. Udało mu się stworzyć obwody i wszystkie służby, gromadząc pod swymi skrzydłami kilkanaście tysięcy ludzi. Byli to jednak ludzie, którzy w większości nie posiadali przeszkolenia wojskowego, głównie młodzi. Brakowało też dla nich broni. Przecięcie każdy obwód mógł teoretycznie uzbroić jedną czwartą zaprzysiężonych członków AK. Chronicznie brakowało też oficerów. Bąbiński chciał zagrać przeciwko Ukraińcom „czynnikami wojskowym”, ale nie miał tego czynnika. Trzeba było go stworzyć, a nie bardzo było tak naprędce z kogo. Wszyscy, którzy mieli jakieś wojskowe przeszkolenie, zostali wciągnięci do Państwowej Straży Bezpieczeństwa, podlegającej Okręgowemu Delegatowi Rządu, Kazimierzowi Banachowi. Straż ta miała pełnić funkcję podziemnej policji. Liczyła 15 tys. ludzi, ale miała niewiele broni. Zaledwie jedna trzecia z nich dysponowała jakąś bronią. Bąbiński uważał, że w tragicznej sytuacji, w jakiej znalazł się Wołyń i jego ludność, Straż powinna podporządkować się AK. Banach nie chciał jednak o tym słyszeć. Obawiał się, że oddziały AK zaczną w odwecie palić ukraińskie wsie i rozpętają na Wołyniu wojnę domową. Na połączenie obu formacji zgodził się, dopiero gdy mordy ludności polskiej osiągnęły apogeum.

Postawa Banacha i jego fałszywe oskarżenia pod adresem AK negatywnie zaciążyły na współpracy Komendy Okręgu AK z Delegaturą Rządu na Wołyniu i możliwościach obrony ludności polskiej przed ukraińskim ludobójstwem.

Jednak latem 1943 r. AK utworzyła na Wołyniu kilkanaście zbrojnych oddziałów, które zatrzymały banderowską ofensywę.

Tak. UPA zobaczyła, że nie może już bezkarnie mordować polskiej ludności, że jej bazy mogą być niszczone i atakowane, a oddziały muszą się liczyć ze zdecydowaną kontrakcją. Zatrzymała więc swoją ofensywę na kilka miesięcy. W końcu grudnia 1943 r. znów usiłovali ją podjąć, atakując przedmieścia miast, gdzie wegetowali polscy uciekinierzy, ale Armii Krajowej udało się to powstrzymać. Gdy w styczniu 1944 r. Okręg AK Wołyń przystąpił do koncentracji i formowania 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, jego zgrupowania uderzyły przewencyjnie na bazy UPA, by oddalić zagrożenie z jej strony dla ludności cywilnej.

Piotr Zychowicz twierdzi, że mobilizacja 27. WDP w ramach akcji „Burza” w ogóle nie była potrzebna, podobnie jak sama akcja „Burza”.

Żołnierz nie jest od polityki, tylko od wykonywania rozkazów. Jeżeli dostał rozkaz, ma go wykonać. Akcja „Burza” była decyzją Komendy Głównej AK i Naczelnego Wodza, rezydującego w Londynie. Stanowiła manifestację polityczną Rządu RP w Londynie, który chciał pokazać całemu światu, że nie zgadza się na utratę Kresów Wschodnich, w tym Wołynia. Tak się złożyło, że właśnie ta manifestacja była najbardziej udana. Trwała najdłużej, bo wiele tygodni. W jej ramach 27. WDP AK wykonywała zadania bojowe w bitwie o Kowel, uzgadniane z dowództwem Armii Czerwonej. Były one nagłaśnianie przez Rząd RP w Londynie jako przykład walki o Kresy. Wszystkich zainteresowanych pogłębieniem wiedzy na ten temat odsyłam do swojej książki, w której jest sporo informacji na temat Armii Krajowej na Wołyniu. Polecam tę pozycję tym, którzy nie chcą się nabierać na manipulacje różnych historyków, usiłujących pisać historię na nowo, na polityczne zamówienie, mało dbając o fakty.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Marek A. Koprowski

AK NIE ZDRADZIŁA WOŁYNIA

Ukraińskie chłopstwo, współuczestniczące w mordowaniu mieszkańców polskich wsi, nie działało niestety, jak chce Piotr Zychowicz, jak opisywane przez Sienkiewicza bandy rezunów. To było ujęte w ramy żołnierskiej dyscypliny wojsko. Broni palnej również używało, jeżeli zachodziła taka konieczność. Wszystko zależało od okoliczności.

Piotr Zychowicz w swojej książce pyta, gdzie było AK: „[...] gdy na Wołyniu ukraińscy nacjonaliści wyrzynali naszych rodaków? [...] Dlaczego pozwolono na to, aby luźne watahy uzbrojonych w cepy i siekiery oprawców przez wiele miesięcy całkowicie bezkarnie wycinały w pień polskie wioski?”. Odpowiedź na to pytanie jest prosta. W momencie, gdy nacjonaliści ukraińscy rozpoczęli zaplanowaną rzeź, struktury Okręgu AK Wołyń były dopiero w fazie tworzenia. Wszelkie próby podejmowane wcześniej przez Komendę Główną ZWZ, a później AK, kończyły się niepowodzeniem. Skutkiem był tylko upust polskiej krwi. Po sowieckich represjach na Wołyniu zostało niestety całkowicie zniszczone podglebie niezbędne do stworzenia podziemnej konspiracji. Sowieci aresztowali i zlikwidowali, wymordowali



Przysięga partyzancka 27. Dywizji AK w 1944 r., źródło: Wikipedia

bądź deportowali na Wschód całą polską elitę intelektualną, polityczną, gospodarczą, a także wszelki element kierowniczy, nawet z najniższych szczebli życia narodowego i społecznego. Społeczność wołyńska, jak zawsze podkreślał Władysław Filar, została całkowicie odgłowiona. Z regionu deportowano najbardziej patriotyczny element: osadników wojskowych, rodziny wojskowe, oficerów rezerwy. Praktycznie wszystkich Polaków, którzy coś znaczyli w swoich środowiskach. Wołyniakom zabrakło lokalnych autorytetów, które byłyby w stanie narzucić swoim środowiskom określony model działania. Można nawet postawić tezę, że im więcej osób z danego środowiska padło ofiarą sowieckich represji, tym bardziej ucierpiało ono później od ukraińskiego ludobójstwa. Jako przykład może służyć Janowa Dolina, w której skoncentrowane oddziały UPA i SKW dokonały jednej z najpotworniejszych zbrodni.

Antysowiecka organizacja powstańcza uformowała się w Janowej Dolinie już jesienią 1939 roku. Była to specyficzna miejscowość, zbudowana w latach 30. XX w. dla pracowników zajmujących się wydobywaniem bazaltu w pobliskich kamieniołomach. Miała być wzorcowym osiedlem robotniczym, stanowiącym symbol osiągnięć gospodarczych II Rzeczypospolitej na Wołyniu. W osadzie, oprócz osiedla mieszkaniowego, znajdowały się budynki dyrekcji kamieniołomów, elektrownia, duży budynek, w którym mieścił się hotel robotniczy i w którym urządzona została sala kinowo-teatralna. Ponadto w Janowej Dolinie funkcjonował



27. Dywizja AK, źródło: Wikipedia

Natalia Tarkowska

Sprawy Wołynia...

Od dłuższego czasu jestem nieobecna. Głównie w mediach społecznościowych. Swoich komentarzy nie publikowałam na Facebooku od stycznia 2023 roku! Zajmowanie się dziećmi jest niezwykle absorbujące!

Dziś – 11 lipca 2024 roku – coś we mnie pękło. Zobaczyłam wśród grafik krążących w internecie zdjęcie małej Czesławy Chrzanowskiej z Kut, zamordowanej przez banderowców. Mam dzieci w tym wieku. To jeden powód, a drugi to...

Kilka lat temu, idąc na wywiad do pewnej lwowianki, zupełnie przypadkiem poznałam jej sąsiada. To Pan Mieczysław Chrzanowski – cudem ocalały z wołyńskiej rzezi. Opowiedział mi rozdzierającą serce historię. Miał zaledwie trzy miesiące, kiedy leżąc w kołysce został polany naftą i podpalony. Wcześniej banderowcy zastrzelili jego siostrę i mamę.

Pan Mieczysław ocalał prawdziwie cudem. Kiedy ogień zaczynał trawić kołyskę, do

Dokończenie na s. 86

► szpital, szkoła, przedszkole, sklep-kantyna i kaplica w tymczasowym baraku. Znajdował się w niej także posterunek Policji Państwowej. W osadzie funkcjonowała też bocznic kolejowa, doprowadzona z Kostopola. Dzięki temu ta otoczona lasami osada miała łączność ze światem. Drogą kolejową w świat wędrował też eksploatowany w tutejszych państwowych kamieniołomach bazalt. Był on tu nie tylko wydobywany, ale i przerabiany. W Janowej Dolinie na stałe mieszkało 1800 osób, chociaż kamieniołom zatrudniał 3000 robotników. W osadzie 80% ludności stanowili Polacy. Była ona więc niejako naturalnym zapleczem do pracy niepodległościowej, skupiającym Polaków nieakceptujących sowieckiej okupacji. Ukraińscy komuniści zwrócili na to uwagę już we wrześniu 1939 roku i objęli tam kontrolę przed wkroczeniem wojsk radzieckich. Jak podają Władysław i Ewa Siemaszkowie, odebrali oni łupy ukraińskim nacjonalistom, którzy pierwsi wtargnęli do miejscowości, rozbrajając 20-osobowy oddział żołnierzy polskich, przysłanych do ochrony kamieniołomów. Ukraińscy komuniści, którzy z czerwonymi opaskami na rękawach nazywali się milicjantami, odebrali też nacjonalistom 12 karabinów, walizkę z krótką bronią, odzież i radioodbiornik, który zrabowali z posterunku Policji Państwowej. Przygotowali także uroczyste powitanie wkraczających do Janowej Doliny wojsk radzieckich. Zbudowali bramę powitalną, przy której częstowali wkraczających żołnierzy chlebem i solą.

Najprawdopodobniej przez ukraińskich komunistów NKWD wpadło na trop działającej, lub raczej dopiero zaczynającej działać, polskiej organizacji. Nacjonałści nie byli za to odpowiedzialni, bo przy okazji likwidacji polskiej organizacji NKWD aresztowało także przywódcę ukraińskiej organizacji nacjonalistycznej w Janowej Dolinie, niejakiego Romaniuka. Z dostępnych akt śledztwa wynika, że organizatorem grupy powstańczej w tej miejscowości był Marian Zarębski, nauczyciel szkoły powszechnej w Janowej Dolinie. We wniosku oskarżającym go czytamy: „Podczas śledztwa przeprowadzonego w tej sprawie ustalono, że Zarębski, będąc wrogo nastawionym do władzy sowieckiej, w okresie od października do grudnia 1939 r. uprawiał propagandę antysowiecką wśród mieszkańców osady Janowa Dolina, chcąc skupić wokół siebie niezdecydowany element wśród stronników byłego rządu polskiego i utworzyć antysowieckie kadry, tak by móc wszcząć zbrojne powstanie przeciwko władzy sowieckiej”.

Fragment rozdziału
AK *nie zdradziła Wołynia*

Pomnik 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty
AK w Warszawie, źródło: Wikipedia



domu wbiegł ukrywający się przed bandami ojciec. Prawdopodobnie rodzina sądziła, że mama Ormianka z dwójką dzieci nie padnie ofiarą zbrodni, stąd pozostali w domu. Tato w ostatniej chwili uratował syna. Żony i córeczki nie zdołał.

Mały Mieczysław wraz z ojcem w obawie o życie wyjechali w 1945 na Ziemię Odzyskane.

Mijały lata. Możemy sobie tylko wyobrazić, co czuło dziecko, które nie mogło się wtulić w matkę, któremu mama nigdy nie ocierała łez, nie nakładała jedzenia na talerz i nie patrzyła nań rozczulonym wzrokiem. Nie pobawił się nigdy z siostrą i nie pokłócił o zabawkę. Nic o niej nie wiedział, nie wiedział nawet, jak wyglądała. Nie miał żadnych rodzinnych fotografii, wszystko przepadło w płonącym domu.

Aż do 2017 roku, kiedy to nagle na pierwszej stronie „Naszego Dziennika” jego sąsiadka, pani Maria ze Lwowa, u której byłam, zobaczyła zdjęcie z wystawy IPN podpisane: „Czesława Chrzanowska, Kutry”. Natychmiast poszła z tą informacją do Pana Mieczysława. Znała jego dramatyczne losy. Na zdjęciu była jego siostra! Jakimś cudem ocalała fotografia. Łzy wzruszenia płynęły po policzkach. To była właśnie ta mała siostrzyczka, dziewczynka z fotografii krążących dzisiaj w internecie jako symbol okropnych zbrodni.

To tylko jedna z setek tysięcy historii potwornych zbrodni dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów na niewinnych dzieciach i kobietach. Niestety poznałam wiele tych dramatycznych opowieści z pierwszej ręki.

Po co o tym piszę? Mało mi zależy na gorąco dyskutowanym pojednaniu, prze-

prosinach i gestach ze strony ukraińskiej. Czego oczekuję? Jedyne możliwości pochówku, ale to też pewnie będzie jeszcze długo blokowane.

Czułam dziś jednak ogromne rozgoryczenie, kiedy przeglądałam główne portale internetowe i nie widziałam tam żadnych lub prawie żadnych wzmianek o 81. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Przejrzałam też konta głównych polityków na portalu X. I u wielu z nich

próżno szukać jakiegokolwiek wzmianki. Nie będę pisać, jak żałosne i bezwartościowe treści tam znalazłam. A zdaje się, że zaledwie kilka dni temu był jakiś protest w obronie mediów. Jakich mediów, jeśli takie informacje nie są tam istotne? Kim jesteśmy, jeśli my sami o nich nie pamiętamy?

Każdy, kto mieni się człowiekiem, powinien mieć w pamięci ofiary tej straszliwej zbrodni oraz ich krewnych, którzy całe swoje życie borykają się z wielką traumą, bo kim – do cholery – jesteśmy jako ludzie niezależnie od poglądów politycznych, wizji polskości i interesów geostrategicznych, gospodarczych ect., jeśli obojętnie przechodzimy wobec takiej tragedii ludzkiej.

Uroczystości tej rocznicy powinny być obchodzone z wielką godnością, z wszelkimi honorami i przy udziale najwyższych władz. A nie organizowane partyzancko przez pomniejsze, czasem też wątpliwe stowarzyszenia.

To właściwie tyle.

Chyba jeszcze nigdy dotąd nie wylałam takiej frustracji publicznie.

11 lipca 2024 rok



Krystyna Stafińska

Zatrzymane w pamięci

35 lat Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

*Kocham Cię Lwowie miasto mojej młodości
I złotej mego żywota jesieni
Bom krew z krwi Twojej i kość z Twojej kości
Bośmy na wieki ze sobą złączyli.*

Henryk Zbierzchowski

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zawiązał się w lutym 1989 roku, w kilka miesięcy po powstaniu Towarzystwa we Wrocławiu. I wkrótce Towarzystwo liczyło około półtora tysiąca ekspatriantów osiadłych pod Wawelem ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola oraz parudziesięciu miast i miasteczek Małopolski Wschodniej. Krakowski Oddział jest obecnie jednym z 56 Oddziałów działających na terenie Polski i należy do bardziej znanych

(jak się wydaje) ze względu na potencjał intelektualny członków, ich znaczące dokonania, a może też specyficzne położenie i historyczny charakter miasta.

Każde stowarzyszenie inspirują kreatywni liderzy. Przypominamy więc stojących na czele naszego Oddziału prezesów w kolejnych kadencjach: prof. Jerzy Kowalczyk, Andrzej Chlipalski, Adam Gyurkovich, Stanisław Czerny i Lesław Popławski – pełniący tę funkcję od września 2021 roku, a po Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym, od 20 marca 2024 roku, ster przejął Kamil Stefan Woźniak.

Bardzo udaną inicjatywą Oddziału było utworzenie kilku Kół regionalnych, które skupiały dawnych mieszkańców zza jałtańskiego kordonu. To, że mogli spotykać się w swoim gronie, pozwalało lepiej czuć jedność.



Uroczystość 35-lecia zainaugurował koncertem pieśni patriotyczno-lwowskich bard lwowski Andrzej Szczepański z Częstochowy



Z biegiem czasu ostały się tylko dwa Koła: Stanisławowian i Tarnopolan. Drastycznie przeredziły się też szeregi całego Oddziału, jest nas obecnie dziesięć razy mniej. Staraliśmy się zatem w szczególny sposób zaznaczyć naszą obecność w trosce o młode pokolenie, niezależnie gdzie urodzone, by mogło poznać, czym były i są Kresy Wschodnie, jakie preferowano idee, wartości i tradycje. Nasze spotkania okazjonalnie uświetnia zespół instrumentanlo-wokalny „Promyki Krakowa” pod dyktando Romy Krzemień, która niestrudzenie tak układa repertuar, by młodzież mogła poznać prawdę o pięknie i bogactwie tych ziem, które zostały nam odebrane, ale swoim istnieniem zaświadczać stale i wciąż o naszej tam obecności.

W początkach naszej działalności koncentrowaliśmy się na rzeczowej i finansowej pomocy najbardziej potrzebującym naszym rodakom. Dostarczaliśmy też leki, posegregowane i opisane wg właściwości, pozyskiwane z krakowskiej Apteki Darów (niem. i franc.). Teraz skala tej pomocy jest dużo mniejsza, chociaż w dalszym ciągu kontynuowana w miarę możliwości. Priorytetowym działaniem Oddziału od 1996 roku jest ratowanie polskich mogił i miejsc pamięci narodowej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. W tym celu korzystamy z funduszy zebranych na kwestach organizowanych na krakowskich cmentarzach, przy cennym udziale młodzieży z niektórych krakowskich szkół średnich. Krakowski Od-

ział przy pomocy lwowskich Polaków prowadzi stosowne i nieodzowne prace, zabezpieczając i uzupełniając niszczone obiekty, a także oczyszczając zachwaszczone pola cmentarne. Reasumując: w latach 1996–2023 zabezpieczono i dokonano renowacji ponad 600 mogił, odrestaurowano 5 kaplic, groby żołnierzy Kościuszki, Napoleona i Pomnik Chwały Powstańców Listopadowych (sarkofag), kwaterę Żelaznej Kompanii (10 grobów) i mogiły Powstańców Styczniowych. Z inicjatywy, staraniem i wsparciem Koła Stanisławowian, przy sfinansowaniu projektu przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Warszawy, bezinteresownej pomocy pracowników Energopolu z Krakowa (pro-

jekt i kosztorys) oraz wydatnej współpracy z Towarzystwem Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Stanisławowie, udało się utworzyć Cmentarz Ofiar Wojny, z prawnym statusem nekropolii (w tym granitowy pomnik i płyty z wygrawerowanymi nazwiskami Ofiar) w tzw. Czarnym Lesie, około 10 km od Stanisławowa. Było to miejsce straceń w 1941 roku elity polskiej inteligencji ze Stanisławowa i okolic przez hitlerowskich oprawców.

Gratulacje z Rzymu przysłała prof. Karolina hr. Lanckorońska oraz Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak. Krakowski Oddział został odznaczony medalem „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”.

W 1995 roku podjęto ideę stworzenia i wydawania własnego pisma – kwartalnika popularno-historycznego a zarazem informacyjnego, ale nie o cechach biuletynu. Nazwę „Cracovia Leopoldis” (CL) zaproponował pomysłodawca pisma red. Andrzej Chłupalski, nawiązując do wielowiekowych związków obu stolic Małopolski Zachodniej z Krakowem i Wschodniej ze Lwowem.

Celem kwartalnika stało się dokumentowanie przeszłości przez prace naukowo-badawcze oraz nie mniej ważne wspomnienia, dotyczące zarówno dawnych wydarzeń, jak i ludzi, grup społecznych, rodzin, wybitnych jednostek. Druga płaszczyzna to informacje o wydarzeniach dotyczących życia pozostałych na wschodzie Polaków, ale i obiektów, zbiorów – związanych z ewentualną pomocą różnego rodzaju. Po śmierci

red. nac. Andrzeja Chlipalskiego (sierpień 2019 rok), po rocznej przerwie wznowiono wydawanie pisma pod redakcją Janusza M. Palucha. Do chwili obecnej wydano 115 numerów, a ponadto kilkanaście zeszytów i broszur okolicznościowych, a także 13 książek tworzących „Bibliotekę Cracovia Leopoli”. Do niedawna stałą rubryką we wszystkich numerach (obecnie zaniechaną) był „Słownik geograficzno-historyczny”, który objął ponad 350 haseł, z obszaru Małopolski Wschodniej z niewielką liczbą wołyńskich i zza Zbrucza. W 2007 roku równolegle z tradycyjnym wydawnictwem została utworzona strona internetowa kwartalnika CL, dzięki czemu pismo dociera do szerszego grona w kraju i za granicą, a także dwa lata później kwartalnik wszedł na strony internetowe Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej, co zwiększa dostępność do wiedzy o Kresach, zwłaszcza dla młodego pokolenia. Pismo zyskało renomę inteligentnie redagowanego, spójnego tematycznie, z wysoką oceną roli w kształtowaniu świadomości społecznej i jest uważane za jedno z czołowych pism o tematyce kresowej w kraju.

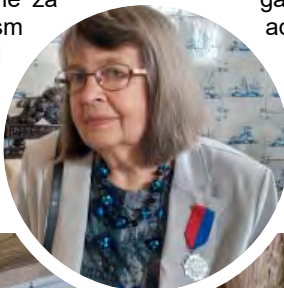
Podjęliśmy też myśl organizowania corocznych mszy św. w intencji

beatyfikacji abpa Józefa Bilczewskiego (dziś już świętego) celebrowanych w kolejnych latach przez ks. kardynała Franciszka Macharskiego, bpa Kazimierza Nycza i ks. kanclerza Mariana Buczka.

Corocznie też 22 listopada organizowana jest tradycyjnie w Bazylice Mariackiej msza św. rocznicowa w intencji Obrońców Lwowa, bohaterskich Orłąt Lwowskich z licznym udziałem młodzieży i pocztów sztandarowych szkolnych, harcerskich i kombatanckich.

Od 2007 do 2020 roku w porozumieniu z ks. prałatem Zdzisławem Sochackim, proboszczem parafii Archikatedralnej na Wawelu, raz na kwartał była odprawiana okazjonalnie dla środowiska ekspatriantów msza św. przy oryginalnym obrazu Matki Bożej Łaskawej z Katedry lwowskiej, przechowywanym od szeregu lat w skarbcu katedralnym. Kontynuacja została czasowo przerwana z powodu pandemii i śmierci ks. Prałata (wrzesień 2021 rok).

Trudno nie wspomnieć o imprezach organizowanych przez nasz Oddział – również adresowanych do ogółu mieszkańców Krakowa. Apogeum imprez to rok 1994 – stulecie Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie, z tej okazji ogłoszony przez Towarzystwo „Rokiem Lwowskim”. Było to bodźcem do zorganizowania wielu wystaw, koncertów, spotkań naukowych



Fot. z lewej – prezes Kamil S. Woźniak odznacza Krystynę Stafińską Honorowym Lwowskim Krzyżem Kresowym. Fot. z prawej – Grażyna Potoczek, kierowniczka Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków, chwilę po odznaczeniu, z prezesem Kamilem S. Woźniakiem. Powyżej Anna Stengl odznaczona Lwowskim Krzyżem Kresowym

i wspomnieniowych, a także do współorganizowania wystaw w Międzynarodowym Centrum Kultury, Śródmiejskim Ośrodku Kultury czy w Galerii Domu Polonii. Eksponowano książki dawne, ale i świeżo napisane, albumy, widokówki, gazety o znaczeniu historycznym, plakaty, pamiątki po wybitnych ludziach, teatralia. Z wystawami łączyły się sesje naukowe i popularne, niejednokrotnie recenzowane w aktualnej prasie i czasopiśmie. Za jedną z najważniejszych imprez należy uznać koncert w Filharmonii Krakowskiej pod nazwą „Homagium Leopoli”, z udziałem siedmiu kompozytorów rodem ze Lwowa. Nie sposób w skrócie opisać 35 lat Krakowskiego Oddziału, bo przecież i Koła regionalne wiele współorganizowały lub organizowały samodzielnie, że wymienię choćby tylko coroczne lub okolicznościowe Zjazdy, czasami również o zasięgu ponadkrajowym.

Nie możemy pominąć organizowanych corocznie wycieczko-pielgrzymek autokarowych, w tym przez Koło Stanisławowian i Tarnopolan, wypełnionych intensywnym programem, w którym zwiedzanie zabytków architektury, obiektów sakralnych, zabytkowych miejsc historycznych, fascynujących miejsc pod względem przyrodniczym przeplatano udziałem w patriotycznych, rocznicowych uroczystościach, a także integracyjnych spotkaniach z miejscową polską społecznością. Nie sposób w krótkim z konieczności zarysie zawrzeć bogactwo przeżyć i wzruszeń, jakie były udziałem uczestników wyjazdów obejmujących programem Podole, Pokucie, Huculszczyznę, Zakarpacie, Wołyń, a szczególnie trzy wojewódzkie miasta kresowe: Lwów, Stanisławów i Tarnopol. I co ważne, dla młodego pokolenia, towarzyszącego rodzicom czy dziadkom, były to swoiste lekcje historii, która zafałszowywana przez wiele lat ograniczała wiedzę, jak wielkiego dziedzictwa zostali pozbawieni.

Działania, o których nie należy zapominać, to spotkania, które spajają i integrują społeczność nie tylko kresową w Krakowie. Początkowo były to spotkania spontaniczne w środowiskach koleżeńsko-towarzyskich z ukierunkowaniem zainteresowań na tematykę lwowską i szerzej kresową. Kiedy zostaliśmy sformalizowani, spotkania odra- dzającej się wspólnoty odbywały się kolejno

w kilku miejscach. W podziemiu, a potem w gotyckim kapitułarzu klasztoru oo. Dominikanów dzięki o. gen. Adamowi Studzińskiemu (już nieżyjący, wtedy pułkownik), które zakończyły się po dwudziestu latach w 2012 roku. Równolegle od 1998 do czerwca 2010 roku Członkowie Krakowskiego Oddziału spotykali się w Klubie „Zaulek” przy ul. Poselskiej 9. Te spotkania, bardziej kameralne, przy „herbatce”, z wybitnymi osobistościami świata kulturalnego, artystycznego czy naukowego, w przyjacielskiej atmosferze były jakby namiastką lwowskiego kulturalnego życia towarzyskiego. Od września 2010 roku do chwili obecnej regularne, comiesięczne spotkania (z przerwą wakacyjną) odbywają się w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków, w oryginalnej Sali Fontany, prowadzone perfekcyjnie przez Annę Stengl. Spotkania te mają charakter otwarte, a program jest na tyle interesujący, że niejednokrotnie uczestniczą w nich osoby spoza naszego Towarzystwa, często ludzie młodzi, co nas cieszy i napawa nadzieją. Nie muszę chyba wspominać, że tematy w różnych odcieniach i płaszczyznach dotyczą spraw kresowych. Jak przystało na „królewskie” miasto, Krakowski Oddział w karnawale organizuje oryginalne „Lwowskie Bale”, bawiąc i ciesząc zarówno starsze pokolenie, jak i zaproszone środowisko studenckie.

Oprócz spotkań ogólnych, również i Koła regionalne kontynuowały comiesięczne spotkania, uparcie przypominając i upowszechniając wiedzę o polskim dziedzictwie tych ziem utraconych, chroniąc i pielęgnując pamiątki przeszłości. Teoretycznie funkcjonuje jeszcze Koło Stanisławowian, prowadzone nieprzerwanie od powstania w listopadzie 1989 roku przez Krystynę Stafińską.

Kończąc, przede wszystkim powinniśmy pilnie myśleć o przyszłości, a droga do niej wiedzie przez nowe pokolenia. Kresy to nie tylko obszar wspomnień, to pamięć i szacunek do historii naszej Ojczyzny. Koniecznie musimy spajać pamięcią, ożywiać, utrwalać, ratować od zniszczenia i pielęgnować dorobek historyczny tych ziem utraconych, jako integralną część kultury i tradycji II RP. I przekazać tę pamięć w „testamencie kresowym” naszym następcom, by nie zatracić ideałów i zachować siłę na przyszłość.



Janusz M. Paluch

KRAKOWSKI „BIEG ORŁAT OBROŃCÓW LWOWA – 1918” ZAKOŃCZONY

W krakowskim Parku im. dra Henryka Jordana 29 października 2024 roku odbył się I Bieg „Orłat Obrońców Lwowa – 1918”, który zorganizowany został przez Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół Macierz” Lwów. Bieg, nad którym patronat honorowy objęli Prezes Instytutu Pamięi Narodowej i Małopolska Kurator Oświaty, ma upamiętniać i być wyrazem wdzięczności wobec wszystkich bohaterów, którzy swymi czynami kładli fundamenty na drodze odzyskiwania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Organizatorom biegu zależy szczególnie na przypominaniu i podkreśleniu wkładu w drodze ku wolności miasta Lwowa i jego najmłodszych obrońców z listopada 1918 roku. Do biegu zgłosiło się 188 młodych uczestników podzielonych na kilka kategorii wiekowych. Zwycięzcami byli wszyscy odważni, którzy nie bacząc na kaprysy pogodowe jesienno listopada, stanęli na linii startu. Najlepszymi – spośród wszystkich wspaniałych – okazali się:

I. W kategorii „Orlik Młodszy” (9–12 lat):
1. Wojciech Sienniak – SP (Szkoła Podstawowa) nr 32; 2. Aleksandra Augustyn – SP nr 32; Alan Hoc – SP nr 32.

II. W kategorii „Orlik” (13–15 lat): 1. Oliwier Kościelniak – SLOMS (Społeczne Liceum Ogólnokształcące Mistrzostwa Sportowego); 2. Arkadiusz Sarota – ZSOMS (Zespół Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego); 3. Mykhail Arkhypar – LO (Liceum Ogólnokształcące) nr 46.

III. W kategorii „Orlik Starszy” (16–18 lat): 1. Folfacińska Maja – SP nr 22; 2. Zofia Krzystek – SP nr 2; 3. Julia Dul – SP nr 32.

IV. Poza kategoriami: 1. Mateusz Wojciechowski – SLOMS; 2. Tomasz Waligórski – SP 32; 3. Jakub Kantor – SP Sióstr Salezjanek.

Z informacji pozyskanych od Mariusza Graniczki – prezesa Zarządu „Sokół Macierz” Lwów – wiemy, że Bieg „Orłat Obrońców Lwowa – 1918” będzie miał swoją kontynuację w latach następnych. O tym, jak smakowała po biegu grochówka, wiedzą chyba tylko zawodnicy!

fot. Mariusz Graniczka



..Kuchnia lwowska Jadwigi Sabadasz..



Lwów się kłania! Witam serdecznie Czytelników „Cracovia Leopoli”.
Tym razem pragnę przedstawić Państwu dania z dyni oraz – w tym
bożonarodzeniowym okresie – pyszną sałatkę o świątecznej dekoracji.

Chleb ze świeżej dyni

Składniki

500 g mąki, 1 łyżeczka soli, 7 g suchych drożdży, 220 g piure z dyni (dynia upieczona w temperaturze 200°C, 30 minut i zmięknięta, bez skórki i nasion), 25 g oliwy z oliwek, 1 szklanka kefiru, 50 g pestek z dyni.

Przygotowanie

Przesianą mąkę należy wymieszać z solą i drożdżami. W oddzielnej misce zmiększyć piure z dyni z letnim kefirem i oliwą, dosypując po trochu mąkę z solą i drożdżami. Wyrobić gładkie ciasto, pod koniec dodając pestki z dyni, całość wymieszać. Ciasto odstawić na 1 godzinę do wyrośnięcia. Po tym czasie ponownie zagnieść i włożyć do wysmarowanej tłuszczem foremki (keksówki). Odłożyć na 30 minut, piec w 200°C przez 40 minut.



Sernik dyniowy

Składniki

Spód: 250 g herbatników, 80 g masła, 1 łyżeczka przyprawy do piernika.

Masa serowa: 1 kg sera, 3 jajka, 2 żółtka, 3 łyżki mąki ziemniaczanej, 1 łyżka mąki pszennej, 200 g cukru, 2 łyżeczki przyprawy do piernika, 1 łyżka soku z cytryny, 450 g zmięsanego miększego dyni.

Przygotowanie

Umytą i oczyszczoną dynię pokroić i upiec do miękkości w 180°C (30 minut). Masło roztopić i wymieszać z pokruszonymi herbatnikami, dodać przyprawę do piernika. Dno blaszki wyłożyć papierem do pieczenia i ugnieść masę herbatnikową, a następnie włożyć do lodówki. Wszystkie składniki na masę sernikową zmiększyć i przełożyć na schłodzony spód z herbatników. Wyrównać i piec w 160°C przez 1,5 godziny. Wierzch sernika udekorować wedle własnego uznania.

Naleśniki z dyni

Składniki

1 szklanka wody, 1 szklanka mąki, 1/2 szklanka zmięsanego piure z dyni, 1 jajko, 1/2 łyżeczki sody, szczypta soli, tłuszcz do smażenia.

Przygotowanie

Dynię umyć, obrać, pokroić w mniejsze kawałki, posypać lekko gałką muszkatołową i upiec w temperaturze 180°C (30 minut), a potem zmiększyć. Wszystkie składniki połączyć i dobrze wymieszać. Naleśniki usmażyć na rozgrzanej patelni i posmarować dowolnym dżemem.



Sałatka choinka

Składniki

Filet kurczaka lub indyka, 1 marchew, 3 jajka, 1 jabłko kwaśne, 100g sera żółtego, majonez, 3–4 kiwi, żurawina, natka pietruszki lub koperku.

Przygotowanie

Ugotować filet i pokroić na nieduże kwadraty, ułożyć na talerzu, formując kształt choinki. Każdą warstwę sałatki smarujemy majonezem. Następnie ugotowaną marchew trzemy na tarce o grubych oczkach, majonez, jajka zetrzeć, majonez, zetrzeć jabłko, majonez, ser zetrzeć na tarce o średnich oczkach. Tej warstwy majonezem już nie smarujemy. Kiwi pokroić w pół-plasty, ułożyć na serze i na bokach sałatki. Całość dekorujemy żurawiną, po bokach można dodać zieleni pietruszki lub koperku. Smacznego!



Na I stronie okładki:

Fotografia przedstawiająca bożonarodzeniowy wystrój witryny cukierni Zalewskich we Lwowie.
Fot. ze zbiorów Pawła D. Zalewskiego

Lista ofiarodawców, którzy wpłacili darowizny na rzecz kwartalnika „Cracovia Leopoldis” w roku 2024:

Marek Pelechacz – 8000 zł	Karol Kordas – 170 zł
Maria Urszula Migdał (Bochnia) – 1000 zł	Anna Stengl – 150 zł
Jerzy Wolańczyk – 1000 zł	Marzena Popławska – 130 zł
Franciszek Haber – 500 zł	Kamil Woźniak – 80 zł
Jan Maszkowski (Szczecinek) – 200 zł	Ryszard Radko – 60 zł
Wojciech Bednarczuk – 200 zł	Aleksiej Asoniewicz (Rączka) – 50 zł

Wszystkim Państwu serdecznie dziękujemy za wsparcie!

Wydawca:

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Prezes Zarządu:

Kamil S. Woźniak

Rada Programowa:

Stanisław Czerny – Oddział Krakowski TMLiKPW, dr Karolina Grodziska – Biblioteka PAN i PAU, ks. prof. dr hab. Józef Wołczański – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, Katedra Historii XIX i XX wieku, dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie, Janusz M. Paluch – redaktor naczelny kwartalnika, Kamil S. Woźniak – prezes Zarządu Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

Redakcja:

Piotr Boroń, Paweł Brzegowy, Jarosław Krasnodębski (Warszawa), Janusz M. Paluch (redaktor naczelny), Michał Piekarski (Warszawa), Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Natalia Tarkowska, Aleksandra Solarewicz (Wrocław), Antoni Wilgusiewicz (Katowice)

Strona internetowa CL: www.cracovia-leopoldis.pl

oraz www.facebook.com/Kwartalnik-Cracovia-Leopoldis-306168136114769/

UWAGA – ZMIANA ADRESU DO KORESPONDENCJI!

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie
skrytka pocztowa nr 176, ul. Wielopole 2, 31-045 Kraków, e-mail: cracovialeopoldis@gmail.com

Informacje o kwartalniku CL: cracovialeopoldis@gmail.com, tel. 608 155 693

Konto bankowe Oddziału TMLiKPW w Krakowie:

53 1020 2892 0000 5002 0121 7918

Przygotowanie do druku: FALL, Kraków, tel. 502 022 027, fall@fall.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania sródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za opinie, stwierdzenia i reklamy, które stanowią wyraz poglądów ich autorów.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Spis treści

	Karol Kapłon APOSTOŁ POJEDNANIA: JOZAFAT KUNCEWICZ	50
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE	1 Paweł Brzegowy PAŁACYK LEDÓCHOWSKICH WE LWOWIE	58
Karol Chłipalski LWOWSKIE MUZEA	2 Paweł Daniel Zalewski WOŁĄJĄCA DUSZA	65
Antoni Wilgusiewicz CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT... LWÓW W ZBIORACH POLSKICH EDWARDA CHWALEWIK	Proza 11 Andrzej Chodacki PONARY	74
Maria Ohanowicz-Tarasiuk SKARBNIKA POLSKICH ORMIAN	15 Janusz M. Paluch WOŁYŃ NIE ZOSTAŁ ZDRADZONY... ROZMOWA Z MARKIEM A. KOPROWSKIM	81
Musica Leopoldis Michał Piekarski O MUZYCZNYM MUZEUM WE LWOWIE	20 Marek A. Koprowski AK NIE ZDRĄDZIŁA WOŁYNIA	84
Ulice Lwowa Franciszek Haber ULICA MIKOŁAJA ZYBLIKIEWICZA	23 Natalia Tarkowska SPRAWY WOŁYNIA...	85
Poezja Mariusz Olbromski ŚWIĘTA NOC ♦ Z PODRÓŻY ♦ KOŁYSANKA	45 Krystyna Stafińska ZATRZYMANE W PAMIĘCI. 35 LAT KRAKOWSKIEGO ÓDDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH	87
Aleksandra Solarewicz NAJBARDZIEJ WIERNA CZĘŚĆ POLSKI. ROZMOWA Z JAKUBEM KALINOWSKIM	46 Janusz M. Paluch KRAKOWSKI „BIEG ORLĄT OBROŃCÓW LWOWA – 1918” ZAKOŃCZONY	91
	46 KUCHNIA LWOWSKA JADWIGI SABADASZ	92